

 HARLEQUIN<sup>®</sup>  
TM

ŚWIATOWE ŻYCIE<sup>®</sup>



KRÓLEWSKI  
ŚLUB

JENNIFER HAYWARD

**Jennifer Hayward**

**Królewski ślub**

Tłumaczenie:  
Jan Kabat

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Tak zatem smakowała wolność.

Księżniczka Styliani Constantinides, czy też Stella, jak ją nazywano od urodzenia, łyknęła egzotycznego koktajlu, czując na języku gorycz i jednocześnie słodycz; po chwili, gdy trunek spłynął do żołądka, ogarnęła ją błogość.

Słodycz i gorycz – doskonałe połączenie w tej konkretnej chwili, gdy siedziała w maleńkim barze swej przyjaciółki Jessie na zachodnim wybrzeżu Barbadosu, daleko od domu w Akathinii, i zastanawiała się na swoją przyszłość.

Słodycz, zważywszy na przemęczenie z powodu publicznych występów minionego roku i pracy polegającej na zasiadaniu w zarządach dwóch międzynarodowych organizacji młodzieżowych. Gorycz, zważywszy na to, że jej brat Nik oskarżył ją o ucieczkę od pewnej palącej kwestii.

Jakby każde wcześniejsze poświęcenie nic nie znaczyło...

– I jak? – Potężnie zbudowany barman wsparł się przedramionami o marmurowy kontuar i uniósł ciemne brwi.

– W sam raz.

Uśmiechnęła się do niego i był to pierwszy szczerzy uśmiech od miesiący. Barman uniósł kciuk i poszedł obsłużyć następnego gościa.

Obejmując palcami smukły kieliszek, przyglądała się opalizującym barwom drinka w światłach plażowego baru. Nie zgadzała się ze swoim bratem i królem w jednej osobie. Wcale nie uciekała, tylko mówiła zdecydowanie „nie”. Mogła wyrzec się swych dziecięcych marzeń i poświęcić dla kraju ukochaną wolność, ale ostatnia prośba brata była niesłyszana.

Nie zamierzała ulegać.

Wciągając w płuca słone morskie powietrze, poczuła odprężenie, jakby rozluźniał się w niej wewnętrzny węzeł, który uwierał ją od tygodni.

Kiedy to ostatnim razem miała wrażenie, że oddycha swobodnie? Że sprawuje nad wszystkim kontrolę? Że szaleństwo, które przywiodło ją do tego karaibskiego raj, to jedynie irytujący koszmar, i że wystarczy kupić bilet na samolot i, wykorzystując doświadczenie, umknąć ochronie?

Uśmiechnęła się, przypominając sobie, jak przekonała Dariusa, swojego ochroniarza, żeby jej pozwolił opuścić królewską siedzibę; dała mu do zrozumienia, że ma randkę z mężczyzną – w sytuacji, gdy była to ostatnia rzecz, jakiej pragnęła – a ten twardy zawodowiec zaczerwienił się tylko, a potem konwojował ją z pałacu. Bez trudu weszła na pokład samolotu w podkoszulku z emblematem Harvardu i w ciemnych okularach, by uciec z raj, śródziemnomorskiej wyspy.

Na tym wszystkim kładła się jedynie cieniem wiadomość, którą przesłał jej Nik. Poinformował go wcześniej, że wszystko jest w porządku i że potrzebuje czasu, żeby pomyśleć. Jego bezceremonialna i karcąca odpowiedź sprawiła, że wyłączyła telefon.

Mógłby ją oczywiście znaleźć, gdyby chciał. Była jednak pewna, że nie zrobi tego. Niegdyś równie buntowniczy jak ona, wiedział, co oznacza podcięcie skrzydeł. Sam zdobył się na najwyższe poświęcenie, wyrzekając się życia w ukochanym Nowym Jorku i przejmując tron po swoim bracie Athamosie, który zginął w wypadku samochodowym. Pozwalał jej uporać się ze sobą i swoimi wątpliwościami. Jeśli jeszcze w ogóle wiedziała, kim naprawdę jest.

– Podać menu? – spytał barman.

– Proszę.

Nie czaili się w pobliżu paparazzi, nie była Dariusa, który obserwowaliby ją z odległości trzech metrów; nikt nie wiedział, kim jest ta kobieta w dzinsach, podkoszulku i okularach przeciwsłonecznych. Mogła spokojnie zjeść przy stoliku na patio i rozkoszować się wspaniałym zachodem słońca.

– Podobno kalmary są znakomite – dobiegł ją z prawej strony niski głos.

Zastygła na widok mężczyzny, który usiadł na stołku obok niej, i doznała wrażenia nierzeczywistości. Wydawało się to nie-

możliwe, a jednak ten głos o lekkim zachodnim akcencie i głęboko męskim tonie mógł należeć tylko do jednego człowieka.

Napnęła mięśnie w niemym proteście, gdy poczuła jego zmysłowy zapach. Miała ochotę uciec, nigdy jednak nie była tchórzliwa, więc spojrzała bez wahania na króla Carnelii.

Wysoki i muskularny, robił ogromne wrażenie samą swoją cielesnością; niemal nią zastraszał. Jednak w przypadku kobiety jeszcze groźniejsza była kryjąca ową fizyczną siłę ogłada, która zawsze odróżniała go od jego brutalnego i nieokiełznanego ojca i która kiedyś kazała wierzyć Stelli, że jest inny.

Kostas Laskos uniósł dłoń, by zwrócić uwagę barmana, co było zbędne, zważywszy na ogólne zainteresowanie, jakie wzbudzał - u kobiet uderzającą twarzą o jastrzębim profilu i krótko przyciętymi włosami, u mężczyzn groźnym wyglądem, którego nie należy lekceważyć.

- Najstarszy rum Mount Gay, jaki macie - nakazał król.

Poczuła gwałtowny skurcz żołądka, o jaki mógł ją przyprawić tylko ten mężczyzna. Oszałamiający, jak ostatnim razem, kiedy go widziała, w galowym mundurze podczas balu z okazji święta niepodległości Akathinii, i tego wieczoru, w dżinsach i koszuli z podwiniętymi rękawami; przykuwał uwagę tak samo jak olśniewający zachód słońca na zewnątrz - niebywale piękny twór natury.

Spojrzała na jego długie mocne palce. Miał niebezpieczne dłonie - mogły złamać czyjś kark z taką samą łatwością, z jaką złamały jej osiemnastoletnie serce. Dłonie, które uwodziły z taką wprawą, że kobiety ustawiały się do niego w kolejce. On jednak odtrącił ją brutalnie.

Przygryzła wargę, próbując oprzeć się wrażeniu, jakie na niej robił. Pocałował ją kiedyś tymi zmysłowymi ustami, by ją pocieszyć, kiedy jej marzenia legły w gruzach. Zdarł z niej osłonę niewinności, pokazał, czym jest prawdziwy ogień, a potem odszedł, kpiąc sobie z jej nastoletniego idealizmu.

Nienawidziła go.

Obserwował ją, analizując każdą reakcję w ten typowy dla siebie groźny sposób. Czuliła w uszach łoskot krwi.

- Czy nie powinienes być teraz w kraju i rządzić bandą zbi-

rów? Skończyło ci się paliwo do twojego odrzutowca?

Uniósł kącik ust.

– Wiesz, dlaczego tu jestem.

Odstawiła gwałtownym ruchem kieliszek.

– No cóż, możesz zatankować i wracać. Przekazałam Nikowi swoją odpowiedź. Nie wyjdę za ciebie, nawet gdybyś zaoferował mi posag w wysokości stu miliardów euro.

– Myślę, że źle zrozumiałaś.

– Myślę, że nie. Jestem nagrodą w tym scenariuszu, prawda? Bo inaczej nie poleciałbyś na drugi koniec świata, żeby mnie nękać.

– Nie musiałbym tego robić, gdybyś dała mi czas, o który prosiłem.

– Odrzuciłam to, co było w ofercie.

Błysnęły mu oczy.

– Skąd wiesz, czego nie chcesz, skoro nawet nie zapoznałaś się z tą ofertą?

– Pomyślmy... hm. Mąż barbarzyńca, życie w siedzibie wroga, związek z człowiekiem, który nie miał nawet odwagi powstrzymać swojego ojca, kiedy ten próbował przejąć Akathinię? Nie, dziękuję bardzo.

Zacisnął szczęki.

– Uważaj, Stello. Nie znasz wszystkich faktów.

– Jest o półtora roku za późno. Już mi nie zależy. – Zsunęła się ze stołka. – Wracaj do domu, Kostasie.

– Siadaj. – Słowo to miało w sobie groźną nutę. – Bądź tak dobra i mnie wysłuchaj. Nie czas na dziecięce fochy.

Zwracali na siebie uwagę innych gości. Jessie, która nakrywała do stolika, też popatrzyła na tego mężczyznę szeroko otwartymi oczami. Stella machnęła do niej uspokajająco i usiadła; nie chciała robić sceny i zdemaskować się przy okazji – jedynie z powodu władczygo tonu w głosie króla.

Wlepił w nią wzrok.

– Zjedz ze mną kolację. Wysłuchaj tego, co mam do powiedzenia. Zaakceptuję każdą decyzję, jaką podejmiesz. Obiecuję.

Zaakceptuje każdą jej decyzję? Zawsze był taki arogancki? Była w nim naprawdę tak ślepo zakochana, że robiła z siebie

kompletną idiotkę?

– Masz rację. Należało już dawno porozmawiać. Może zamówisz butelkę dobrego bordeaux i znajdziesz stolik, a potem przedyskutujemy wszystko przy kolacji jak dwoje cywilizowanych ludzi? – Zsunęła się ze stołka i ruszyła w stronę umywalni.

Kostas wiedział od razu, że Stella nie wróci. Znał ją, i to od dzieciństwa, kiedy rodziny królewskie Akathinii i Carnelii spotykały się podczas oficjalnych uroczystości. Jego ród cieszył się wówczas pewnym szacunkiem; dyktatorskie skłonności ojca nie ujawniały się tak bardzo.

Patrzył, jak Stella wyrasta z atrakcyjnej nastolatki na pełną wigoru, często krnąbrną młodą kobietę, która lekceważy zasady. Jednak w ciągu kilku ostatnich lat księżniczka Akathinii przerodziła się w szanowaną filantropkę, a buntowniczy rys jej charakteru złagodniał.

I Kostas był z tego powodu zadowolony. Zawsze szanował jej wolę; pociągała go jej siła charakteru, cecha, której oczekiwał od żony zdolnej dokonać wraz z nim niezwykłych rzeczy – zmienić samą strukturę narodu, który niebywale cierpiał. Nieliczne kobiety miałyby odwagę przyjąć takie wyzwanie. Stella miała ją od urodzenia.

Odszukał właścicielkę baru, zamówił dyskretny stolik, potem wszedł do środka i oparł się o ścianę naprzeciwko umywalni. Po chwili ukazała się Stella i ruszyła wprost do wyjścia.

– Pomyślałem, że zaprowadzę cię do stolika. Co powiesz na Chateau Margaux?

Zmrużyła oczy, potem otworzyła je szerzej.

– Cudownie – oznajmiła i skierowała się do restauracji.

Ruszył za nią, czując rozbawienie i przyglądając się jej poślądkom, niemal doskonałym w obcisłych dżinsach. Nie pamiętał już, kiedy ostatnio czuł się tak pobudzony, tak spragniony życia, którego smak utracił. Pomyślał, że Stella pomoże mu go odzyskać.

Zaprowadził ją do stolika i odsunął krzesło. Celowo musnął palcami jej ramiona, a ona drgnęła. Doznał głębokiej satysfakcji. Chciała, by wszystko sprowadzało się do nienawiści, ale

wiedział, że jest inaczej.

Skupił uwagę na siedzącej naprzeciwko kobiecie, kiedy kelner otwierał butelkę Bordeaux. Bez makijażu, z włosami zebranymi w kucyk, te śmiałe mocne rysy twarzy stanowiły wyzwanie same w sobie. Nie były klasycznie piękne, ale z niebieskimi oczami i blond włosami tworzyły niezapomniany obraz.

Podczas gdy każda kobieta zamieniała się w niewyraźną replikę kolejnej, Stella pozostawała nieodmiennie wyjątkowa. Nie dało się jej z nikim porównać. Oparł się jej w wieku dwudziestu trzech lat, okazując niebywałą siłę woli. Z trudem.

Kelner postawił butelkę na stole i oddalił się, a Kostas splótł palce i postanowił poruszyć niebezpieczny temat.

– Przykro mi z powodu Athamosa. Wiem, jak bardzo go kochałaś. Rozumiem smutek, jaki przeżyłaś razem z bliskimi.

– Naprawdę? – Wlepiała w niego spojrzenie tych niezwykłych niebieskich oczu. – Nie sądzę, byś to rozumiał, bo ty żyjesz, Kostasie, a Athamos jest martwy.

Spodziewał się tego ciosu. Zasłużył na niego. Od tamtej nocy, kiedy zginął Athamos, pragnął cofnąć czas i zwrócić brata Stelli – następcę tronu Akathinii – jego rodzinie. Nie mógł tego jednak uczynić. Wiedział, że wydarzenia tamtej nocy już zawsze będą go prześladować niczym koszmar. Że będą przypomnieniem jego skaz. Mógł tylko wybaczyć sobie własne błędy i żyć dalej, zanim zniszczyłby samego siebie. Naród pokładał w nim nadzieję.

Nie uciekł przed jej zimnym spojrzeniem.

– Był moim przyjacielem i jednocześnie rywalem, wiesz o tym. Nasza więź była skomplikowana. Muszę wziąć odpowiedzialność za to, co się stało, ale obaj zgodziliśmy się na ten wyścig. Obaj podjęliśmy złą decyzję.

W jej lodowatych oczach pojawił się ogień.

– Tak, ale to ty byłeś prowodyrem. Słyszałam te legendarne opowieści o waszej rywalizacji w szkole lotniczej. Namawiałeś go, aż obaj ulegliście tej obsesji zwycięstwa. Ale tamtej nocy nie walczyliście o punkty, tylko igraliście z życiem. Jak mogę ci wybaczyć, skoro wiedziałeś, że Athamos podąży za tobą w tym twoim samobójczym pędzie?



– Bo musisz – warknął. – Bo gorycz niczego nie rozwiąże. Nie mogę przywrócić go do życia. Musisz mi wybaczyć, byśmy mogli podążać dalej.

– Za późno na wybaczenie.

Dotknął jej dłoni, ale cofnęła ją, patrząc na niego gniewnie.

– Dlaczego nie przyszedłeś do nas i nie wyjaśniłeś, co się stało? Dlaczego nie uwolniłeś nas od niepewności? Co ci stało na przeszkodzie?

– Należało to zrobić. – Zamknął oczy, szukając odpowiednich słów. – To, co się wtedy stało, wstrząsnęło mną. Potrzebowałem czasu, by wszystko przetrwać. Pozbierać się...

– I było to ważniejsze niż cenny pokój i demokracja, które teraz głosisz? Kiedy ty próbowałeś się pozbierać, my żyliśmy w strachu, że twój ojciec zaanektuje Akathinię. Jak mogłeś mu się nie sprzeciwić?

Zacisnął palce na brzegu stołu.

– Mój ojciec był królem. Pomijając próbę jego obalenia i buntu przeciwko własnemu rodowi, mogłem tylko przemawiać mu do rozsądku. Na próżno. Tracił władze umysłowe, cierpiał na demencję. Musiałem poczekać, dopóki nie przejmę nad wszystkim kontroli.

– Więc zdecydowałeś się na dobrowolne wygnanie?

– Pojechałem do Tybetu.

– Do Tybetu? – Zrobiła wielkie oczy. – Żyłeś pośród mnichów?

– Coś w tym rodzaju.

Przyglądała mu się, jakby podejrzewając, że żartuje.

– Czy ta podróż zapewniła ci wybaczenie, którego pragnąłeś? Rozgrzeszenie? A może szukałeś spokoju? Bóg jeden wie, że go nam brakowało. Nie mieliśmy nawet kogo pochować.

– Dosyć, Stello.

– Bo co? Nie jestem twoją poddaną, Kostasie. Nie możesz przylecieć tutaj, zakłócać mi pierwszych od lat wakacji i rozkazywać niczym dyktator, jakim uwielbiał być twój ojciec. To ty stąpasz teraz po bardzo cienkim lodzie.

Wiedział o tym.

– Powiedz mi, jak mam to naprawić – rzucił gniewnie. – Wiesz, że to konieczne.

Zjawił się kelner, żeby nalać wino. Potem spojrzał na nich i oddalił się pośpiesznie. Stella upiła łyk trunku i spojrzała na Kostatsa.

– Co się stało tamtej nocy? Dlaczego się ścigaliście?

Poczuł, że serce wali mu jak młotem. Każdy, najdrobniejszy nawet fragment tamtej nocy wciąż tkwił w jego pamięci. Obiecał sobie kiedyś, że nigdy więcej do tego nie wróci, ale gdyby tego nie zrobił, Stella odeszłaby raz na zawsze. Wiedział o tym.

– Poznaliśmy pewną kobietę z Carnelii, Cassandrę Liatos. Obaj coś do niej czuliśmy. Była rozdarta, tak jak my. Postanowiliśmy to rozstrzygnąć, ścigając się samochodami po górach... zwycięzca miał dostać dziewczynę.

– Urządziliście sobie wyścig, a nagrodą była kobieta?

– Nie jest to chyba trafne porównanie. Jeden z nas miał się wycofać. Cassandra nie potrafiła się zdecydować, więc ją wyręczyliśmy.

– Zatem była jedynie pionkiem w grze dwóch przyszłych królów. – Pokręciła z niedowierzaniem głową. – To niepodobne do mojego brata. Nie traktował kobiet jak przedmioty. Co w niego wtedy wstąpiło?

Uciekł przed jej spojrzeniem.

– To nie była noc rozsądku.

– Nie, to była noc śmierci. – Chrapliwy ton jej głosu sprawił, że znów na nią spojrzał. – Co się teraz dzieje z Cassandrą? Zostałaś z nią?

– Nie. Okazało się to... niemożliwe.

Stella popatrzyła na ciemnopomarańczowy zachód słońca, a on, wsłuchując się w jej powolny oddech, wiedział, że próbuje nad sobą zapanować. Kiedy znów na niego spojrzała, dostrzegł w niej lodowatą pewność siebie.

– Skończyłeś? Bo jeśli sądzisz, że po tym wszystkim, co właśnie usłyszałam, wyjdę za ciebie – jako twój kolejny pionek – to chyba oszalałeś.

Pochylił się.

– To był błąd. I będę za niego płacił do końca życia. Proponuję ci partnerstwo i nie zamierzam niczego ci narzucać. Proponuję szansę odbudowania pokoju i demokracji na Morzu Joń-

skim. Zbliżenie ran, których wszyscy doznaliśmy.

Wykrzywiła ironicznie usta.

– Więc mam cię ocalić po tym wszystkim, co zrobiłeś? Mam się stać symbolem, który będziesz wykorzystywał w jakiejś akcji promocyjnej, której celem jest przywrócenie wiarygodności Carnelii?

Jej wrogość go zaszokowała.

– Kiedy to stałaś się taka cyniczna? Taka niewyrozumiała? Gdzie kobieta, która była gotowa walczyć o lepszy świat?

– Walczę o lepszy świat. Robię to każdego dnia dzięki swojej pracy. To ty się zagubiłeś. Nie jesteś człowiekiem, którego kiedyś znałam. Tamten walczyłby zaciekle ze swoim ojcem. Nie uciekłby.

– Masz rację – przyznał z goryczą. – Nie jestem tym samym człowiekiem. Jestem realistą, nie idealistą. To jedyne, co może uratować mój kraj przed chaosem.

Popatrzyła na niego.

– I jak zamierzasz tego dokonać? Jak zamierzasz ocalić Carnelię?

– Ojciec sprawił, że monarchia cieszy się najniższym poparciem w historii. Chcę jesienią ogłosić wybory, żeby wprowadzić w kraju monarchię konstytucyjną. Istnieje jednak ryzyko, że wcześniej władzę przejmie junta wojskowa, która popierała mojego ojca. Jeśli mnie poślubisz, a Akathinia i Carnelia złączą się w symbolicznym sojuszu, będzie to zapowiedź przyszłości, jaką mogę zapewnić swojemu narodowi, jeśli zechce wykorzystać tę szansę. Wizja pokoju i wolności.

– Prosisz, żebym cię poślubiła i wkroczyła do siedziby wroga, gdzie wojskowi mogą w każdej chwili objąć władzę, i żebym zmieniała wraz z tobą kraj i rząd?

– Tak. Masz w sobie odwagę i siłę. Pomożesz mi tworzyć przyszłość, na jaką Carnelia zasługuje.

– A ja? – spytała z błyskiem w oku. – Mam złożyć swoje szczęście na ołtarzu, tak jak wszystko inne? W imię obowiązku poślubić człowieka, którego nie znoszę?

– Nie darzysz mnie nienawiścią. Powiedziałaś mi kiedyś, że marzysz, by stać się obrończynią praw ludzkich, dokonać wiel-

kiej zmiany. Będąc moją królową, zdołasz to osiągnąć. Zmienisz bieg historii, dasz szczęście ludziom, którzy dość wycierpieli. Chcesz mi powiedzieć, że nie warto tego zrobić?

– Wyciągnąłeś swoją kartę atutową, co, Kostasie? Teraz wiem, że jesteś naprawdę zdesperowany.

– To nie jest karta atutowa. Dowiedliśmy już, że dobrze nam ze sobą.

Poczuła na szyi i policzkach gorący rumieniec.

– To było dziesięć lat temu... tylko pocałunek.

– I to jaki. Wystarczył, żebyś wskoczyła mi do łóżka w skąpej bieliźnie i czekała na mnie aż do pierwszej nad ranem, podczas gdy wszyscy myśleli, że zachorowałaś.

Parsknęła.

– Ale z ciebie dżentelmen.

– Właśnie dlatego kazałem ci wtedy odejść. Byłaś młodszą siostrą Athamosa, Stello. Miałaś osiemnaście lat, a ja byłem synem dyktatora. To, że cię pocałowałem, stanowiło szczyt głupoty, bo wiedziałem, że stawiasz mnie na piedestale. Próbowałem to zakończyć, ale nie chciałaś mnie słuchać. Czasem okrucieństwo jest dobrocią w swej najpierwotniejszej formie.

Spojrzała na niego szafirowymi oczami.

– Więc trzeba było oszczędzić mi tego żalostnego pocałunku.

– Ta sprawa między nami była o wiele bardziej skomplikowana. Wiesz o tym.

Kiedy rodzice się nie zgodzili, by poszła na harwardzki wydział prawa, gdzie studiował Nik, była zdruzgotana. Jej marzenie obróciło się w pył. To on nie był przygotowany na tę chemię, jaka się między nimi gwałtownie pojawiła.

– Wolałabyś, żebym cię wziął? – Wytrzymał jej gniewne spojrzenie. – Złamał ci serce?

– Nie – fuknęła poirytowana. – Wyświadczyłeś mi przysługę. A teraz, skoro udowodniłeś, że jesteś pozbawionym serca wrednym typem, którego nigdy bym nie poślubiła, nasza rozmowa dobiegła końca.

Wstała gwałtownie i chwyciła torebkę.

– Łamiesz naszą umowę? – spytał.

– Miałam cię tylko wysłuchać. Straciłam nagle apetyt.

Wstał, wyjął portfel i wyciągnął kartę zbliżeniową umożliwiającą dostęp do mariny, w której się zatrzymał. Drgnęła, kiedy wsunął ją do kieszeni jej spodni.

– Nie kieruj się nienawiścią do mnie. Podejmij decyzję w imię tego, w co wierzysz. W imię Akathinii. Jeśli nie powstrzyma się wojskowych, postarają się dokończyć to, co zaczęli w zeszłym roku, przejmując wasz statek. Będą ofiary. – Zauważył, że spuściła głowę, wyraźnie wzburzona. – Znam cię. Postąpisz słusznie.

– Nie znasz mnie. – Coś zapaliło się w jej błękitnych oczach. – Nic o mnie nie wiesz.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Kostas nie mógł jej znać, ponieważ w tej chwili nawet ona siebie nie znała. Już samo to, że w ogóle rozważała jego propozycję, wydawało się śmieszne.

Stella spacerowała gniewnie po tarasie nadmorskiej willi należącej do Jessie. Jak śmiał tu przyjeżdżać? Przybyła na Barbados, żeby się zastanowić nad sobą, a on zrzucił na jej barki ciężar dwóch narodów. I wypowiedział słowa, które ją poruszyły...

„Jeśli nie powstrzyma się wojskowych, postarają się dokończyć to, co zaczęli w zeszłym roku, przejmując wasz statek”.

Poczuła lodowate macki strachu. Zginęło pięciu członków załogi, kiedy zbuntowany dowódca z Carnelii opanował podczas rutynowych ćwiczeń okręt z Akathinii na wodach między wyspami. Gdyby Kostas utracił kontrolę nad Carnelią, a władzę przejęła junta wojskowa, to Akathinia znalazłby się w niebezpieczeństwie.

Ale... wyjść za niego, żeby chronić swój kraj? Poświęcić się w imię obowiązku? Ślubowała sobie kiedyś, że nigdy tak nie postąpi.

Oparła dłonie o balustradę i popatrzyła ze ściśniętym sercem na ciemne morze. Przynajmniej znała prawdę o Athamosie. Nie wyjaśniało to, dlaczego Cassandra Latos była tak wyjątkowa, że zdecydował się na ten śmiertelny wyścig z Kostasem – dlaczego ryzykował głupio życie dla kogoś, kto sam nie był pewien swoich uczuć.

Chyba że ją kochał...

Naprawdę? Czy to właśnie kryło się za tajemnicą, która ją prześladowała? Miała ochotę walić brata pięściami po jego potężnej piersi i domagać się odpowiedzi, ale Athamosa tu nie było.

Poczuła w oczach piekące łzy, które lada chwila mogły się przemienić w bezbrzeżny smutek; nie chciała mu ulegać, bojąc

się jego siły. Musiała jakoś uwolnić się od Kostasa, nie wiedziała tylko jak.

Znów przechadzała się po tarasie, kiedy zjawiała się Jessie z butelką wina i dwoma kieliszkami.

– Co Kostas tu robi? Niewiele brakowało, żeby wszyscy się dowiedzieli, kim jesteś.

Stella pomyślała, że przyda jej się dobra rada.

– Chce, żebym za niego wyszła.

Jessie wybałuszyła oczy.

– Wyszła za niego?

– Otwórz wino.

Jej przyjaciółka odkorkowała butelkę, nalała wina do kieliszków i podała jeden Stelli.

– Byłby to związek polityczny.

– Dlaczego?

– Jestem czymś w rodzaju symbolicznego klucza do pokoju i demokracji na Morzu Jońskim. Akathinia i Carnelia powrócą do świetności. Zapewnię im świetlaną przyszłość.

– Jakich cudów masz jeszcze dokonać?

Uśmiechnęła się.

– Taki mariaż byłby bardzo wymowny.

Jessie popatrzyła na nią z niedowierzaniem.

– Nie możesz się poświęcić małżeństwu z obowiązku. Przypomnij sobie matkę. Niemal ją to zniszczyło.

Tak jak ich wszystkich. Małżeństwo jej rodziców wynikało z powodów politycznych, ale matka kochała ojca. Niestety, ojciec nie potrafił kochać kogokolwiek, ani żony, ani dzieci. Bezustanne romanse króla stanowiły pożywkę dla prasy i zabijały rodzinę.

– Kostas martwi się o juntę, która wspierała jej ojca. Planuje ogłosić jesienią wybory, żeby utworzyć monarchię konstytucyjną, boi się jednak, że wojskowi przejmą wcześniej kontrolę, jeśli nie da wyraźnego sygnału do zmian.

– A ty, symbol globalnej demokracji, możesz mu w tym pomóc.

– Tak.

– Nie rozważasz tego chyba?

Stella milczała.

Jessie upiła wina i oparła się o balustradę.

– Możemy pomówić o zasadniczym problemie? Byłaś w nim szaleńczo zakochana. Znow o to chodzi? Bo jeśli nie, to nie wiem o co.

– To było dziecięce zauroczenie. Bez znaczenia.

– Przez całe lato widzieliście tylko siebie. Jakby to było nieuniknione... Potem ty idziesz na całość, a on zatrząskuje ci drzwi przed nosem.

– To nigdy by się nie stało. Sprawa była zbyt skomplikowana.

– Czy nie porównywałaś potem każdego mężczyzny właśnie z nim? Znałam cię wtedy. I znam cię teraz. Byłaś poruszona, kiedy wszedł do baru. I nie przeszło ci.

– Potrafię nad tym zapanować.

– Czyżby? Kiedyś uważałaś, że wszystko kręci się wokół niego. Był superbohaterem, który miał nas ocalić przed złoczyńcami.

Cóż za trafny opis jej nastoletniego zauroczenia... heroicznego statusu, który mu przypisywała, dostrzegając determinację, z jaką pragnął zapewnić demokrację swemu narodowi. Wierzyła, że tylko on dostrzeże w niej gorzką samotność, która ją dręczyła, bo, czego była pewna, też ją w sobie skrywał.

Ale był to jedynie objaw jej młodzieńczej fascynacji. Jej rozpaczliwe pragnienie, żeby być zrozumianą, kochaną; nie dostrzegała w nim prawdziwego człowieka z krwi i kości.

– Znam teraz jego wady – wyznała. Uwolniła się już od jego idealistycznego wizerunku, który tak ją zwiódł. – Od dawna nie jestem szczęśliwa, Jessie. Jakbym tkwiła w klatce, z której nie mogę się wydostać. Moje życie wydaje się doskonałe, a jednak nie czuję się dobrze.

Jessie popatrzyła na nią ze smutkiem.

– Właśnie do tego zmierzałam. Dlaczego jesteś nieszczęśliwa? Wykonujesz wspaniałą pracę, która ma sens. Nie daje ci satysfakcji?

– Tak, ale tak naprawdę to nie ja. Firmuję upiększoną wersję dobroczynności na potrzeby naszego pałacu. Wiesz, że zawsze chciałam czegoś więcej. Przyczyniać się do wielkiej zmiany



dzięki temu, kim jestem, i dzięki władzy, jaką posiadam. A jednak ilekroć próbowałam rozwinąć skrzydła, zawsze je podcinało. To Athamos i Nik grali pierwsze skrzypce, a ja miałam pozostawać w cieniu.

– Rozumiem – oznajmiła po chwili milczenia Jessie. – Ale tu chodzi o coś poważnego. Nieodwracalnego. Jeśli go poślubisz, zostaniesz królową. Znajdziesz się w bardzo delikatnej sytuacji, nie posiadając realnej władzy.

Ale czyż nie pociągały jej właśnie takie wyzwania? Pomimo ryzyka? Czy nie tego pragnęła całe życie? Szansy, by czegoś dokonać?

Rozmawiały do późnej nocy. Kiedy przyjaciółka poszła w końcu spać, Stella została na tarasie jedynie w towarzystwie księżycy i morza gwiazd.

Mogła bez trudu zrobić to, o co prosił ją Kostas. Przemierzała strefy wojenne, żeby propagować pokój w krajach, gdzie młodzi ludzie byli ofiarami konfliktu. Spotykała się z przywódcami plemiennymi i przekonywała ich, że nie należy wyniszczać się nawzajem. Jeśli się czegoś bała, to Kostas. Tego, co mógł z nią zrobić jako swoim pionkiem w małżeństwie podyktowanym politycznymi względami.

Miniony wieczór dowodził, że po dziesięciu latach nie jest na niego uodporniona, wręcz przeciwnie; wykazał, jak wielki błąd popełniła zeszłego roku w przypadku Aristosa Nicoladesa.

Miała do czynienia z kilkoma mężczyznami, których odrzucała, zanim zdążyli się do niej zbliżyć. Kiedy nie przyniosło to satysfakcji, skupiła uwagę na Aristosie, by udowodnić, że potrafi zdobyć człowieka tak niedostępnego jak Kostas i niezaprzeczalnie fascynującego. Chciała wypędzić z siebie tego ducha, jakim było najbardziej bolesne odrzucenie w jej życiu, udowodnić, że jest więcej warta. Ale Aristos złamał jej serce, zakochał się na zabój w jej siostrze i poślubił ją.

Ból, który poczuła, był tylko echem tego dawnego; nauczyła się go tłumić, traktować jako bezsensowne uzalanie się nad sobą.

Była skazana na samotność. Pogodziła się z tym, że miłość jest dla niej nieosiągalna. Że to jedynie niszczycielska siła. Tym

samym myśl o propozycji małżeństwa podyktowanego politycznym rozsądkiem wydawała się znośna. Gdyby tylko nie chodziło o Kostasa...

Wiązanie się z człowiekiem zdolnym ją zniszczyć – gdyby siły zagrażające Carnelii nie zrobiły tego wcześniej – jawiło się jako kolejna fatalna decyzja. Chyba że zdołałaby obronić się przed zgubnym wpływem, jaki na nią wywierał.

Jeśli miała to zrobić – poślubić Kostasa – i przetrwać, to musiała pogrzebać głęboko swe niegdysiejsze uczucia, tak by nie mógł ich przeciwko niej wykorzystać.

Pytanie... czy była do tego zdolna?

– Księżniczka pragnie się widzieć z Waszą Wysokością.

Kostas podniósł wzrok znad raportu wywiadowczego i poczuł, jak serce podchodzi mu do gardła. Upłynęły dwa dni od chwili, gdy wyjawił Stelli swoje plany. Dwa dni bez odpowiedzi. Naza jutrz miał wrócić do Carnelii na szczyt przywódców lokalnych i zaczął podejrzewać, że przecenił swoje umiejętności negocjacyjne w przypadku księżniczki, która żywiła wobec niego bardzo głęboką urazę. Teraz jednak nie zdradził się przed swoim asystentem Takisem, że odczuwa choć cień ulgi.

– Pójdę do niej.

Wszedł na górny pokład jachtu należącego do jego starego przyjaciela, który przebywał w Indiach Zachodnich, i zobaczył Stellę stojącą przy relingu dwudziestometrowej łodzi; patrzyła w morze.

Jej sylwetkę obejmowały promienie zachodzącego słońca, włosy koloru miodu opadały na plecy. Pod białą spódnicą i bluzką o barwie karmelu kryło się szczupłe ciało. Wyglądała w każdym calu jak zimna i wyrafinowana dziewczyna, za jaką uchodziła, on jednak wiedział, że to tylko pozory. Naznaczała namiętnością wszystko, co robiła.

Wiedział, że obraz tej kobiety w krwistoczerwonej bieliźnie, zwiniętej w kłębek w jego łóżku pozostanie mu już na zawsze w pamięci. Że będzie go dręczył wspomnieniem jedynej kobiety, której nie pozwolił sobie zdobyć i która nigdy nie zniknęła z jego myśli.

Poczuł narastający żar i przypomniał sobie wczesny poranek, kiedy wszedł na górę do swojej komnaty po pałacowym przyjęciu; kręciło mu się w głowie od niezliczonych kieliszków tsipouro. Nieświadomy czyjejs obecności, rozebrał się i opadł na wielkie łóżko.

Dopiero gdy rozłożył ramiona i dotknął jedwabistej skóry, zdał sobie sprawę, że nie jest sam. Pomyślał, że może mu się przyśniła, dopóki nie zaczęła mówić, że jest najbardziej podniecającym mężczyzną, jakiego spotkała, że jego pocałunek w bibliotece był niewiarygodny i że chce, by to on był tym pierwszym.

Jego dwudziestotrzyletni mózg niemal eksplodował. Z tymi swoimi doskonałymi piersiami i długimi nogami stanowiła ucieleśnienie marzeń każdego mężczyzny. Jego ciało nie chciało słuchać umysłu. Była zbyt młoda, zbyt czysta, zbyt oddana pragnieniu zmieniania świata, by uganiać się za mężczyzną, który starał się odróżnić od swego ojca autokraty. Który nie wiedział, czy potrafi sprostać wzniosłym ideałom, jakie mu przypisywała.

Pomimo przyćmionego alkoholem mózgu miał dość rozsądku, by wziąć ją na ręce, wynieść za drzwi i powiedzieć, żeby poszła się bawić do swojej piaskownicy. Był pewien, że któregoś dnia Stella uświadomi sobie, że oszczędził jej złamania serca. Kobiety stanowiły dla niego przelotną przyjemność w życiu naznaczonym podbojami.

Wiedział jednak po tamtej nocy, że jego obcesowość zapadła głęboko w pamięć twardej i silnej Stelli. Że próbując dać jej do zrozumienia, że nie jest dla niej odpowiednim mężczyzną – dla żadnej kobiety przy zdrowych zmysłach – zranił ją boleśnie.

Wyczuła jego obecność, zanim go zobaczyła. Odwróciła się gwałtownie; jej przyszły narzeczony przyglądał jej się z ciekawością w oczach, które zdawały się ją odsłaniać, niszcząc wszelkie bariery, jakimi się otaczała.

Pochyliła głowę, kiedy się do niej zbliżył.

– Planujesz kolejne posunięcie, Kostasie?

– Podziwiam cię. Wciąż potrafisz zrobić na mnie niesamowite wrażenie.

Poczuła zdradziecką falę ciepła sięgającą zakamarków jej cia-

ła, które powinny emanować chłodem.

– Pochlebstwa są zbędne. – Siła się na spokojny ton. – Wiesz, dlaczego tu jestem.

– Zawsze możesz liczyć z mojej strony wyłącznie na szczerość – odparł, stając przed nią. – Bez względu na to, czy moje słowa będą ci się podobały, czy nie.

Kolejna aluzja do tamtego poniżającego odtrącenia? Przyjrzała mu się uważnie. Zanikające światło dnia podkreślało głębokie linie pod jego oczami i wokół ust; w twardych i wyrazistych rysach twarzy uwidaczniało się doświadczenie i wiedza, nadając mu rys posepności, którego sobie nie przypominała.

Nie chciała się zastanawiać, co tak bardzo go zmieniło i zawiadło aż do Tybetu w poszukiwaniu samego siebie. Była tu, by negocjować swoją przyszłość.

– Szczerość mi odpowiada – zapewniła, nie uciekając przed jego mrocznym spojrzeniem. – To zawsze było moją mocną stroną. Także trzymanie się zasad i ponoszenie konsekwencji nie-mądrych uczynków.

Zignorował jej kpiący ton.

– Dlaczego zmieniłaś zdanie?

– Miałaś rację. Jako znana dysydentka nie mogę odwrócić się plecami do dwóch krajów ani zapomnieć o swoich wielkich marzeniach. Wciąż je żywię. Ale stawiam pewne warunki.

– Zamieniam się w słuch.

– Nie będę figurantką... w rękach patriarchalnego establishmentu. Zapewnisz mi realną władzę i odpowiedni status.

– Konkretnie?

– Miejsce w twojej radzie wykonawczej.

– Byłoby to... dość niezwykle.

– Albo się zgadzasz, albo nie ma o czym mówić.

Przyglądał jej się przez długą chwilę.

– Zgoda. Możesz zasiadać w radzie, ale uprzedzam, to nie będzie dla ciebie łatwe. Być może twoja Akathinia cieszy się epoką oświecenia, ale Carnelia wciąż tkwi w głębokim średniowieczu.

– Lubię wyzwania. Po drugie, nadal będę współpracowała z organizacjami, które wspieram, chyba że przeszkodzą mi

w tym obowiązki.

– Nie ma problemu. Wykonujesz wspaniałą robotę. Nie wolno ci tylko pałętać się po strefach wojennych. To zbyt ryzykowne.

Poczuła przypływ gniewu.

– Nie pałętam się, Kostasio. Te zdjęcia, na których jestem z dziećmi, pomogły zebrać miliony dolarów na wsparcie miejscowego rozejmu.

– Niewłaściwie się wyraziłem, ale chcę widzieć swoją królową żywą.

Nie dlatego, by mu zależało, ale dlatego, że stanowiła dla niego określoną wartość.

– Po trzecie – ciągnęła – nie weźmiesz sobie kochanki. Jeśli to zrobisz, będę mogła natychmiast wystąpić o rozwód. Bez konieczności dekretu rządowego.

– Nie jestem twoim ojcem i nie mam zamiaru wikłać się w romanse. Po co miałbym to robić, mając w łóżku kobietę taką jak ty?

Spojrzała na niego.

– Przypominam, że zawrzemy małżeństwo polityczne. Nie będę miała obowiązku sypiania z tobą.

Zmrużył oczy.

– Może to nastęrczać pewien problem, skoro muszę szybko spłodzić potomka, by zapewnić ciągłość rodu Laskosów. Poza tym ten warunek stoi w sprzeczności z trzecim. Nie mogę mieć kochanki, ale nie będziemy uprawiać seksu?

Machnęła ręką.

– Potomek... możemy to jakoś załatwić.

– Jak? – Zbliżył się do niej, przytłaczając swoją posturą. – Chodzi ci o wizyty w celu spełniania powinności małżeńskiej? Mam cię odwiedzać w wyznaczonym terminie?

Spojrzała na niego, czując w każdej komórce ciała niepokój wywołany bliskością tak przemożnej męskości.

– Coś w tym rodzaju.

W jego oczach pojawił się mroczny cień.

– Chcesz przyjąć rolę męczennicy, Stello? Ofiarnego jagnięcia złożonego na ołtarzu ku zadowoleniu władcy?

Uniosła dumnie brodę.

– Nie byłabym pierwszą księżniczką, która się poświęciła w imię obowiązku. Historia zna mnóstwo takich przykładów. Jesteśmy cenione za naszą urodę, współczucie i empatię, ale koniec końców traktuje się nas jak klacze rozplodowe.

Przyglądał się jej długą chwilę.

– Oferuję ci coś znacznie więcej. Prawdziwe partnerstwo.

– I potomka, którego tak bardzo pragniesz.

– A co w sytuacji, gdy nie będziesz pełniła roli klaczy rozplodowej? Gdy będę odczuwał naturalne męskie pożądanie?

Poczuła, jak oblewa się rumieńcem na niespodziewane erotyczne wspomnienie. Wiedziała, dzięki tamtej nocy, kiedy czekała na niego w łóżku, jak bardzo jest pod każdym względem męski. Miała wrażenie, że krew pali jej skórę.

Do diabła, zmierzało to w niewłaściwym kierunku. Uniosła buńczucznie brodę.

– Nie mnie o tym decydować. To należy do ciebie.

– Naprawdę? – Jego spojrzenie spoczęło na jej zaczerwienionych policzkach. – Myślę, że gdy wreszcie uwolnisz się od przeszłości, kiedy w końcu mi wybaczysz i zrozumiesz, jak bardzo do siebie pasujemy, okaże się, że dotyczy to także sypialni, podobnie jak sprawowania władzy.

– Nie – odparła, choć zdawało jej się, że przebiegła między nimi iskra. – Wykluczone. Traktujesz kobiety jak przedmioty. Jestem dla ciebie środkiem do celu. Byłabym głupia, gdybym o tym zapomniała i oddała ci w tym względzie władzę.

– Będziesz moją żoną, nie przedmiotem. I kto powiedział, że masz mi oddać władzę? Moje zachowanie tamtej nocy wcale nie oznacza, że cię nie pragnąłem, Stello. Że nie wyobrażałem sobie wielokrotnie innego scenariusza. Gdybyśmy poszli do łóżka, miałybyś nade mną tyle samo władzy co ja, może nawet więcej.

Myśl, że mógłby jej pragnąć, była uwodzicielska, czarująca. Że jej pożądanie nie było wtedy jednostronne. Że za sprawą tego wyznania byłaby w stanie zapomnieć o tamtym odrzuceniu, które wciąż bolało. Ale przejrzała tę taktykę. Negocjacje. Manipulacja.

– Poczęcie twojego potomka będzie tylko fizycznym aktem. Niczym więcej. Straciłam zamiłowanie do megalomanów.

- Megalomanów?
- Takich jak ty.
- Zaliczasz do tej szacownej grupy także Aristosa Nicolade-sa?
- Śledzisz moje życie uczuciowe? Aristos był ostatnią próbą. - W jej głosie pojawił się ton nonszalancji. - Postanowiłam być równie jak ty nieprzenikniona w związkach, bo przekonałam się ostatecznie, że sprawa nie jest warta zachodu.
- Zmarszczył czoło.
- To nie w twoim stylu. Żyjesz namiętnościami.
- Już nie. Powinieneś być zadowolony z takiej postawy. To jedyny powód, dla którego za ciebie wychodzę.
- I chęć czynienia dobra.
- Nie traktuj mnie protekcjonalnie. - Odsunęła się od niego, jakby w obecności tego mężczyzny brakowało jej powietrza. - Zrobię to, jeśli zgodzisz się na moje warunki.
- Skinął głową.
- Niech będzie. Przedyskutujmy więc dalsze kroki.
- Miała wrażenie, że kręci jej się w głowie. To się naprawdę działo.
- Słucham.
- Jutro polecę na Carnelię na spotkanie lokalnych przywódców. Byłoby doskonale, gdybyś mi towarzyszyła. Będziemy mogli ogłosić zaręczyny i zacząć przygotowania do zaślubin.
- Jutro? Tak bardzo pragnęła tego czasu dla siebie.
- Dostrzegł jej niepokój.
- Generał Houlis, główny przywódca junty, zaczął już działać, ale chwilowo nie ma wielkiego wsparcia. Musimy go zneutralizować, dopóki jest to możliwe.
- Rozumiem, że najbliższe wybory będą w twoich rękach potężną bronią.
- Tak. Ogłoszę je w tym tygodniu na szczycie. Będzie wielu przedstawicieli mediów. Nik też się zjawi. Zaprezentujemy wspólny front.
- A nasze zaręczyny? Ogłosimy je wcześniej czy później?
- Skonsultuję się z doradcami, ale myślałem o najbliższym piątku. Zacznę konferencję od mocnego akordu, czyli wyborów,

a zakończę równie wymownym akcentem.

- A ślub? Kiedy się odbędzie?
- W ciągu dwóch miesięcy. Sześciu tygodni, ściślej mówiąc.
- Sześciu tygodni?
- Specjaliści wszystkim się zajmą. Musisz się tylko pokazać. Jak pionek na szachownicy.

- Wiem, że wedle tradycji przyjęcie zaręczynowe powinno się odbyć w Akathinii - zauważył pojednawczo. - Ale sądzę, że w tej sytuacji Carnelia jest odpowiedniejszym miejscem.

Pomyślała, że matka dostanie ataku nerwowego. Odezwała się w niej buntownicza żyłka. Stella cieszyła się z każdej okazji, dzięki której mogła swoją wyniosłą rodzicielkę wytrącić z równowagi. Odwet za dzieciństwo i brak uwagi.

- Doskonale. - Koniec z wakacjami. Nie potrafiłaby się relaksować na plaży, wiedząc, co ją czeka.

Sięgnął do kieszeni i wyciągnął pierścionek, którego wspaniałość niemal ją oślepiła - kwadratowy diament osadzony w kunsztownym zdobieniu i połyskujący w promieniach słońca. Dostrzegła po obu jego bokach herb Carnelii.

- Byłeś taki pewien, że się zgodzę?
- Miałem nadzieję. To pierścionek mojej matki. Jedna z nielicznych pamiątek, jakie mi po niej pozostały.

Poczuła ucisk w krtani.

- Wcześniej umarła...
- Miałem cztery lata. Słabo ją pamiętam.

Przyglądała się jego obojętnej twarzy. Jak się czuł, dorastając bez odrobiny ciepła w życiu, u boku powszechnie pogardzanego ojca tyrana? Czy miał kogoś, komu mógł się zwierzać? Babkę, matkę chrzestną? Nie wspominał o nikim. Czy zawsze był sam?

Athamos zauważył kiedyś, że Kostas, jako jedyny znany mu człowiek, potrafił w tłumie ludzi wyglądać samotnie. Nigdy tego nie zapomniała.

- Daj mi dłoń. - Jego głos przywołał ją do rzeczywistości.

Wyciągnęła rękę, a on wsunął na jej leciutko drżący palec pierścionek. Patrząc na drogocenny kamień, poczuła ogrom odpowiedzialności. Ten klejnot symbolizował nie tylko zobowiązania wobec Kostasa, ale też ciężar narodu spoczywający na jej



barkach.

Popatrzył na nią nieodgadnionym wzrokiem.

– Dziękuję, Stello. Nie pożałujesz tego. Stworzymy razem silny zespół. Zapewnimy Carnelii przyszłość, na jaką zasługuje.

Odczuła dojmująco siłę jego energii i pasji. Jej przyszłość była teraz nierozzerwalnie związana z człowiekiem, którego postanowiła z całego serca nienawidzić i który wzbudzał w niej uczucia o wiele bardziej złożone, niż sobie to uświadamiała. Nie było już jednak odwrotu.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Dni po powrocie do Akathinii przypominały niewyraźną plamę, i może tak było lepiej, zważywszy na to, co postanowiła uczynić. Wiedziała, że podjęła słuszną decyzję, że właśnie takiego wyzwania potrzebowała. Jednak cała ta wrzawa...

Wydawało się, że wszyscy mają coś do powiedzenia na temat jej rychłego małżeństwa z królem Carnelii, począwszy od fryzjerki, która uważała Kostasa za „prawdziwego mężczyznę spośród tych udawanych”, i siostry Aleksandry, która zgadzała się całkowicie z fryzjerką, a skończywszy na plotkarskiej prasie, która określiła ich związek jako „najbardziej ekscytujące wydarzenie w dziejach monarchii”.

Natomiast poważne media, najzagorzalszy krytyk Kostasa, przyjęły postawę wyczekiwania. Po kraju krążyły pogłoski o niezadowoleniu wojskowych, poparcie dla monarchii spadało, nikt też nie wierzył, że król zdobędzie serca i umysły poddanych.

Ale wyczuwało się też nadzieję. Mieszkańcy Carnelii żywili ostrożny optymizm, a gdy zapowiedziano pierwsze w historii wybory, które miały się odbyć jesienią, na ulicach pojawiły się spontanicznie grupki ludzi. Radość wzbudziła też wieść o bliskich zaręczynach ze starszą księżniczką Akathinii. Większość widziała w niej obiecujący promyk światła, lecz innym jawiła się jako niewiadoma, ktoś obcy. Nie pochodziła z Carnelii.

Należało usunąć tę przeszkodę; myślała o tym, lecąc do Londynu, gdzie miała zaprezentować się oficjalnie przed przyjęciem zaręczynowym. Stawką była przyszłość kraju i determinacja jego ludu, który wciąż nie wiedział, czego tak naprawdę pragnie.

Doświadczyła natarczywości mediów podczas charytatywnej akcji na rzecz oddziału onkologicznego jednego z dużych szpitali. Impreza zapowiadała się spokojnie, ale uroczystość zdominowały wiadomości o jej rychłym małżeństwie. Wiedziała, że to za-

powieź przedślubnego szaleństwa. Wracła rozdrażniona do kraju na przymiarke sukni ślubnej, w czym miała uczestniczyć jej szwagierka Sofia i siostra Alex. Ta pierwsza, znana projektantka, organizowała wszystko.

– Co o tym myślisz? – Pokazała szafirową suknię z atlasu. Przebywały w jej pracowni w pałacu.

– Zbyt oczywista.

Sofia odwiesiła suknię i wzięła inną, z białego szyfonu.

– Zbyt dziewczęca.

Szwagierka Stelli wybrała tym razem elegancką koronkową suknię w ciemnogrnatowym kolorze.

Stella pokręciła głową.

– Po prostu... niewłaściwa.

Alex spojrzała na nią wymownie.

– Co się z tobą dzieje?

– Przepraszam, wiem, że zachowuję się irytująco. Miałam kiepski tydzień.

– Nie musisz tego robić. Wszystko można jeszcze odwołać.

Mówiła z głębi doświadczenia. Zanim zakochała się w bracie Stelli i niespodziewanie dla samej siebie stała się królową, była ambitną właścicielką salonu na Manhattanie. Ale droga do szczęścia w przypadku obojga nie była łatwa.

– Postępuję słusznie – oznajmiła Stella z przekonaniem, którego nie odczuwała.

– Chodzi o ciebie czy o kraj?

– O jedno i drugie.

Alex milczała i Stella wiedziała dlaczego. Jej siostra była szczęśliwa z Aristosem, który ustatkował się w małżeństwie. Stella bardzo się z tego cieszyła, ale widząc ich razem, uświadamiała sobie własną uczuciową pustkę.

Ktoś zapukał do drzwi i do pracowni wszedł jej brat; miał poluzowany krawat, marynarkę przerzucił przez ramię. Pocałował żonę, potem zerknął na wieszak z sukniami.

– Jak idzie?

Alex skrzywiła się.

– Kiepsko.

Nik dostrzegł posępną minę Stelli.

– Zostawcie nas na chwilę.

Kiedy obie wyszły, Nik spojrzał na siostrę.

– Wszystko w porządku?

– Jak najbardziej.

– To była twoja decyzja, Stello.

– Nie o to chodzi. Potrzebowałam takiego wyzwania, ale mam dość medialnego cyrku. Można by pomyśleć, że rozwiązałam problem globalnego głodu.

– Pomyśl o Carnelii. Ludzie są podekscytowani.

– Wiem. – Podeszła do okna i spojrzała na nakrapiane słonecznym blaskiem morze. Gdzieś tam, daleko po drugiej stronie, jej narzeczony próbował opanować burzę, którą wywołał. Zastanawiała się, jak sobie radzi. Rozmawiała z nim kilkakrotnie przez telefon, ale głównie kontaktowała się z jego doradcą, Takisem, podczas gdy Kostas starał się ocalić kraj przed upadkiem.

– Kostas to dobry człowiek. Ma wyrzuty sumienia po tamtym wypadku. Daj mu trochę czasu.

– Rozgrzeszyłeś go z wszelkiej odpowiedzialności?

– Postanowiłem mu darować. Ty też powinnaś to zrobić.

Nie była taka pewna.

– Musisz jeszcze o czymś wiedzieć – ciągnął. – W Carnelii będzie ci towarzyszył Darius. Na stałe.

– Nie mogę go o to prosić. Mieszka tutaj.

– Chce jechać. Zawsze był wobec ciebie lojalny.

Uwielbiała swojego ochroniarza. Dzięki niemu zachowywała normalność w chwilach, kiedy miała wszystkiego serdecznie dosyć.

– Kostas wie o tym?

– W pełni się zgadza. Ufam mu bezwarunkowo. Zaopiekuje się tobą. Ale chcę, by pod jego nieobecność towarzyszył ci ktoś z Akathinii.

– Myślisz, że może mi grozić niebezpieczeństwo?

– Kwestia przezorności. Wiesz, jak skomplikowana jest tam sytuacja polityczna.

Nie podobała jej się ta odpowiedź, ale sama wiedziała, że to wyzwanie wiąże się z ryzykiem.

– Dobrze.

– Wykazujesz się wielką odwagą. Jestem z ciebie dumny. Pamiętaj, że możesz na nas liczyć. Będziemy z tobą.

Wiedziała, że jest jej opoką. Pełen pasji i idealizmu jak ona, stanowił doskonałe uzupełnienie niewzruszonego Athamosa. Wysłano go do szkoły z internatem, kiedy miała cztery lata i została jedynie pod opieką niań i korepetytora, podczas gdy matka oddawała się działalności charytatywnej, a jej małżeństwo waliło się w gruzy.

Widywała braci podczas wakacji i tęskniła za nimi, kiedy wyjeżdżali. Potem odwiedzała często Nika w Nowym Jorku, mając nadzieję, że kiedyś będzie tam studiować. Rodzice położyli kres tym marzeniom.

Spojrzała teraz w jego niebieskie oczy.

– Kocham cię. Wiesz o tym.

– Ja też cię kocham. – Objął ją. – A teraz wybierz suknię. Do przyjęcia zostało kilka dni.

Powróciły Sofia i Alex z kawą i herbatnikami.

Uśmiechnęła się i popatrzyła na suknie. Znowu poczuła w sobie ducha waleczności.

– Myślę o tej szafirowej.

Zamierzała olśniewać i dokonać tego, co było jej celem. Król nie miał pojęcia, jaki sztorm ku niemu nadciąga.

Sztorm jednak zelżał, kiedy wylądowała w pałacu w Carnelii. Usadowiony na skale z widokiem na zieloną dolinę z jednej strony, a z drugiej na Morze Jońskie, zimny i posępny, jawił się w każdym calu jako imponujący średniowieczny zamek. Ze swymi fortyfikacjami i wieżycami przywoływał mroczne opowieści z jej dzieciństwa, choć ze zwodzonego mostu już nie korzystało. Teraz, zamiast fosy, otaczało go piękne jezioro.

Odwiedziła tę kamienną budowlę przed wielu laty, kiedy Aka-thinię i Carnelię łączyły pokojowe, a nawet przyjazne relacje. Wydał jej się wtedy ekscytującym i tajemniczym miejscem, a labirynt korytarzy zapewniał wspaniałą zabawę w chowanego.

Zawsze była najodważniejsza, zawsze wytrzymywała najdłużej w kryjówce. Nawet dzielny Athamos nie lubił ciemności. Te-

raz jednak, kiedy znalazła się w rozległym apartamencie, gdzie miała pozostać do dnia ślubu, była bardziej zaniepokojona niż podekscytowana. Może dlatego, że to miejsce stało się nagle jej domem. Wiedziała, że będzie strasznie tęsknić za Nikiem, Sofią i Alex.

Zajęty spotkaniami Kostas przekazał jej, że zobaczą się naza-jutrz rano. Zanim pojawił się łaskawie, kiedy służąca układała jej włosy przed pierwszym przyjęciem, dzień niemal upłynął, a ona znów odczuwała nerwowość, za którą się nienawidziła.

Kiedy się pojawił, ogarnął ją dziwny niepokój. W eleganckim garniturze i białej koszuli, z zaczesanymi do tyłu ciemnymi włosami, wydawał jej się oszałamiający.

Wcześniej wmawiała sobie, że potrafi mu się oprzeć, ale nagle ten przestronny apartament wydał jej się ciasny, kiedy Kostas stanął obok toaletki, przy której siedziała, i napotkał w lustrze jej spojrzenie.

Siliła się na jakąś mądrą uwagę, ale nic nie przychodziło jej do głowy. Jego spojrzenie zsunęło się na jej usta, potem na dekolt jedwabnego szlafroka; miała ochotę zakryć się staranniej.

Powstrzymała się jednak. Dostrzegła rumieniec na jego policzkach i ciemny płomień w oczach, rozpalający żar pod jej skórą.

Pochylił się i musnął ustami jej policzek. Zaskoczona, a może złakniona dotyku jego warg, drgnęła niespokojnie.

Wyprostował się i spojrzał na służącą.

– Zostaw nas samych – powiedział cicho, a kobieta zniknęła czym prędzej jak przez Zeusem ciskającym gromy.

Stella uniosła dumnie brodę.

– Musisz się nauczyć, jak panować w obecności innych nad... reakcjami, zwłaszcza kiedy zaczną błyskać flesze – pouczył ją lakonicznie. – Bo inaczej nic z tego nie wyjdzie.

– To nie moja wina. Tak się po prostu dzieje.

Dojrzała błysk w jego oczach.

– Może powinniśmy to powtórzyć... pocałować się naprawdę, poćwiczyć, żeby wszystko wypadło dobrze.

– Nie sądzę, by było to konieczne.

– Dlaczego? Boisz się swojej reakcji?

– Nie. Ale dlaczego mielibyśmy poprzestać tylko na tym – rzucała wyzywająco. – Może zrobimy to od razu. Pod ścianą, kiedy służąca czeka... To by cię zadowoliło? Gdyby cały pałac mówił o tym, jak trzymasz mnie w karbach?

Oparł się o toaletkę i skrzyżował ręce na piersi. W jego oczach migotały wesołe iskierki.

– Taki jest plan, Stello? Kusić mnie, aż ulegnę? Zapominasz, jak dobrze cię znam, jak się miotasz przyciśnięta do muru, jak posługujesz się sarkazmem niczym bronią.

– Trzeba wykorzystywać narzędzia, jakie się ma pod ręką.

Skrzywił się.

– Dlaczego mi nie powiesz, co cię gryzie?

– Jesteś doskonałym psychologiem amatorem. Ty mi powiedz. Przyjrzał jej się uważnie.

– To były dwa wyczerpujące tygodnie. Wszyscy się nam przyglądają. Większość mieszkańców Carnelii jest gotowa cię zaakceptować, ale niektórzy są niechętni komuś obcemu. Musisz dziś wieczorem udowodnić, że jesteś jedną z nich. To byłoby niehumanitarne, gdybyś nie czuła presji.

Strzał w dziesiątkę.

– Dorastałam w blasku fleszy. Poradzę sobie.

Pochylił głowę.

– Doceniam, że stanęłaś na wysokości zadania.

Nie wiedziała, co odpowiedzieć, więc dała spokój, a on przesunął spojrzeniem po elegancko umeblowanym, ale mrocznym wnętrzu.

– Zadomowiłaś się?

– Tak, ale miałaś rację. Jakby tkwiło się tu w średniowieczu. Zimny, nieprzytulny kamień. W tych salach i komnatach nie ma ciepła, nie ma życia. Jak tu wytrzymujesz?

– Nic się tu nie zmieniło od śmierci mojej matki. Tak chciał ojciec. Owszem, ten zamek wymaga renowacji. Nie chciałbym wychowywać tu naszych dzieci.

Znowu dzieci. Potomek. Wolałaby o tym na chwilę zapomnieć.

– Jak to było? – spytała, by zmienić temat. – Dorastać tutaj?

– Samotność – odparł rzeczowo. – Chłód. Mówiono mi, że kiedy matka zmarła, z tego zamku zniknęło życie. Niektórzy twier-

dzą, że opuściło też ojca, który przemienił się w dyktatora.

– Kochał ją?

– Za bardzo, jak się zdaje.

Piękna i Bestia.

– Naprawdę był taki, jakim go przedstawiano?

– Tyranem? – Wykrzywił usta. – Był czarujący, charyzmatyczny i serdeczny, kiedy chciał, innym razem, w chwilach posępności, egocentryczny, bezlitosny i sadystyczny. Kameleon. Nieprawny kłamca, tak wobec innych, jak i wobec siebie.

Sadystyczny... Poczula dreszcz.

– A jak traktował ciebie, swojego syna?

– Byłem od piątego roku życia jego protegowanym. Chodziło o nauczenie się swojej roli, podążanie jego śladem. Nie przypominało to relacji syn–ojciec.

A dzieciństwo, niewinność, do jakiej powinien mieć prawo? Przypomniała sobie zdjęcie w jednym z korytarzy zamkowych – kilkuletni Kostas i jego ojciec dokonujący inspekcji oddziału wojskowego, w otoczeniu setek tysięcy ludzi. Chłopiec wyglądał na zagubionego...

Jedyny człowiek, który jest w tłumie samotny. Ścisnęło jej się serce.

– Karał cię?

– Chodzi ci o to, czy mnie bił? Tak. Strach i uległość. Stosował to wobec wszystkich w swoim otoczeniu. Fizycznie, mentalnie. Był w tym mistrzem.

– Proszę, powiedz mi, że miałeś kogoś bliskiego. Babkę, matkę chrzestną...

– Babkę ze strony ojca, królową Clianthę. Zmarła, kiedy miałem dwanaście lat. Ale wtedy byłem już w szkole. To była dla mnie ucieczka przed praniem mózgu i tresurą.

W trakcie nauki z nikim się jednak nie zaprzyjaźnił. Jak twierdził Athamos, na zawsze pozostał samotnikiem w angielskiej szkole z internatem, do której uczęszczali; nawet braciom Constantinides trudno się było do niego zbliżyć, choć obaj wiedzieli, co znaczy mieć ojca władcę.

Skąd czerpał siłę? Wiarę w swoją wizję? Z jakiejś wewnętrznej niewzruszonej części?



– Co się stało, kiedy doszedłeś do wniosku, że różnisz się od swojego ojca? Że wyznajesz inną filozofię życia?

– Początkowo starałem się to ukryć. Babka powiedziała mi, że tak jest lepiej. Ale z czasem, kiedy nabrałem pewności siebie, a moje wartości znalazły potwierdzenie, ujawniły się. Uznano mnie za zagrożenie. Każdy, kto kwestionował postęпки ojca, odchodził, ale ja stanowiłem największe zagrożenie – następca pragnący innej przyszłości dla kraju.

– Jak zdołałeś wytrwać?

– Nie było to łatwe. Dałem ojcu jasno do zrozumienia, że czekam na swoją kolej. Jednocześnie prezentowałem światu cywilizowaną fasadę, starałem się panować nad sytuacją wewnętrzną, podczas gdy on coraz bardziej obsesyjnie pragnął przejąć Akathinię. Gdy jednak zaczął cierpieć na demencję i stawał się nieobliczalny, było coraz trudniej przemówić mu do rozsądku. Stać biernie z boku.

Zważywszy na jego niewzruszone przekonania, musiało go to straszliwie dręczyć. Jakże niesprawiedliwie go oceniała. Ta świadomość sprawiała jej ból.

– Doszło przed twoim wyjazdem do eskalacji wydarzeń.

– Tak. Niektórzy pragnęli, by ojca usunięto, ci, którzy popierali mnie i moje demokratyczne idee, a niektórzy sprzeciwiali się decentralizacji władzy i utraty swojej. Była to... napięta sytuacja, grożąca w każdej chwili wybuchem.

A on tkwił w samym środku, jak w oku cyklonu.

Popatrzyła mu w oczy.

– Dlatego ścigałeś się tamtej nocy z Athamosem? Bo byłeś sfrustrowany? Bo nie myślałeś jasno?

– To... skomplikowane.

Nie wątpiła, dostrzegając to w jego oczach. Teraz wyłaniał się wyrazistszy obraz nocy, kiedy straciła brata. Nie podobały się jej te wszystkie wątpliwości. Niepewność co do człowieka, wobec którego nie powinna żywić żadnych uczuć.

Kostas odsunął się od toaletki.

– Muszę się przebrać. – Wręczył jej plik papierów. – Lista gości. Zapoznaj się z nią.

Była zadowolona, że może się czymś zająć i zapomnieć

o uczuciach, jakie wzbudzał w niej ten mężczyzna.

– Zjawi się ktoś interesujący?

– Generał Houlis i jego dwaj główni oficerowie. Trzymaj się od nich z daleka.

– Dlaczego?

– Bo to niebezpieczni ludzie. Możesz uważać się za pogromczynię smoków, ale w takie sprawy lepiej się nie mieszać. Poznaj ludzi, których zaznaczyłem na liście. To najważniejsze osoby pod względem towarzyskim, biznesowym i politycznym.

Skinęła głową. Postanowiła, że to zrobi, a na dodatek pozna generała Houlisa, największego wroga Kostasa, bo uznała, że to także jej wróg.

Ruszył do drzwi, ale się odwrócił.

– Co na siebie włożysz, tak przy okazji?

– To będzie niespodzianka.

– Jestem pewien, że nie zabraknie ich tego wieczoru, ale rób, co chcesz.

Wyszedł, a służąca znów zajęła się jej włosami. Stella zaczęła przeglądać listę gości. Na szczęście miała fotograficzną pamięć.

Kiedy doszła do litery L, zrobiła wielkie oczy. Cassandra Liatos? Gość kapitana Meny, jednego z przybocznych generała.

Kobieta, przez którą Athamos stracił życie. Kobieta, z którą Kostas najprawdopodobniej sypiał.

Nieistotny szczegół, o którym zapomniał wspomnieć?

## ROZDZIAŁ CZWARTY

– Jesteśmy spóźnieni, Wasza Wysokość.

Kostas był tego świadomy, czekając na Stellę w przedsionku zamkowym, gdzie spodziewał się pierwszych gości. Na dziedzińcu kłębił się tłum; wszyscy chcieli zobaczyć króla i przyszłą królową.

Światowe media też zdradzały niecierpliwość; kamery i aparaty były w pogotowiu. Konieczność powitania narodu i ludzi z mediów ciążyła mu niezmiernie, podobnie jak mowa, którą miał niebawem wygłosić. Z niechęcią myślał o krnąbrnej księżniczce, która po raz kolejny okazywała sprzeciw.

Dostrzegł na schodach mgnienie błękitu. Po chwili, jakby na zawołanie, ukazała się jego królowa. Trzymając rąbek długiej szafirowej sukni w ręku, zstępowała ostrożnie po schodach. Wstrzymał niemal oddech, dostrzegając skupienie na jej twarzy, dumnie uniesioną brodę, ogień w oczach. Ruszyła na podbój. Dostrzegał to w każdym jej ruchu... tę siłę woli, jaką emanowała. Nigdy w życiu nie widział czegoś równie podniecającego.

Odetchnął głęboko, chłonąc wzrokiem ten obraz. Suknia, dobrana idealnie do koloru jej oczu, okrywała swym intymnym dotykiem smukłe krągłości. Włosy, zebrane w loki na czubku głowy, ukazywały długą i smukłą szyję; zdawało się, że diamenty w kolczykach i naszyjniku odbijają jej wewnętrzne światło.

Nie po raz pierwszy miał wrażenie, że ta kobieta go pochłania. Intryguje. W jej obecności wszystko bladło.

Zatrzymała się na ostatnim stopniu, wbijając w niego wzrok. Szafirowo-niebieskie oczy rozwarły się szeroko, kiedy dostrzegła, jakie na nim zrobiła wrażenie – jak bardzo nim w tym momencie zawładnęła. Zdawało się, że dzielące ich powietrze jest naładowane elektrycznością. Czekał na to, co ona zrobi. Zaciśnęła usta i pochyliła głowę, przybierając zblazowaną postawę; zorientował się już, że w jej przypadku to pierwsza linia obrony.

- Przepraszam za spóźnienie. Kłopoty z włosami.
- Są idealne.

Spojrzała w stronę oszklonych drzwi wejściowych.

- Są tam tysiące ludzi. Widziałam ich z okna.
- Dziesiątki tysięcy. Gotowa?

Skinęła głową. Wyciągnął do niej rękę i gdy ją ujęła, oboje poczuli łączącą ich energię, która przypominała żywą istotę. Stella spojrzała przed siebie; ruszyli w stronę wyjścia. Przysunął usta do jej ucha.

- Wyglądasz pięknie. Ale gdzie jest tył twojej sukni?
- Pomyślałam, że byłoby dobrze wprowadzić trochę ożywienia.

Flesze aparatów były oślepiające, kiedy wyszli na portyk zamkowy; tłum wypełniający dziedziniec ogarnęła wrzawa. To podniecenie, niespokojne wyczekiwanie towarzyszące temu wieczorowi przyprawiło go o dreszcz. Ludzie, którzy witali niegdyś jego ojca, byli zawsze poddani kontroli; przypominało to pozowane zdjęcia, przekazywanie światu jasnego przesłania o sile władzy dyktatora z obawy przed jego gniewem.

Teraz jednak wyczuwało się spontaniczność. Nikogo nie zmuszano, by się tu pojawił, a jednak... ci ludzie się pojawili. Tłum sięgał sąsiedniej alei, jakby potwierdzając poparcie, które wzrastało od zapowiedzi wyborów i zaręczyn ze Stellą. W narodzie pojawiła się nadzieja.

Budziło się w nim to, co skrywał skrzętnie latami pomimo otaczającego go mroku, pomimo wątpliwości, jakie towarzyszyły każdej pogardliwej uwadze ojca o kruchości demokracji i synowskiej niedoskonałości. I teraz sobie uświadomił, że to była jego własna nadzieja. Przetrwiała piekło, przez które przeszedł.

Wierzył, że jeśli będzie się nadal cieszył zaufaniem poddanych, to zdoła wszystko naprawić.

Stella ścisnęła mu dłoń. Patrzyli na siebie przez chwilę, a jej oczy mówiły: „Śmiało. Wykorzystaj tę chwilę”.

Ruszyli do przodu z uśmiechem i pomachali tłumom. Prasa też na nich czekała. Ustawili się do zdjęcia, a potem, kiedy podjechała pierwsza limuzyna, zajęli miejsce u szczytu schodów obok rodziny Constantinidesów.

Król Gregorios stał obok swej żony, królowej Amary, wraz z Nikandrosem i Sofią, a także Aleksandrą i jej mężem Aristosem. Kostas poczuł się samotny, ale po chwili uświadomił sobie obecność Stelli. Była najsilniejszą kobietą, jaką znał.

Witała każdego gościa ze swobodą, ale ujęła go przede wszystkim łatwością, z jaką nawiązywała z każdym kontakt. Ta umiejętność wynikała z jej królewskiego pochodzenia, ale też z czegoś głębszego – z tego, kim była.

Zanim ten powitalny rytuał dobiegł końca, miał dosyć. Po chwili, kiedy osoba odpowiedzialna za przebieg ceremonii dała znak, że czas wejść z powrotem do zamku, położył dłoń na nagich plecach swojej narzeczonej.

Stella popatrzyła na tłum, który wciąż machał i wykrzykiwał ich imiona.

– Nie możemy ich tak zostawić.

– Nie mamy czasu.

Popatrzyła na niego, a w jej niebieskich oczach malował się buntowniczy upór.

– Jeśli chcesz zjednać sobie ludzi, Kostasie, to musisz ich poznać. – Ujęła suknię i ruszyła w stronę schodów.

Zaklął pod nosem i podążył za nią. Obok pojawił się jego ochroniarz.

– Wasza Wysokość nie może się zbliżyć do tłumu. Istnieje...

– Zagrożenie – dokończył Kostas ponuro. Wiedział, że może być celem zamachu, ale jego przyszła królowa przyjmowała już kwiaty od jakiejś dziewczyny, jakby prowokując go, by poszedł w jej ślady.

Zrobił to. Ochroniarz wydał szybko polecenie swojemu zespołowi, a potem ruszył za nim w tłum. Stella obdarzyła go słodkim uśmiechem, kiedy objął ją w talii.

– To Berdina, jest z zachodniego wybrzeża. Przywitała się kiedyś z twoim ojcem.

Uścisnął dłoń Berdiny, potem starszej damy, którą Stella właśnie objęła. Szli wzdłuż pierwszego szeregu, w którym stały nawet małe dzieci pragnące powitać królewską parę.

Po chwili zwrócił się do nich mężczyzna o pobrużdżonej twarzy.

- Czy wybory naprawdę się odbędą? Tak długo czekaliśmy.
- Tak - odparł Kostas. - Ma pan moje słowo.
- Ale czy będą cokolwiek znaczyć?
- Ludzie zyskają prawdziwą władzę - obiecał. - Razem zmienimy ten kraj.

Zanim zostali przywołani z powrotem na schody, Kostas miał wrażenie, że tkwi mu w krtani kawałek szkła. Objął Stellę mocniej i skierował się w stronę schodów.

Popatrzyła na niego z zadowoleniem.

- Cieszysz się, że to zrobiłeś?
- Tak, chociaż moja ochrona jest mniej zadowolona.
- Dlaczego? Była tu cały czas.
- Jestem celem zamachowców, Stello.

Niemal się potknęła, wlepiając w niego wzrok, i upadłaby, gdyby jej nie podtrzymał.

- O Boże, nie...

- Nie przypuszczałaś? Byłaś zbyt zajęta stawianiem na swoim.

Zaczerwieniła się.

- Wiem, że w tej chwili chcesz być cierniem w moim boku. - Skierował ją ku schodom, a potem wprowadził do zamku. - Ale czy mogę cię prosić, żebyś się zastanowiła, zanim cokolwiek zrobisz, zwłaszcza gdy dotyczy to protokołu?

Stelli kręciło się w głowie, kiedy przemierzała wraz z Kostasem kamienny korytarz prowadzący do sali balowej. Nie brała pod uwagę czegoś tak koszmarnego, choć powinna. Mówił jej o swoich wrogach. Nic dziwnego, że brali go na cel.

Ale zamach? Czuła w ustach smak strachu. Próbowwała pozbawić go tej wyniosłości, którą otaczał się w tłumie. Tej sztywnej formalności odziedziczonej po ojcu. Wyczuła jego napięcie, gdy tylko znaleźli się na zewnątrz, a mimo to zaskoczyła go reakcja ludzi, ich radość. Był wzruszony. Nie wiedział tylko, jak to okazać.

- Przepraszam - mruknęła, kiedy zatrzymali się przed masywnymi drzwiami sali balowej.

Popatrzył na nią.

– Może mniej swobody, a więcej posłuszeństwa?

Otworzyła niemal usta.

– Jakbym...

Przycisnął palec do jej ust, a jego posępną twarz rozjaśnił olśniewający uśmiech.

– Chciałem cię trochę rozruszać... Przyda ci się w nocy ten twój ogień.

Wargi paliły pod jego dotykiem, a czułe słowa całkowicie zbiły ją z tropu. Nie chciała odczuwać tej pulsującej więzi, jaka ich łączyła od chwili, gdy zeszli po schodach zamkowych do tłumu. Od chwili, gdy po raz pierwszy go ujrzała.

Jakby nie wyglądał dość okazale w mundurze wojskowym, czarnym, ze złotymi guzikami i czerwoną szarfą, podkreślającym jego męską urodę. Wydawał się wręcz imponujący, a to sprawiało, że zawsze miała do niego słabość.

Pochyliła głowę nieznacznym ruchem, a on odsunął palce od jej ust.

– Nie musisz się martwić. Mam w sobie dość ognia.

– W to akurat nie wątpię.

Donośny głos obwieścił ich przybycie do sali balowej rozbrzmiewającej gwarem rozmów. Stella wzięła Kostasa pod ramię, kiedy poprzez tłum niemal pięciuset gości ruszyli ku przodowi pomieszczenia, gdzie czekał już Nik. Kakofoniczny aplauz odbijał się od setek witraży wzdłuż ścian.

Wydawało się, że ton temu wieczorowi nadaje uwodzicielskie światło barwnego szkła – liliowego, złotego i pomarańczowego, a także blask niezliczonych kandelabrow; oboje zajęli wyznaczone im miejsca na niskim balkonie, obok Nika. Stella poczuła gęsią skórę, chłonąc widok uprzywilejowanego tłumu, który miał zdecydować o losie króla. I jej losie, jak sobie właśnie uzmysłowiła.

Kostas powitał gości. Był przekonujący jako mówca, w jego spokojnym głosie wyczuwało się pasję, z jaką traktował wizję nowej Carnelii, którą pragnął wprowadzić w epokę oświecenia. Wrogowie nie mogli go powstrzymać. Zachęcał ludzi, by zaakceptowali jego wyzwanie, by marzyli o lepszej przyszłości.

– Jestem gotowa cię wspierać – wyznała cicho, kiedy skończył

i ustąpił miejsca Nikowi.

Pochylił ku niej głowę.

– Może z czasem zaczniesz mnie wspierać... w innych aspektach naszego partnerstwa.

– Nawet o tym nie myśl.

– Ale ty już myślisz, Stello.

Odwróciła wzrok, ale każda cząstka ciała odczuwała jego uwodzicielskie słowa, nawet wtedy, gdy po długiej mowie Nika o pokoju i przyjaźni zeszli z balkonu, by wmieszać się w tłum gości. Cały czas była świadoma dotyku dłoni Kostasa na swych plecach.

Należało się zastanowić, wybierając sukienkę; nie mogła się skupić, kiedy czuła na nagiej skórze jego palce. Przypominało jej to, jak silnym jest mężczyzną.

Starła się skupić za wszelką cenę i prowadzić rozmowy z ważnymi gośćmi, tworząc podwaliny przyszłych relacji, zwłaszcza że Carnelia wydawała się równie zamkniętą społecznością jak Akathinia.

Męczył ją ten wysiłek, te wszystkie informacje o tak wielu ludziach. Poczowała, że pragnie wytchnienia, kiedy nagle Kostas zeszywniał u jej boku.

Podążyła za jego wzrokiem i zobaczyła przed sobą jakąś parę. Wysoki ciemnowłosy mężczyzna w średnim wieku; dystynkcje na mundurze dowodziły wyższej szarży. Nie był zbyt przystojny, ale jego przenikliwe oczy przyciągnęły jej uwagę. Mroczne spojrzenie tego człowieka nie miało w sobie nic ujmującego.

Generał Houlis.

Kostas pociągnął ją w tamtą stronę.

– Generale Houlis, mam przyjemność przedstawić moją narzeczoną, Stellę Constantinides. Stello, generał Houlis jest głównodowodzącym marynarki wojennej Carnelii i członkiem mojej rady wykonawczej.

Stella wyciągnęła do generała rękę, który ujął ją i pochylił się nieznacznie; ironiczność tego gestu nie uszła jej uwadze.

– Jestem zaszczycony, Wasza Wysokość. Pani obecność była niezwykle... wyczekiwana.

Generał przedstawił żonę, potem znów zwrócił się do Stelli.



- Spotkało was dzisiaj niezwykle przyjęcie.
- Było wspaniałe. Chciałabym odbudować bliskie więzi między Carnelią i Akathinią. Ucieszył mnie też entuzjazm ludzi przed nadchodzącymi wyborami. Wiara w lepszą przyszłość...
- Rzeczywiście - przyznał generał. - Ale czy są gotowi na taką zmianę? Oto pytanie.
- Są od dawna gotowi - wtrącił Kostas. - Ich milczenie wynikało ze strachu. Ci, którzy pragną czegoś lepszego, zaakceptują wyrzeczenia i zyskają na tym. Musimy podzielać tę wiarę. A ci, którzy sprzeciwiają się zmianie, mają na względzie własny interes. Myślą o tym, co mogą utracić.
- Albo nie chcą zmiany, do jakiej się ich zmusza. Ile narodów przekonało się, że kiedyś było lepiej?
- Ma pan na myśli deptanie ich praw? Strach o własne bezpieczeństwo, jeśli się wychylą? Zgodzi się pan, że trudno nazwać to czymś lepszym.
- Czasem ludzie nie są zdolni do podejmowania tak ważnych decyzji. Nie mają wizji, jakiej to wymaga. I wszystko może pójść na marne.
- Dlatego potrzebny jest okres transformacji. - W głosie Kostasasa pojawił się chłodny ton. - Wierzę w naród Carnelii. Ma przed sobą tylko jedną drogę.
- Czas pokaże, prawda? - Generał zwrócił się do Stelli. - Jak słyszałem, zajmie pani ważne miejsce w radzie, by wcielić w życie swoją wizję...
- Już chciała odpowiedzieć, ale Kostas ją uprzedził.
- Najpierw będą wybory. Trzeba wiele omówić, zanim ukonstytuuje się nowa rada.
- Ale pańska przyszła żona zamierza w niej zasiadać?
- Pogardliwy ton jego głosu nie uszedł jej uwadze.
- Jej Wysokość będzie odgrywała ważną rolę w rządzeniu krajem - oznajmił Kostas.
- Nie sądzi pan, że już najwyższy czas, by rada brała pod uwagę kobiecy punkt widzenia? - spytała Stella. - Że empatia i współczucie pomogą naprawić męskie błędy przeszłości? Nie żyjemy już w średniowieczu, prawda?
- Nie - przyznał generał. - Ale emocje nie powinny kolidować

z prawodawstwem.

Spojrzała mu niewzruszenie w oczy.

– Zapewniam, generale, że emocje nie przysłonią mi zdrowego rozsądku. Przekonałam się, że empatia i gotowość zrozumienia innych mogą rozwiązać najpoważniejsze konflikty. Stanowią potężną siłę, kiedy chodzi o rządzenie narodem.

– Zyskała pani popularność, niosąc to przesłanie. Pani działalność spotkała się z wielkim uznaniem. Druga Eva Peron?

– Nie myślałam o takim porównaniu.

– Ale jest uprawnione. Niektórzy twierdzą, że to ona sprawowała władzę.

Kostas znieruchomiał groźnie.

– Celem nie jest skupienie władzy w jednym ręku, generale, a jedynie przekazanie jej narodowi.

– Pragnę dać tylko do zrozumienia, że z pańską przyszłą żoną trzeba się będzie liczyć.

Stella poczuła dreszcz. Jakieś ukryte przesłanie?

Kostas pożegnał się z generałem i jego żoną i ruszył wraz ze Stellą w stronę tłumu gości. Wyczuwała w nim wściekłość.

– Kiedy cię proszę, żebyś nie dolewała oliwy do ognia, to masz słuchać. Twoje uczestnictwo w radzie to sprawa delikatna.

– Może zmieniłeś zdanie?

Popatrzył na nią gniewnie.

– Nigdy nie łamię obietnicy. Musisz się jednak wykazać cierpliwością. Powoli.

– Rozumiem, ale nie możesz mi mówić, co mogę powiedzieć, a czego nie.

Dostrzegła ogień w jego oczach.

– Mogę dać ci władzę, ale jestem królem tego kraju. Będziesz wykonywała moje rozkazy. I będziesz posłuszna, kiedy poproszę cię o poparcie.

– Nie zgodziłam się jeszcze na żadne posłuszeństwo. Weź to pod uwagę, bo może się okazać, że stracisz żonę.

– Stello...

– Chcę odpocząć.

Wyswobodziła się z jego uścisku i ruszyła w stronę Sofii

i Alex, która spytała:

– Co się stało? Wyglądasz na wzburzoną.

– Zgaduj.

– Kostas. – Siostra podała jej kieliszek szampana. – Chyba za mało wypijaś.

Stella łyknęła trunku.

– Mam ochotę go zabić.

– Co takiego zrobił?

– Nakazał mi posłuszeństwo.

– A co mu odpowiedziałas? – spytała Alex.

– Że na razie nie było o tym mowy. – Odetchnęła głęboko. –

Jak wam upływa wieczór?

– Och, na pogawędkach – odparła Alex. – To trochę dziwne, że bratamy się z ludźmi, którzy jeszcze rok temu byli naszymi wrogami.

– Nie z ludźmi, tylko z elitą – skorygowała Stella i dostrzegła jej minę. – Co się stało?

– Jest tu Cassandra Liatos. Ta, która...

– Wiem. Gdzie?

– Stoi obok fontanny... z mężczyzną w szarym garniturze.

To musiał być kapitan Mena, ale jej uwagę przykuła kobieta. Była niezwykle piękna – długie jedwabiste włosy i egzotyczne oczy.

– Nik wie, że ona tu jest?

– Tak – odparła Sofia. – Nie chce z nią rozmawiać.

– Muszę zamienić z nią słowo.

Alex dotknęła jej ręki.

– Daj spokój, Stello.

Ona jednak już ruszyła w stronę fontanny; przywitała się z kapitanem, potem z kobietą.

– Mogę prosić o chwilę rozmowy?

Tamta skinęła głową; ruszyły w stronę zewnętrznego tarasu. Stella odetchnęła głęboko; ta kobieta nawiedzała jej myśli od tygodni.

– Przepraszam, że tak panią wyciągnęłam.

– Chciałam porozmawiać z Nikandrosem, ale narzeczony mi to wyperswadował. Powiedział, że tak będzie lepiej.

– Wszyscy tak sądzą. Chcę wiedzieć, czy kochała pani mojego brata. Czy on kochał panią. Nie umiem inaczej sobie wytłumaczyć jego postępowania. Tak, jego rywalizacja z Kostasem była szczytem głupoty, ale musiało chodzić o coś więcej.

Cassandra zastanawiała się przez chwilę.

– Zależało mi na obu – wyznała, patrząc Stelli w oczy. – Wydawało mi się, że jestem w sytuacji bez wyjścia. To było... trudne.

– Ale musiała pani żywić wobec jednego z nich głębsze uczucia.

– Kochałam się w Kostasie – odparła Cassandra. – Uwielbiałam Athamosa, ale pragnęłam Kostasa.

Stella poczuła niespodziewane ukłucie zazdrości. I ból z powodu fatalnej decyzji brata.

– Zdawał sobie sprawę?

– Nie wiem. Oświadczyłam obu, że potrzebuję czasu do namysłu. Chciałam wyznać Athamosowi, że to nie jego wybrałam, ale było mi trudno. Nazajutrz zajrzałam do gazety i dowiedziałam się o wszystkim.

Kiedy Athamos już nie żył.

– Zastanawiała się pani... gdyby powiedziała pani wcześniej...

– Zastanawiałam się każdego dnia. Ale w pewnym momencie musiałam sobie wybaczyć. Po co się karać? Nie może mu to przywrócić życia.

Stella chciała zapewnić Cassandrę, że to nie była jej wina, ale nie mogła wybaczyć kobiecie, że nie wyznała Athamosowi prawdy, zanim sprawy wymknęły się spod kontroli. I podejrzewała, że Cassandra zabezpieczyła się na obie strony. Gdyby nie wyszło jej z księciem Carnelii, mogłaby liczyć na Athamosa i też zostać królową.

– Znalazła pani szczęście ze swoim narzeczonym? – spytała.

Cassandra spuściła wzrok, ale Stella dojrzała w jej oczach smutek.

– Znalazłam... spokój.

– Z człowiekiem, który chce go odebrać temu krajowi?

– Nie należy oceniać innych, nie będąc na ich miejscu.

Jednak zazdrość, jaką odczuwała Stella, nie dopuszczała żadnej wyrozumiałości. Athamos nie żył, a Cassandra wciąż najwy-

rażniej kochała się w Kostasie. Może Kostas też ją kochał. Nigdy jeszcze nie doznała tak koszmarnego uczucia.

A przecież było to śmieszne; ich małżeństwo nie miało się opierać na miłości, tylko na partnerstwie, a jednak uświadamiała sobie, jaką by cenę zapłaciła, pozwalając dojść do głosu dawnym uczuciom wobec narzeczonego.

Spojrzała na Cassandrę.

– Życzę pani i kapitanowi Menie szczęścia. Mam nadzieję, że znajdziecie spokój, którego tak pani pragnie.

Odwróciła się i weszła do sali. Alex się nie myliła. Nie miało to sensu.

– Ilu sędziów Sądu Najwyższego zechce pan mianować?

Kostas próbował się skupić na rozmowie ze znamienitą przedstawicielką wymiaru sprawiedliwości, ale widok narzeczonej w ramionach Aristosa Nicoladesa wzbudzał w nim płomienną zazdrość, która jak dotąd była mu raczej obca.

Teraz jednak, kiedy patrzył na Stellę, jak tańczy z magnatem imperium hazardowego, nie potrafił zachować obojętności; oboje byli pogrążeni w ożywionej konwersacji, a on pragnął położyć temu kres.

Znów spojrzał na rozmówczynię – swego najważniejszego sprzymierzeńca.

– Nie jestem jeszcze pewien, ale proszę się nie martwić, będzie pani jedną z nich.

Ruszył w stronę parkietu, starając się zapanować nad gniewem. Zgodnie z tradycją to para narzeczonych inicjowała tańce, ale ponieważ jego narzeczona wyszła na taras z Cassandrą Liatos, czemu nie mógł przeszkodzić, a potem stanęła na parkiecie z Aristosem, musiał uzbroić się w cierpliwość; organizatorka przyjęcia wyglądała tak, jakby lada chwila miała dostać zawału.

Sam burzył się na oznakę tego buntu ze strony narzeczonej; wziął ją za rękę, kiedy zeszła z parkietu z Aristosem; lekceważenie malujące się na jej twarzy jeszcze bardziej podniosło mu ciśnienie.

– Jeśli chodzi o tę linię, o której mówiłem wcześniej – mruk-

nął jej do ucha, prowadząc ją na parkiet – to szybko się do niej zbliżamy.

– A gdy już ją przekroczymy, to co? Ukarzesz mnie?

– Podniecająca myśl.

Otworzyła szeroko czy.

– Nigdy byś mnie nie tknął.

– Nie w gniewie. Kara może przybrać różne formy. Wybiorę dla ciebie odpowiednią.

Poczuła na skórze żar.

– Wiedziałeś, że się zjawi, i nie powiedziałeś mi.

– Cassandra?

– Tak.

– Była na liście gości. Po co miałem to odgrzewać?

– Odgrzewać? Mój brat zginął, kiedy jego samochód spadł z klifu. Przepraszam, że pragnęłam poznać tę historię do końca.

– Powiedziałem ci o wszystkim i przeprosiłem. Trzeba dać sobie z tym spokój.

– Bałeś się tego, co mogę odkryć? Że wciąż się w tobie kocha? A ty, też się w niej kochasz? Chciałabym znać sytuację, zanim za ciebie wyjdę. Będzie nas troje?

– Nie kocham jej. Mówiłem, że wszystko się wtedy skończyło. Ale dobrze, że się przejmujesz. Może istnieje dla nas jakaś nadzieja.

– Nie obchodzi mnie to. Nie chcę być po prostu poniżana.

Obchodziło ją; dostrzegał jej zazdrość, która sprawiała mu ogromną satysfakcję. Gdy orkiestra zaczęła grać, poprowadził Stellę na parkiet.

– Może powinienem bardziej zajmować cię fakt, że zgodnie z tradycją mojego kraju powinniśmy się podczas pierwszego tańca pocałować.

Spojrzała mu w oczy, gdy przyciągnął ją do siebie.

– Dlaczego mnie o tym nie uprzedziłeś?

– Spytaj samą siebie, *paidi mou*, a jestem pewien, że uzyskasz odpowiedź.

– Przestań z tymi czułościami. Nie pasują do nas.

– Pozwolisz, że się z tobą nie zgodzę.

Zaczęli tańczyć. Była sztywna, ale wyczuwał pod swoimi dłoń-

mi ogień, chęć ucieczki od tego, co nieuniknione.

– Może powinnaś się temu po prostu poddać.

– Może powinnam zamknąć oczy i pomyśleć o kimś, kogo naprawdę chcę pocałować.

Poczuł dojmujące ukłucie zazdrości. Skrzywił usta w nieznanym uśmiechu, zaciskając palce na jej dłoni i przyciągając ją do siebie.

– Możesz zaprzeczać swoim uczuciom, Stello, ale nigdy mnie nie okłamuj.

Kierowany niepohamowanym gniewem, ujął ją pod brodę i przywarł do jej ust w pocałunku, który dał wszystkim obecnym do zrozumienia, tak jak i Stelli, że tylko on ma prawo dotykać jej w ten sposób. Demaskować jej kłamstwa.

Z początku niepewna, uległa wreszcie, by nie ujawniać dzielącej ich animozji. Potem jednak ten pocałunek przerodził się w coś całkowicie innego. Dotyk jej miękkich, kuszących ust cofnął go do chwili sprzed dziesięciu lat, kiedy wierzyła w niego, i było to niczym światło w pochłaniającej go ciemności. Przypominały, kim ona jest. Kobieta, która towarzyszyła mu tego wieczoru na schodach zamku. Która zgodziła się podążać u jego boku w nieznaną przyszłość.

Przesunął kciukiem po jej satynowej skórze, a drugą ręką przyciągnął ją do żaru swego ciała. Kiedy zaczął wodzić wargami po jej ustach, po sekretnym terytorium, dając do zrozumienia, jak bardzo potrafi nim zawładnąć, z jej krtani dobył się cichy pomruk.

Westchnęła, poddając się jego namiętności, i rozchyliła wargi, a on zaczął ją pochłaniać pocałunkiem czystym w swej pierwotności; oboje oddawali się temu bez jakichkolwiek oporów. Wstrząsnął nią dreszcz, który przeniknął jego nerwy. I go zaskoczył. Poruszył w nim coś uspiętego i zawładnął nim bez reszty.

Przez krótką chwilę, niepomni obecności setek ludzi, uświadamiali sobie pewną prawdę – że tak powinno być zawsze.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Stella zamrugła, kiedy Kostas oderwał od niej usta. Ręce miała wilgotne, kolana słabe, a serce waliło jej w piersi jak młotem.

Był to pocałunek, któremu nie mogła się oprzeć, ponieważ całował ją Kostas, człowiek, którego siłą rzeczy porównywała ze wszystkimi innymi.

Oszukiwała się przez te wszystkie lata, wmawiając sobie, że mogłaby odnaleźć magię z kimkolwiek innym, bo tylko Kostas potrafił tę magię zbudzić.

Oderwała od niego spojrzenie, starając się odzyskać panowanie nad sobą, podczas gdy ze wszystkich stron otaczał ich powszechny aplauz.

– Poszedłeś na całość – zauważyła.

– Gdybym poszedł na całość, nie stalibyśmy na parkiecie – odparł ze spokojem, który doprowadzał ją do szału. – Zachowam to na chwilę, gdy przyznasz w końcu, co czujesz.

Nie zdobyła się na żadną ripostę, ponieważ była przekonana, że uczucia ma wypisane na twarzy. Skupiła uwagę na Niku i Sofii, którzy wraz z innymi przyłączyli się do nich na parkiecie. Jej brat spojrzał na nią rozbawiony, a ona się zaczerwieniła.

Tańczyła z Kostasem na urodzinowym przyjęciu matki przed tak wielu laty, wtedy gdy popełniła ten wielki błąd. Jej marzenia o karierze prawniczki legły w gruzach; wściekłość i frustracja, nad którymi próbowała przez cały wieczór zapanować, w końcu przeważyły, i wydawało się, że tylko Kostas dostrzega jej cierpienie.

Zaprowadził ją do biblioteki, żeby się pozbierała. Tam jednak ogarnął ich ogień, który starali się tłumić przez całe lato. Kostas wrócił właśnie do domu z Athamosem, świeżo po szkole lotniczej w Kalifornii, przejmując funkcje kapitana w marynarce wojennej Carnelii. Nie chłopiec, tylko mężczyzna, który pobu-



dzał jej hormony.

Choć cieszył się podziwem kobiet, zawsze miał dla niej czas i potrafił wysłuchać jej zwierzeń. Kiedy pocałował ją w bibliotece, była pewna, że spotkała bratnią duszę. Zniknęła gdzieś żałobna i samotna egzystencja; najważniejsza była ekscytacja zrodzona ze świadomości, że jest w ramionach Kostasa.

W tej chwili bolesnej dorosłości czuła się spełniona, jakby nigdy nie miała wrażenia, że nikt jej nie pokocha. Czekwała na Kostasa w jego łóżku, przekonana, że będzie podekscytowany, kiedy ją tam znajdzie po tym pocałunku, który wydawał się objawieniem. A on zdruzgotał jej serce swą bezduszną odmową.

Zamknęła oczy, uciekając od tamtego wspomnienia. Nie była już tą naiwną, wrażliwą dziewczyną, która wierzyła w nieistniejącą bajkę. Kostas zaskoczył ją tym pocałunkiem na parkiecie... Musiała tylko zrobić wszystko, by stać się nieprzenikniona.

Obawiając się ujawnienia swych uczuć, milczała do końca tańców i spełniała swe obowiązki do chwili, aż nadeszła pora pożegnania gości.

Potem stała na schodach, machając wszystkim. Napiała się jeszcze w gotyckiej oranżerii z Nikiem, Sofią, Alex, Aristosem i jego narzeczoną i poszła do łóżka. Choć zmordowana, wpatrywała się w sufit niesamowitej i mrocznej komnaty.

Okazało się zatem, że jej dawne zauroczenie było w gruncie rzeczy niebezpiecznym pragnieniem mężczyzny, którego błędnie oceniała. Jej obronna strategia w przypadku tego małżeństwa pozostała taka sama. Należało tę fascynację ukryć w zakamarkach umysłu, w miejscu przeznaczonym na rozpacz.

Pocałunek, do którego doszło w miejscu publicznym, był nieprzewidzianym odstępstwem od opracowanego planu. Nie zamierzała tego powtarzać aż do dnia ślubu; miała jeszcze cztery całe tygodnie. Mnóstwo czasu, by się uodpornić na króla.

W następnym tygodniu Stella i Kostas skupili się na swoich sprawach i obowiązkach. Kostas całymi godzinami planował wybory i spotykał się z zagranicznymi inwestorami, starając się ożywić gospodarkę kraju, podczas gdy Stella odnawiała kontakty nawiązane podczas przyjęcia zaręczynowego z myślą o ak-

cjach dobroczynnych.

Chciała zapoznać się z problemami wynikającymi z totalitarnych rządów króla Idasa. Ludzie cierpieli zarówno emocjonalnie, jak i ekonomicznie; byli zmęczeni, cyniczni, nieufni. Ich uleczenie wymagało mnóstwa czasu i wysiłku.

W piątek wróciła do domu ze spotkania z szefem największej organizacji charytatywnej i przy drzwiach natknęła się na Kostasa. Zmarszczki wokół oczu i ust dowodziły ogromnego napięcia, które odczuwał w związku z odbudową tego pokiereszowanego i pełnego zwalczających się frakcji kraju. Mroczna aura, która go otaczała, czyniła go niebezpiecznie pociągającym.

Przypominali dwa statki mijające się nocą, ale gdy zasiadali razem do szybkiego posiłku, zawsze pojawiała się między nimi napięcie. Żadne nie zapomniało tamtego pocałunku.

– Ciężki dzień? – spytała tonem grzecznej rozmowy.

Odstawił teczkę i skupił na niej spojrzenie ciemnych oczu.

– Wyjątkowo. Pomyślałem sobie, żeby przynieść z piwnicy butelkę dobrego burgunda. Możemy ten jeden raz zasiąść do normalnej kolacji. Coś w rodzaju randki, jeśli wolisz.

– Czy nie jest na to trochę za późno?

W jego wzroku pojawiła się twardość.

– Pobieramy się za trzy tygodnie, Stello. Musimy spędzić razem trochę czasu, lepiej się poznać. Nie, nie jest za późno. Uważam, że to doskonała pora.

– W porządku – odparła. – Pójdę się przebrać.

– A w co, *yineka mou*? Czy tak, by podkreślić miękką i uległą stronę swej kobiecej osobowości? Jestem jak najbardziej za.

– Nie wiem, czy odznaczam się czymś takim.

– Och, jak najbardziej. – Jego gładka i zmysłowa odpowiedź przyprawiła ją o dreszcz. – Wystarczy odrobina odpowiedniego nastroju.

Wciąż pamiętając ten pocałunek, uniosła dumnie brodę.

– To twoja specjalność w przypadku kobiet, które kolekcjonujesz? Podejmujesz je kolacją i winem, by odkryć ich miękką i uległą stronę?

– Czasem wymaga to kolacji, czasem nie. Ale ponieważ jesteś moją narzeczoną, twoja obecność bardzo mnie ucieszy.

Co za arogant. Przypomniała sobie historię, którą opowiedział jej Athamos, o tym, jak Kostas zainteresował się pewną kobietą w barze niedaleko bazy lotniczej. Podobno wziął ją na tyłach lokalu – kolacja nie była potrzebna. Kobieta wróciła do baru bardzo zadowolona.

– Stello?

Ocknęła się z zamyślenia.

– Tak?

– Spotkamy się w jadalni.

Zaciskając usta, ruszyła do swojego pokoju, a potem rozmyślnie wybrała strój jak najmniej seksowny: czarne legginsy i luźną bluzkę, którą uwielbiała. W przeciwieństwie do kobiet Kostas nie stanowiła łatwego celu.

Zareagował na jej widok rozbawieniem. Jeśli sądziła, że zniechęci go swoim ubiorem, to się myliła. Legginsy podkreślały perfekcyjnie jej zgrabne nogi, uda i gładkie biodra; turkusowa bluzka, choć obszerna, była dostatecznie cienka, by ujawniać kuszące krągłości pod materiałem.

Krew zaczęła krążyć w nim żywiej, co nie zdarzyło się od czasu wyprawy do Tybetu. Jego guru nakazywał czystość jako ścieżkę do osiągnięcia jasności umysłu. Łatwo było wtedy tego przestrzegać, ale nie teraz, kiedy jego narzeczona kusiała go każdym ruchem ciała.

Miał ochotę znaleźć jakiś pusty pokój, przygnieść ją do ściany, poczuć, jak oplata go nogami, i uwolnić się od tego bezustannego napięcia, które między nimi trwało. Mocno i szybko.

Niestety, nalewając jej wino, musiał przyznać, że nie może tego zrobić. Chodziło o to, by jego narzeczona uznała ich partnerski związek za realną propozycję. I by mógł się zorientować, dlaczego jest taka cyniczna i jednocześnie taka krucha. Gorący seks nie wchodził w rachubę.

– Powiedz, jak minął ci dzień.

Napiła się wina.

– Niemal wszyscy odpowiedzieli na zaproszenia. Jestem zszokowana.

– Są ciekawi, czy Camelot istnieje naprawdę.

Wykrzywiła usta w uśmiechu, który zawsze go fascynował i podniecał.

– A teraz trzeba sprostać temu ideałowi.

– Niemożliwe. Dlatego właśnie jest to mit.

– Spotkałam się po południu z Thedą Demarchis. Zaproponowała mi zapoznanie się z organizacjami dobroczynnymi, które nadzoruje. Odwiedziliśmy dwie.

– System jest daleki od doskonałości. Mój ojciec przed śmiercią doprowadził kraj do zapaści. Fundusze publiczne wydawano na zniewolenie ludzi, a nie na pomoc. Wspieram w miarę możliwości różne organizacje, ale kluczowe będą środki z inwestycji zagranicznych.

– To smutne, jak ten niegdyś dumny kraj skarłał. Jest tylu, którzy potrzebują pomocy, którzy cierpią.

Ścisnęło mu się serce na myśl, że nie potrafił powstrzymać ojca.

– Tak, to bolesne – przyznał. – Ale będzie lepiej. Inwestycje, nowe hotele, wszystko to zapewni nowe miejsca pracy. Bezrobocie to wielki problem.

– A propos, poszłam po spotkaniu na kawę. Właściciel lokalu był zmartwiony, że hotele zasłonią widok i zabiorą mu klientów.

Wzruszył ramionami.

– Niewykluczone. Nie chodzi o dobro jednego człowieka, tylko o ożywienie gospodarki całego kraju.

– Tak, ale on nie jest jedyny. Jego głos też się liczy. Spotyka się z ludźmi codziennie i mówi im o swoich kłopotach.

– I co mu powiedziałaś?

– Że więcej turystów to w jego przypadku większe zyski.

– Tak właśnie powinien na to patrzeć. Ludzie oczekują ode mnie cudów, a potrzebują realnego rozwiązania ich problemów.

– Ta kawiarnia należy do jego rodziny od trzech pokoleń. Zapewnia najwspanialszy widok w mieście. Nie twierdzą, że zmiana będzie dla tych ludzi łatwa ani że spełnisz każde ich oczekiwanie, ale możesz niektórym pomóc. W tym wypadku hotele mogą być niższe, jak te w Akathinii. Poradziłam mu, żeby napisał list.

– List?

– Tak. I odpowiesz mu. Sam podczas przyjęcia zauważyłeś, ile jest w tych ludziach nieufności. Przekonasz ich do siebie, okazując im troskę, jakiej brakowało twojemu ojcu. Udowodnij, że mogą ci zaufać.

– Nie tylko mogą, ale też muszą. Pozwól mi robić swoje. Jeśli będę się przejmował tym, co myśli jakiś właściciel kawiarni, to nigdy niczego nie osiągnę.

– Wsłuchuj się uważnie w głosy ludzi. Ten właściciel kawiarni jest jednym z nich.

Stella przyglądała się Kostasowi, kiedy podano sałatkę. Tak, naciskała go, ale potrzebował tego. Jednak taki mężczyzna jak on, przekonany o swoich racjach, musiał sam znaleźć drogę do prawdy.

Spożyli posiłek w całkowitej zgodzie; doskonałe wino i chwila relaksu odprężyły ją.

Kostas wziął butelkę do ręki.

– Dopijmy resztę w oranżerii.

Poszła za nim. Rozsiadł się na niewielkiej sofie, wyciągając przed siebie nogi. Skierowała się w stronę jednego z wysokich krzeseł.

– Usiądź tutaj – nakazał, a ona znieruchomiała i popatrzyła na niego. – Możesz ograniczać nasz związek do obowiązkowych kontaktów, ale to nie znaczy, że musisz siedzieć kilometr dalej.

Nie mogła się oprzeć wyzwaniu w jego ciemnych oczach. Przycupnęła na końcu sofie, czując na nodze dotyk jego twardego uda. Odetchnęła głęboko, wdychając nieświadomie jego czystą męską woń.

Podsunęła mu kieliszek, a przelotny dotyk jego palców uświadomił jej z całą mocą jego niepokojącą bliskość. Zastanawiała się nad jakimś neutralnym tematem.

– Spotkałam się dziś rano z projektantem wewnątrz. Nie wytrzymam w tym mauzoleum ani minuty dłużej. Przedstawi nam w przyszłym tygodniu projekt.

– Dobrze. – Oddał jej napełniony kieliszek. – Zaczniemy od sypialni? Może uda mu się ją skończyć do wesela?

Na myśl, że będą dzielić łożo, czasem nawet intymnie, ścisnę-

ło ją w dołku.

– Niewykluczone. Wspomniał o pokoju dziecięcym. Ma sąsiadować z naszym apartamentem?

– Tak. Chcę, żeby nasze dzieci przebywały blisko, na wypadek gdyby przyśnił im się jakiś koszmar albo gdyby nas potrzebowały.

Dzieci – w liczbie mnogiej.

– Ile ich planujesz?

– Troje... czworo?

– Czworo?

Uśmiechnął się.

– Pragnę mieć mnóstwo dzieci. I nie chodzi o to, że zamierzam traktować cię jak klacz rozplodową. Po prostu... nigdy nie miałem rodzeństwa. I nie chcę, by nasze dzieci zaznały samotności, jaka stała się kiedyś moim udziałem.

Ścisnęło jej się serce. Nie potrafiła zapomnieć o jego bólu; takie dzieciństwo musiało niszczyć mu duszę. Prześladowało ją to nocą, kiedy nie mogła zasnąć.

– Jak sobie radziłeś? – spytała stłumionym głosem. – Często myślę o tym, jaki czułeś się samotny. Miałeś tylko dwanaście lat, kiedy zmarła twoja babka.

– Zamknąłem się w sobie. Babka próbowała wyciągać mnie z tego wewnętrznego świata, zmuszała, bym znalazł samego siebie. Wiedziała, że będę potrzebował tej siły, kiedy jej zabraknie.

– Pamiętam, że była bardzo popularna.

– Tak jak mój dziadek, król Pelias. Życzliwi monarchowie narodu, nie ambitni władcy z przeszłości. Niestety, dziadek zmarł w młodym wieku, a królem został ojciec, o wiele za wcześnie. Powinien słuchać mojej babki, ale po śmierci żony zamknął się w sobie. Więc to mną się zajęła i uczyła wszystkiego, w co wierzyła i co według niej określało dobrego władcę – że jest dla ludu, nie ponad nim.

– Tego samego uczyłeś się potem w szkole i na Wschodzie.

– Tak.

Przypomniała sobie swoją samotność. Popatrzyła na niego. Zachowywał spokój, jak zawsze.

– Trudno było dziecku zrozumieć to wszystko.

– Ilekroć nachodziły mnie wątpliwości, powtarzała, żebym pamiętał, by być siłą dobra i posługiwać się władzą mądrze. Iść za głosem serca.

Poczuła łzy w oczach. To było niezwykle – taka odwaga, przestrzeganie zasad mądrości przekazanych mu przez babkę i jednocześnie opieranie się sile uosabianej przez ojca. To unaoczniało jej własne mankamenty. Kostas przyjął na siebie niełatwy obowiązek, podczas gdy ona swój odrzuciła, pragnąc, by ktoś dostrzegł jej ból i samotność. Ale nigdy się tego nie doczekała.

– Twoje dzieciństwo też było niełatwe – zauważył. – Nigdy się nie zwierzałaś, ale widziałem, jakie to dla ciebie trudne.

– Wiesz, jaki jest mój ojciec. Nikogo nie kocha. Matka była zbyt złamana jego romansami, by trwać przy naszym boku. Wychowywały mnie trzy sumienne nianie, skrywające współczucie. Ale i one nie wytrzymały toksycznej atmosfery.

– To musiało być dla ciebie trudne... patrzeć na rozpad własnej rodziny.

– Moje życie miało być doskonałe – odparła drżącym głosem. – Tak je widzieli inni, ale ja tkwiłam w piekle. Matka, pozbawiona dumy, zmuszona nosić bezustannie maskę. Ja natomiast musiałam odgrywać księżniczkę z bajki, choć nie miało to nic wspólnego z rzeczywistością.

– Więc się buntowałaś. Zrezygnowałaś ze szkoły, balowałaś, spotykałaś się z niewłaściwymi mężczyznami...

– To stwierdzenie czy pytanie?

– Próbuję cię po prostu zrozumieć. Poznać kobietę, jaką się stałaś.

– Nie jestem już buntowniczką.

– Ale to cię ukształtowało. Ciekawi mnie jednak, skąd twój cynizm... Te słowa wypowiedziane na Barbadosie... że związki nie są warte zachodu.

– Skąd? Z życia.

– A ci mężczyźni? Najbardziej nieodpowiedni, którzy nigdy by się nie zaangażowali, a ty dzięki temu nie zaznałaś bólu, jaki stał się udziałem twojej matki?

– Kogo masz na myśli?

– Kapitana angielskiej reprezentacji piłkarskiej, południowoafrykańskiego magnata węglowego, amerykańskiego ranczera...

Uważał, że z nimi sypiała, a więc wierzył tabloidom, gdy tak naprawdę były to wierutne kłamstwa.

– Co złego w odrobinie zabawy? Też sobie folgowałeś. Słyszysz z przelotnych związków.

– Ja to nie ty. Pragnęłaś więcej. Tak mi mówiłaś. Co się stało z tą dawną Stellą?

– Co chcesz wiedzieć o tych mężczyznach? Zastanówmy się. Oddałam dziewictwo Tony’emu Morrisowi, kiedy mnie odtrąciłeś. Naprawdę gorący numer. Potem chodziłam z Angelem Adamidisem...

– *Stamata* – Odstawił energicznie kieliszek. – Dość tego.

– O co chodzi? – Rzuciła mu wyzywające spojrzenie. – Prosiłeś o szczegóły... Czujesz się urażony, że dotyczy to twojej przyszej małżonki? A może chodzi o to, że niewłaściwie mnie oceniłeś? Chciałam się tylko zabawić w łóżku i ktoś inny skorzystał z tego przywileju.

Milczenie trwało tak długo, że Stella z trudem znosiła spojrzenie Kostasa, które zdawało się palić jej skórę.

– Gdybym wiedział, że chodzi ci właśnie o to, skorzystałbym z twojej oferty – powiedział cicho. – Ale tak się nie stało, prawda?

Spuściła wzrok. Jej inicjacja z Tonym była okropna; myślał tylko o sobie, a ona postanowiła, że nigdy więcej tego nie zrobi, i prawie dotrzymała słowa. Zawsze czegoś jej brakowało w seksualnym akcie – więzi emocjonalnej, czegoś poza samą fizycznością.

– Czy ma to znaczenie?

– Tak. Spójrz na mnie.

Mogłaby przysiąc, że przenika ją wzrokiem.

– Ten pocałunek mówił o nas prawdę. Wibrujesz dosłownie, kiedy jesteśmy obok siebie, a jednak nie chcesz tego przyznać. Nie potrafisz sobie poradzić z tym, co jest między nami. Musisz sobie uświadomić, że nie jestem twoim ojcem. Nie zranię cię, jak on zranił twoją matkę. Zawsze traktowałem cię uczciwie.



– Więc teraz, kiedy zgodziłam się być twoją żoną, mam dziękować gwiazdom, że zostałam wybrana? Nie wydaje mi się. Przedstawiłam ci swoje warunki.

– Nie podważam tego. Ale to napięcie między nami musi się skończyć. Powinniśmy zbudować związek dla dobra naszego partnerstwa.

– Co sugerujesz? Obopólne zrozumienie hormonalne w celu spółdzenia twojego potomka? Bo ostatnim razem wydałeś mi się wyjątkowo niedostępny emocjonalnie.

– Musimy poradzić sobie ze swoimi wadami. Nie ma innego wyjścia.

Bo najważniejsze były dla niego dzieci. Poradziłby sobie z życiem osobistym tak jak z dziedzictwem, które przypadło mu w udziale. Miał na względzie tylko ostateczny cel.

Zacisnęła zęby.

– Poradzimy sobie. Stawka jest zbyt wysoka. A zaufanie... to inna sprawa. Nie pojawi się, jeśli pstrykniesz palcami.

– Darzymy się nawzajem szacunkiem. Coś nas łączy. Nasz związek może być inny niż poprzednie. Tylko nie traktuj pogardliwie każdej mojej propozycji.

Wiedziała, że to napięcie między nimi musi się skończyć. Ale czy miała się angażować w coś pomiędzy nienawiścią i miłością? W szarą strefę, której się domagał?

– Chcę się położyć.

– Muszę jeszcze popracować. Obudzę cię.

Ruszyła w milczeniu obok niego po wielkich schodach do królewskiego apartamentu. Przystanęli pod drzwiami jej sypialni.

– Dziękuję za kolację.

Nachylił się do niej, a ona zastygła w oczekiwaniu na pocałunek. On jednak tylko cmoknął ją w policzek, a potem przesunął usta do jej ucha.

– Słodkich snów, Stello.

Kiedy ruszył w stronę swojego gabinetu, weszła do sypialni i oparła się o drzwi.

Tylko Kostas potrafił sprawić, że drżała, bo jej nie pocałował.

Kostas pracował przez dwie godziny, potem, chcąc się uwol-

nić od napięcia, wziął gorący prysznic. Negocjacje z zagranicznymi inwestorami i przygotowania do wyborów były niczym w porównaniu z próbą zrozumienia kobiety, w jaką przemieniła się Stella. Nie była już tą niewinną dziewczyną, buntowniczką, ale kimś całkowicie innym.

Cyniczną i doświadczoną osobą w wieku dwudziestu siedmiu lat. Zawsze wiedział, że życie jej nie rozpieszczało, ale tego wieczoru dostrzegł, jak bardzo jest zraniona.

Przypomniawszy sobie ich rozmowę. Słowa o zaufaniu. Jej odpowiedź na jego prośbę, żeby stworzyli jakiś sensowny związek. Był gotów to zrobić, ale Stella miała rację – jego zdolność do normalnych relacji uczuciowych była wątpliwa.

Zawsze zakazywano mu okazywania emocji. Pomijając babkę, nigdy nie zaznał miłości i nigdy jej nie chciał. Wiedział, że nie jest mu pisana.

Nie był to problem, biorąc pod uwagę deklarację Stelli, że i ona nie jest nią zainteresowana. Ale nie wiedział, czy mówiła poważnie i czy nie jest w gruncie rzeczy wrażliwą kobietą, która zawsze pragnie czegoś więcej.

Nigdy nie mógłby jej tego dać, nawet gdyby doszła do wniosku, że tego pragnie. Nie byłby w stanie, nie mógł też pozwolić, by jego związek ze Stellą przekroczył ramy partnerstwa; skrywał w sobie coś, o czym nie wiedziała. I co mogłoby ją zniszczyć.

Wybaczył sobie ten grzech, ponieważ Stella była potrzebna jemu i jego krajowi. Musiał zdobyć zaufanie narzeczonej, dowieść jej, że się uda, nie składając nigdy obietnic, których nie zdołałby dotrzymać.

Za trzy tygodnie mieli scementować więź między Akathinią i Carnelią; wiedział, że czeka go ciężka praca.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Kostas opierał się o przyciemniane szyby bentleya, by zabrać Stellę na umówioną kolację. Był zmęczony ciągłym przesiadywaniem w salach konferencyjnych i przygotowaniem do wyborów.

Cieszył się jednak na myśl o wieczorze. Do ślubu pozostał tylko tydzień, oni zaś mieli się spotkać w małej restauracji z Tasosem Andropoulosem, jego przyjacielem i przyszłym drużbą, by omówić ostatecznie szczegóły uroczystości. Mógł liczyć na dyskrecję właściciela lokalu.

Media zagraniczne, które miały zjawić się w tym tygodniu, ekscytowały się listą znakomitych gości, podobnie jak mieszkańcy Carnelii, których entuzjazm potęgowała perspektywa dwudniowych świąt.

Skupił spojrzenie na wrotach zamku, czekając na narzeczoną. Punktualność nie była jej zaletą, ale miała inne, więc mógł jej wybaczyć.

Niestety, ta sama chłodna i opanowana Stella, która prezentowała się nieskazitelnie podczas publicznych występów, witała go też każdego ranka od czasu ich rozmowy w oranżerii.

Po chwili ujrzał ją na schodach; podobała mu się woń jej perfum i koktajlowa sukienka do kolan.

– Przykro mi, że się spóźniłam – powiedziała z tym swoim charakterystycznym uśmiechem.

– Nie jest ci przykro. W przeciwnym razie byłabyś na czas.

Rzuciła mu wymowne spojrzenie. Tak ma wyglądać ten wieczór? Jak minione dwa tygodnie?

– Powinniśmy ruszać – powiedział i otworzył drzwi wozu, a ona wsiadła do środka. Jego dłoń otarła się o jej biodro, kiedy jej pomagał; spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami.

Zatrzasnął drzwi, jakby nie potrafił ukryć gniewu, i wsiadł z drugiej strony; kiwnął głową kierowcy i Dariusowi, którzy sie-

dzieli z przodu.

– Jesteś zmęczony. Powinieneś się przespać – zauważyła.

Położył głowę na oparciu i zamknął oczy.

– Zrób to, co ja.

– Przynajmniej odprężysz się dziś wieczorem. Lubię Tassosa.

– Wszystkie kobiety go lubią. Jest przystojny i siada za sterami szybkich samolotów.

– Jak się poznaliście?

– Podczas szkolenia wojskowego, w Anglii i w Kalifornii. Potem trafiliśmy do marynarki.

– Świetnie się uzupełniacie.

– Może.

– Jesteś zły z powodu tego artykułu.

– Raczej sfrustrowany.

Zjadliwy ton artykułu w głównym dzienniku Carnelii był jak zdrada, zwłaszcza że jedną z pierwszych decyzji Kostasa było zlikwidowanie cenzury. Autor określił go jako „niepowstrzymaną siłę wprowadzającą zmiany, na które naród jest nieprzygotowany”.

– Może się z nim spotkasz? – podsunęła Stella. – Warto. Kolejny ważny głos.

– Po co? Nie rozumie faktów albo je lekceważy.

Pokręciła głową.

– Wielu ludziom nie podobają się twoje plany. Musisz edukować, ale ponad wszystko powinieneś słuchać. Im bardziej będziesz tego unikał, z tym większy sprzeciwem się spotkasz. Staraj się budować mosty.

– Zarzucił mi, że przejawiam dyktatorskie skłonności ojca.

– Więc udowodnij mu, że się myli, choć ma trochę racji. Bywasz dogmatyczny, widzisz świat w biało-czarnych barwach. Nie możesz zapominać o szarości.

– Ludzie muszą się przebudzić. Chcą dostawać wszystko za darmo. A ja próbuję dać im przyszłość. Jeśli tego nie rozumieją, to ich problem.

– Będzie twój, jeśli odwrócą się do ciebie plecami.

– Atakują mnie ze wszystkich stron. Ty nie musisz tego robić.

– Więc po się ze mną żenisz? Sam mówiłeś, że potrzebujesz

partnerki. Jestem tu po to, żeby ci mówić to, co powinieneś usłyszeć, a nie to, co chcesz usłyszeć.

Tak, prosił o to, tyle że nie w tej chwili.

Stella obserwowała swojego nerwowego męża, kiedy podjechali pod restaurację. Darius i ochroniarz Kostasa wysiedli pierwsi, by się rozejrzeć.

Kostas był niczym materiał wybuchowy, gotów w każdej chwili eksplodować. Z pewnością odczuwał duże napięcie. Jednak jej rola polegała na tym, by nim umiejętnie kierować, zwłaszcza że generał Houlis budował swój front za kulisami, licząc na poparcie sfrustrowanego ludu.

Weszli do małej i przytulnej restauracji. Właściciel przywitał się z nimi i zaprowadził ich do stolika na tyłach lokalu; siedział przy nim ciemnowłosa i przystojny Tassos, zajęty rozmową z jakąś piękną blondynką.

– Próbuję wybrać wino. – Wstał i klepnął Kostasa w ramię, a Stellę ucałował w policzki. – Jakieś życzenia?

– Byle miało alkohol – odparł Kostas.

– Myślałem, że zrezygnowałeś z tego, żyjąc pośród mnichów – zażartował Tassos.

– Nie chciałem się wyrzec pewnych nałogów.

Tassos zamówił butelkę chianti.

– A ja nie umiałbym się obejść bez seksu – odparł.

– Już zdecydowałeś, kto będzie twoją szczęśliwą partnerką na przyjęciu? To tylko siedem dni.

– Nie wiem – odparł z kamienną twarzą Tassos. – Kiedy zabiera się kobietę na ślub, traktuje się to poważnie. Może zaproszę tę kelnerkę.

Był arogancki, ale jednocześnie przystojny i czarujący; dziewczyna zgodziłaby się z radością. Stelli przypomniało to o jej obecnym problemie – prośbie równie aroganckiego narzeczonego o to, by w ich związku zapanowało trochę spokoju.

Wiedziała, że musi się wyzbyć niechęci wobec Kostasa, zapomnieć o tamtej historii, która stała im na przeszkodzie. Czuła w głębi serca, że wszystko mogłoby wyglądać inaczej, gdyby szanowali się nawzajem. Może jej agresywna postawa wynikała

z samotnego życia, z tej pełnej napięcia sytuacji, w której oboje się znaleźli. Nie wspominając o sprzecznych uczuciach, jakie wobec niego żywiła.

Ale uświadomiła sobie coś jeszcze: chciała, by ich partnerstwo przyniosło rezultaty; wiedziała, że razem są silni, że czeka ich ciężka praca, ale że jest ona warta wysiłku i że mogą zapewnić temu krajowi szczęśliwą przyszłość. Czuła, że przyświeca jej określony cel. Tak, miał rację. Musieli stworzyć jakąś sensowną formę związku.

Nie sposób też było nie podziwiać siły dobra, jaką stanowił dla tego zranionego kraju jej narzeczony. Wciąż go podziwiała, ale akceptowała też to, że popełniał błędy jak każdy. Czy udało by im się zbudować prawdziwą więź, nie dopuszczając do głosu miłości? Pomyślała, że to możliwe.

Zawsze uważała, że Kostas nie potrafi otworzyć się emocjonalnie, ale zmienił się od czasu swego pobytu w Tybecie. Mówił jej o swojej przeszłości, więc może był zdolny do zainwestowania w ich związek, a nawet do czegoś więcej. Czy nie powinna zaryzykować i mu zaufać, jak sugerował?

Skupiła uwagę na toczącej się rozmowie. Jej narzeczony w obecności beztroskiego Tassosa wyzbywał się swej drażliwej wyniosłości. Wraz z końcem posiłku niemal przypominał normalnego człowieka.

Po chwili odezwał się jego telefon.

– Muszę odebrać – powiedział. – To może zająć kilka minut.

– Idź. – Tassos machnął ręką. – Twoja narzeczona jest bezpieczna.

Kostas posłał mu znaczące spojrzenie i wyszedł na taras. Tassos sięgnął po kieliszek.

– Wydaje się wzburzony.

– To przez ten artykuł. Sądzi, że wie wszystko najlepiej... Owszem, wie, ale powinien wykazywać się większą finezją.

– Zmaga się z dziedzictwem ojca. Cięży mu obowiązek – naprawienie błędów poprzednika. Dlatego za bardzo się tym wszystkim przejmuje.

– Tak. Nie wiem tylko, jak mu pomóc.

– Wręcz przeciwnie. Nie boisz się go i nie boisz się przedsta-

wić mu innego punktu widzenia. Potrzebuje kogoś, kto będzie przy nim trwał, obdarzając go bezwarunkową miłością i wsparciem. Dawał mu do zrozumienia, że nie jest sam.

– Ty to robisz.

– Ale nie jestem z nim zaręczony. – Popatrzył na nią w zamyśleniu. – Musi znów dostrzec światło. Zrozumieć, że świat jest też dobry.

– Tak – odparła stłumionym głosem. – To prawda.

– Podejrzewam, że to dla was trudne. Zważywszy na to, co stało się z Athamosem... Skakali sobie do gardeł, potem się goździli. Ale to, co się stało... Kostas zaczął się dziwnie zachowywać. Nigdy taki nie był.

– Co masz na myśli?

– Że nie wiedziałem, czy kiedykolwiek wróci z Tybetu. Z nikim się nie kontaktował, ani ze mną, ani z ojcem. Idas zachorował i nie miał pojęcia, czy jego syn przejmie koronę. A w pobliżu krążyły wilki.

Przygryzła wargę. Czy Kostas poważnie się zastanawiał nad tym, czy wrócić? Czy zostać królem? To było do niego niepodobne.

– Nie umiem sobie tego nawet wyobrazić.

Tassos odstawił kieliszek.

– Nie latał od czasu śmierci Athamosa. Nie zbliżył się do samolotu. A latanie to jego pasja.

– Myślisz, że nie lata właśnie z tego powodu?

– Może uważa, że nie zasługuje na to, by być szczęśliwym.

– To był wypadek.

– Tak na początku sądziłaś?

Nie. Ale myliła się w przypadku Kostasa bardzo często; była zbyt zajęta swoim smutkiem, by rozumieć, przez co przechodził, i wyobrażała sobie różne rzeczy.

– Tak jak powiedziałaś... to skomplikowane.

Zjawiała się kelnerka z drinkami. Tassos czekał, aż się oddali.

– Athamos mówił ci kiedykolwiek o tym, co się wydarzyło w szkole lotniczej? Tego dnia, kiedy po raz pierwszy zasiedli za sterami bez instruktora?

Pokręciła głową.

– To ćwiczenie, które musi przejść każdy. Najpierw oblatuje się trasę z instruktorem, potem, następnego dnia, robi się to samemu. Kostas i Athamos wyruszyli razem, rywalizując o tytuł najlepszego pilota. Kostas miał pół godziny przewagi. Niestety, pogoda się pogorszyła. Athamos nie widział punktów orientacyjnych i się zgubił. Kończyło mu się paliwo. Wezwał przez radio pomoc. Kostas go usłyszał, zawrócił i poprowadził z powrotem do bazy.

– Gdyby skończyło mu się paliwo...

– Kostas był w gorszej sytuacji, bo pokonał większy dystans. Ledwie wylądował.

– Co się potem stało?

– Dano im szansę ponownego pokonania tej trasy. Athamos nie chciał. Był zbyt przybity. Zamierzał się wycofać. Kostas mu to wyperswadował.

Nie kryła poruszenia.

– Co mu powiedział?

– Że każdy pilot popełnia błędy, które decydują o jego karierze. Że on, Kostas, będzie cały czas u jego boku, ale rezygnacja nie wchodzi w rachubę.

– I tak zrobił?

– Zgadza się.

Nie potrafiła zapanować nad łzami. Tassos dotknął jej dłoni.

– Nie chciałem cię zasmucić. Chodziło mi o to, żebyś zrozumiała Kostasa lepiej. Jestem wściekły, kiedy słucham tej historii o wyścigu, bo to nie wyjaśnia, kim ci ludzie byli. Tylko oni wiedzą, co wydarzyło się tamtej nocy.

A ona bawiła się w sędziego. Poczowała gniew na samą siebie.

– Dziękuję, że mi o tym powiedziałeś. Chciałam to usłyszeć.



## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Porzucona na dobrą sprawę przez narzeczonego, który po powrocie do zamku natychmiast zabrał się do pracy, Stella postanowiła się położyć. Była zbyt emocjonalnie wyczerpana, by myśleć o czymkolwiek innym.

Wzięła długą kąpiel, włożyła koszulę nocną i wybrała książkę do czytania. Im jednak dłużej zastanawiała się nad rozmową z Tassosem, tym mniej rozumiała. Dlaczego Kostas nie opowiedział jej tej historii? Dlaczego się nie bronił? Jak miała budować związek z człowiekiem, którego nawet nie знаła?

W końcu wstała i ruszyła do gabinetu Kostasa. Podniósł wzrok znad biurka, kiedy weszła, i przesunął po niej spojrzeniem. Uświadomiła sobie, jak bardzo jej koszula nocna musi prześwitywać.

– To nie jest towarzyska wizyta. Chcę pomówić.

– Szkoda. – Pożerał ją wzrokiem. – Miałem nadzieję, że chodzi o coś innego.

– Oznaczałoby to równość w tym tak zwanym związku, a ponieważ nie o to chodzi, musimy coś ustalić.

Rozsiadł się.

– Więc pewnie mi zdradzisz, dlaczego nie o to chodzi.

– Tassos opowiedział mi o waszych ćwiczeniach w szkole lotniczej. O tym, co zrobiłeś dla Athamosa.

– I?

– Więc ocaliłeś jego karierę i życie i postanowiłeś mi o tym nie mówić?

– Dałbyś sobie radę.

– Nie wiadomo. Dlaczego pozwoliłeś, żebym cię potępiała, skoro wszystko było o wiele bardziej skomplikowane?

– Bo to bez różnicy. Musiałem przyznać się do błędu.

– To robi różnicę. Chodzi o to, jakim jesteś człowiekiem. Takim, jakiego zawsze znałam.

W jego nieprzeniknionych oczach pojawił się błysk.

– Nie rób ze mnie bohatera. Już raz zniszczyłem twoje złudzenia. Każdy pilot na moim miejscu by tak postąpił. Nie chciałaś słuchać wyjaśnień.

– Bo czekałeś z tym półtora roku. Bo skupiłam się na sobie. Jestem ci winna przeprosiny.

– Tak po prostu?

– Nie. Karzesz samego siebie? Prac przed siebie i nie dbając o to, co kto myśli?

– Bawisz się w psychoanalizę.

– Tak, teraz moja kolej. Wiesz, do jakich wniosków doszłam? Zawsze się zamykałeś, skupiony wyłącznie na końcowym wyniku. Nic nie mogło zakłócić twojej wizji, chęci zwycięstwa. Ale zamykałeś się w sobie coraz bardziej. Postanowiłeś ocalić ten kraj, bez względu na wszystko, i to ma być twoja pokuta. Wyrzekłeś się idealizmu w imię cynizmu, który mi zarzucasz, podczas gdy ten kraj właśnie idealizmu potrzebuje.

– Co proponujesz? Pozwolić, by umarł, podczas gdy my wszyscy będziemy trwać przy przestarzałych poglądach?

– Nie. Chodzi mi o kompromis. Widzę, że pragniesz zbliżyć się do ludzi, pragniesz, by zrozumieli twoją wizję, ale musisz im pokazać, że jesteś jednym z nich. Nie są w tej chwili tego pewni.

Potarł się po skroniach. Wyczuwała w nim samotność i pragnienie, by nigdy więcej nie być tym pięcioletnim chłopcem u boku ojca dokonującego przeglądu wojsk, samotnym i zagubionym. Rozdzierało jej to serce.

Ujęła jego twarz w dłonie.

– Jestem gotowa trwać przy tobie. Możemy stanowić niepowstrzymaną siłę, tak jak mówiłeś. Ale jeśli mamy tworzyć prawdziwy związek, musisz dawać z siebie tyle, ile żądasz ode mnie. Musisz pokazać, że jesteś zdolny trwać w związku. Żebym mogła ci ufać. Muszę wiedzieć, że jesteśmy razem.

– Podzieliłem się z tobą... swoją przeszłością.

– Tak – przyznała. – I chcę, żebyś w tym wytrwał, udowodnił, że podjęłam właściwą decyzję, bo masz rację – moja przeszłość sprawia, że niełatwo okazuję zaufanie. Wierzę jednak, że może

być inaczej. Wierzę, że nasz wzajemny szacunek coś oznacza.

– Ujawnianie uczuć nigdy nie było moją mocną stroną, ale zrobię wszystko, żeby się nam udało.

– Zaufanie, jawność i szczerłość – oto zasady.

– Zgadzą się.

Odetchnęła głęboko.

– Więc w porządku.

Jego spojrzenie spoczęło na jej piersiach pod cienkim jedwabnym materiałem, a ona poczuła, jak zalewa ją fala gorąca.

– Chcesz przypieczętować umowę pocałunkiem?

Wiedziała w głębi duszy, że będzie to błąd. I że jednocześnie jest to nieuniknione. Intymna więź, konieczna do spłodzenia potomka. Nie mogła zaprzeczyć, że pragnie Kostasa. Może należało się przekonać, jak trudno byłoby jej zapanować nad tym, co wobec niego czuła. Tylko jeden pocałunek...

Kostas objął ją i posadził sobie na kolanach. Westchnęła, przyciskając dłoń do jego twardej piersi. Jego czysta męska siła uświadomiła jej, że igra z ogniem, że być może to nie był najlepszy pomysł.

Przyciągnął jej głowę i obdarzył ją miękkim, delikatnym pocałunkiem; łatwo było go przerwać, ale pochłonął ją bez reszty.

Zagłębiła się w to, by odkryć, czy tamten pocałunek na parkiecie był magiczny, on zaś przywarł do niej jeszcze mocniej, zamienił wszystko w bezgraniczną eksplorację, przyprawiając ją o drzenie.

A zatem była magia. Należało na tym poprzestać, on jednak przesunął językiem po jej wargach, pragnąc wnikać w nią głębiej. Zaplątana w zmysłową sieć, otworzyła się dla niego, a pocałunek stał się zniewalająco intymny.

Przypieczętować umowę. Czuła, jak jego gładki i gorący język muska jej język, powoli i prowokacyjnie. Jego dłoń spoczywająca na jej plecach przyciągnęła ją jeszcze mocniej; przywarła do niego mocno piersiami.

Zaczął wodzić wargami po jej policzku i brodzie, zmierzając ku czułemu miejscu za uchem. Zacisnęła palce na jego koszuli, odchyliła głowę, a wtedy on ujął zębami płatek ucha, który wnikał w jego ciepłe usta.

Wiedział, co robi. Jęknęła, kiedy zacisnął zęby na jej delikatnej skórze, parząc niemal jej wrażliwe ciało. Mógł ją osiąść w tej chwili, a ona byłaby gotowa.

Nie wątpiła, że Kostas wie to doskonale, kiedy oderwał od niej usta i przesunął kciukiem po jej policzku.

– Jeden pocałunek, zgodnie z obietnicą. Następny krok należy do ciebie.

– Co masz na myśli?

– To, że cię więcej nie dotknę, dopóki mnie o to nie poprosisz. Doznała dziwnego uczucia zawodu.

– A potomek, którego tak bardzo pragniesz?

– Może poczekać.

– A jeśli nigdy do ciebie nie przyjdę?

Uwolnił ją z objęć.

– Wręcz nieprawdopodobne.

Kostas patrzył, jak jego narzeczona wychodzi z pokoju; emocjonalne tsunami ustąpiło. Czuł bolesną erekcję domagającą się satysfakcji, ale mógł ją przecierpieć, skoro Stella zgodziła się zaangażować w ich partnerstwo pod każdym względem.

Do ślubu pozostał tylko tydzień, a oni potrzebowali rozejmu. Gdyby dzieliła z nim małżeńskie łóżko, w co nie wątpił, sądząc po jej reakcji, mogliby się uwolnić od tego dręczącego napięcia. Spłodzić potomka, którego kraj tak bardzo oczekiwał. Potem mógłby się zająć Carnelią.

Byłoby jednak lepiej, gdyby historia z Athamosem nigdy nie wyszła na jaw. Stella upierała się, żeby widzieć w swoim przyszłym mężu bohatera, ideał, do którego było mu bardzo daleko. Celowo zranił ją przed laty, by pozbyła się tego przekonania, ale, jak widać, na próżno.

Doznawał dręczącego poczucia winy, ale szybko je stłumił. Pamiętał, co jej obiecał. Zaufanie, jawność, szczerłość – był do tego zdolny. Biorąc pod uwagę jeden nieodzowny grzech zaniedbania.

Podszedł do barku i nalał sobie drinka. Ten artykuł na jego temat rodził pytanie, czy jego kraj jest gotów podnieść się z popiołów. Odczuł to jako zdradę.

Przez całe życie śnił sen o demokracji. Wiedział jednak z historii, że synowie dyktatorów obdarzeni świetlaną wizją ulegali wrogim siłom. Nie zamierzał być jednym z nich.

Nie mógł zrezygnować ze swoich planów; generał Houlis by to wykorzystał i powiesił go, zanim by doszło do wyborów.

Napił się whisky, a w myślach rozbrzmiał mu głos ojca: „W wielką wizję należy wierzyć niezachwianie. Każda oznaka słabości oznacza jej klęskę”.

W tym wypadku miał rację. I on, Kostas, nie zamierzał słabości okazywać.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Pradawne dzwony kościelne biły w oczekiwaniu na królewski ślub, który miał się rozpocząć za sześć minut w kaplicy zamku Marcariokastro. Stella czuła bolesny ucisk w żołądku. Nie z powodu tłumu gości ani rychłej przysięgi przed obliczem króla i narodu, tylko dlatego, że za niespełną godzinę miała przyrzec, że będzie nie tylko trwać przy boku Kotasasa, ale też dzielić z nim łóżko.

– Doskonale – oznajmiła z satysfakcją kosmetyczka, patrząc na swe dzieło. – Mascara jest wodoodporna, więc można płakać.

Stella była przekonana, że do tego nie dojdzie. Wciąż nie wiedziała, czy nie popełnia kosztownego błędu, wychodząc za człowieka, który mógł wyrwać jej serce.

Dała mu jednak słowo i zamierzała go dotrzymać. Zrobić wszystko, by ich związek okazał się udany. Oznaczało to zapewnienie Kostasowi potomka, a ponieważ ten pocałunek w jego gabinecie dowodził wzajemnej namiętności, postanowiła uporać się z tym jak najszybciej.

I to już w noc poślubną. Musiała tylko sprawić, by jej skomplikowane uczucia wobec narzeczonego nie wyszły poza wzajemny szacunek i partnerstwo.

Do pokoju wpadła Sofia z sukienką, tuż za nią Alex.

– Gotowe – oznajmiła bez tchu jej szwagierka.

Stella zdjęła szlafrok i włożyła sukienkę. Była wspaniała. Taka, o jakiej marzyła, rozmyślając o ślubie.

– Jesteś genialna, Sofio – oznajmiła Alex.

Miała rację. Romantyczna, odsłaniająca ramiona satynowa sukienka podkreślała jej szczupłą sylwetkę, a poza tym pozbawiona była jakichkolwiek ozdób. „Niczego więcej nie potrzebujesz” – zawyrokowała wcześniej Sofia.

Teraz Stella ją uściskała.

– Jest niezwykła.  
– Ty jesteś niezwykła. To szczęście, że Carnelia ma kogoś takiego jak ty.

– I szczęście, że Akathinia ma ciebie.

A potem wszystko potoczyło się już szybko. Włożyła szafirowo-diaamentowy naszyjnik, który Kostas dał jej poprzedniego wieczoru, i spotkała się z matką, zaskakująco szczęśliwą.

Nadeszła pora.

Kostas czekał na pannę młodą pod pokrytą freskami kopułą osiemnastowiecznej królewskiej kaplicy z Tassosem u boku. Goście zasiedli na galerii w przyćmionym blasku złotego zyrendola.

Byli obecni wszyscy, którzy się liczyli – chcieli ujrzeć świt nowej ery w Carnelii, początek Camelotu. Kostas nie wiedział, jak długo będzie mógł liczyć na poparcie po tym przekłętym artykule, który wzbudził niezadowolenie z powodu jego planów modernizacji kraju, ale był gotów trwać przy swoim. Stawką była przyszłość ojczyzny.

Przy taktach *Czterech pór roku* Vivaldiego w drzwiach kaplicy ukazała się mała córeczka Jessie, cała w bieli, za nią podążała jej matka, potem Sofia, wreszcie Aleksandra.

– Wszystkie zameżne – westchnął Tassos. – Szkoda...

– Masz swoją kelnerkę.

– Krótkoterminowe wypożyczenie. Gdyby była taka, jaką dzisiaj poślubiasz, zgodziłbym się na stałe posiadanie.

Przesłanie: doceniaj to, co masz. Nie żywił wątpliwości, że dokonał właściwego wyboru. Stella dorównywała mu pod każdym względem – odważna i pełna pasji, zdolna urzeczywistnić wraz z nim najbardziej nieprawdopodobne marzenie.

Poczuł, jak serce podchodzi mu do gardła, gdy ukazała się w drzwiach kaplicy, wsparta na ramieniu Nikandrosa. Niezwykłe rysy twarzy podkreślone przez wyszukaną fryzurę, sukienka stanowiąca perfekcyjną ozdobę jej pięknego ciała, połyskujące kamienie na jej szyi.

Poczuł, jak ogarnia go z niepowstrzymaną siłą pragnienie, by ją osiąść, uczynić wyłącznie swoją. Zdobyć to, czego nie zdo-

był przed dziesięciu laty, ale czego ponad wszystko pożądał.

Nie bardzo wiedział, czego może się tego dnia spodziewać w zamian – ognistej i wojowniczej Stelli, którą spotkał na Barbadosie, czy zimnej i wyniosłej istoty, która od tygodni doprowadzała go do szaleństwa, czy wreszcie ciepłej osoby, jaką stała się ostatnio, gotowej zrobić wszystko, by im się udało. Gdy jednak zmierzała w jego stronę z nieskazitelnym uśmiechem na twarzy, który jednak przypominał maskę, wiedział doskonale, czego powinien oczekiwać.

Bez względu na to, w jakiej uroczystości uczestniczyła, zawsze wydawała się taka oddalona. Poczł wściekłość, choć sam miał wątpliwości, czy potrafi dać jej to, czego potrzebowała. Ale nie było już odwrotu.

Stanała przy nim z Nikandrosem; jej oczy przypominały zimne niebieskie szafiry, kiedy ich spojrzenie spoczęło na nim. Zwrócił się do jej brata i uściskał dłoń królowi oddającym mu swoją siostrę. Potem ujął jej rękę, wyczuwając w jej szczupłych palcach drzenie.

– Zdenerwowana, bo poświęcasz mi swoje życie? – szepnął jej do ucha.

– Nie.

– To dlaczego drży ci ręka?

– To wielki dzień.

Obrócili się do księdza; zaczęło się nabożeństwo. Po chwili wymienili obrączki.

Wypowiadał słowa przysięgi pewnie i bez wahania, co dowodziło pewnością, jaką pokładał w nich obojgu. Wyzbyła się nieco chłodu, kiedy przyszła kolej na nią – jej głos rozbrzmiewał wyraźnie w ogromnej kaplicy.

Ksiądz pobłogosławił zawarty związek i ogłosił ich mężem i żoną. Kostas przyciągnął Stellę i ujął ją pod brodę, delikatnie, lecz zdecydowanie; całując jej satynowe usta, dawał do zrozumienia, że wszystko będzie dobrze – pod każdym względem.

Stella potrzebowała czasu, żeby dojść do siebie po tym pocałunku, który tak wiele obiecywał.

Kiedy już obsypano ich garściami ryżu i życzeniami szczęścia,



ruszyli do ogrodów na oficjalną sesję fotograficzną. Wydawało się, że trwa to wiecznie; Stellę wręcz rozboleła głowa. Jessie dała jej aspirynę i kiedy wrócili do sali balowej na obiad, czuła się już lepiej. Cały czas była dojmująco świadoma obecności mężczyzny u swego boku.

Podczas kolejnych dań wygłaszano bezustannie mowy i dopiero przy deserze oboje wzniesli toast na swoją cześć. Najpierw Kostas, prezentujący się wspaniale w mundurze, wygłosił pochwałę pod adresem panny młodej – za jej poczucie obowiązku, działalność charytatywną, urodę i inteligencję.

Ujęta jego słowami, nie była pewna, czy zdoła mu dorównać. Musiała coś jednak powiedzieć..

– Kiedy miałam sześć lat, poznałam chłopca imieniem Kostas. W gorący letni dzień wspinałam się na drzewo w ogrodach pałacowych Akathinii. Byłam zła na rodziców, nie pamiętam już za co. W pewnej chwili usłyszałam głos chłopca, który pytał mnie, co robię na drzewie. Usiadłam na gałęzi i odparłam, że zamierzam pewnego dnia dokonać wielkich rzeczy, więc dlaczego nie miałabym wspiąć się na drzewo? A on też się na nie wdrapał, usiadł obok mnie i powiedział, jak ma na imię. – Poczuli nagle łzy w oczach. – I że też zamierza kiedyś dokonać wielkich rzeczy. Być królem jak jego ojciec, może trochę miłszym dla swego narodu. Przyznałam mu rację i tak sobie siedzieliśmy, rozmawiając, aż w końcu ściągnęli nas stamtąd rodzice. Jak wiecie, dzieci mają marzenia, które z czasem blakną. Jednak ten mały chłopiec przerodził się w mężczyznę, a jego marzenia nigdy nie umarły. Zawsze podziwiałam to, że nigdy nie zapomniał, jak czynić świat lepszym miejscem. I inspirował mnie wielokrotnie. – Zwróciła się do męża. – Kiedy widzę, jak realizuje swoje marzenia z myślą o tym kraju, utwierdzam się w tym wszystkim, co wiem dzięki niemu. Jeśli uwierzycie, że świat może być lepszy, to wszystko jest możliwe. Wznoszę toast za swojego męża i dziękuję mu. Ja i Carnelia jesteśmy szczęśliwi, mając ciebie.

Kostas wstał, wszyscy pozostali wraz z nim, bijąc brawo. Oczywiście błyszczały mu podejrzanie jak na kogoś, kto czuje niewiele. Nachylił się do niej.

– Zawsze próbujesz zrobić ze mnie bohatera?

– Zawsze mi coś wmawiasz? Powiedziałam, że mnie inspirujesz, bo tak jest.

Przysunął usta do jej ucha.

– Jestem zdumiony, że pamiętasz tę historię z drzewem, ale zapomniałaś wspomnieć, że zaoferowałem ci połowę lizaka. Jak dżentelmen.

– Nie zapomniałam. Ale tak szczerze, jako dżentelmen nigdy mnie nie interesowałeś.

– Czyżby to była zachęta, pani Laskos?

– Może sam się przekonasz?

Ruszyli na parkiet, a potem był między nimi już tylko żar, który ją roztopiał.

Kiedy przyłączyli się do nich inni, Kostas przyciągnął ją mocniej do siebie, dając jasno do zrozumienia, jak ta noc się skończy.

Jej ból głowy ustąpił litościwie. Wypiła kieliszek szampana, potem drugi, żeby stłumić niespokojne wyczekiwanie, które bukowało w jej krwi. Tassos szalał na parkiecie, tak jak Alex, Sofia i Jessie, a gdy tańczyła z Aristosem, była świadoma mrocznego spojrzenia swojego męża. Doznała satysfakcji. Odrobina zazdrości nigdy nie szkodziła, zwłaszcza w przypadku mężczyzny pokroju Kostasa.

Zegar wybił północ, jakby została przekroczona jakaś niewidzialna linia. Kostas sprowadził Stellę z parkietu i poprowadził do wyjścia. W sali wciąż panował gwar, ale ona słyszała tylko bicie swojego serca.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Stella zsunęła buty w głównej sypialni, którą dekorator przekształcił w okazałe i ciepłe pomieszczenie o kamiennych ścianach i średniowiecznej atmosferze. Było wspaniałe z wygodnymi krzesłami i mahoniowym łóżem, ale w tej chwili wydawało się klaustrofobiczne.

Rozsunęła szklane drzwi, by poczuć na skórze rześkie górskie powietrze. Patrzyła na groźny krajobraz, tak różny od migotliwego piękna Akathinii. Dowodziło to jedynie, że żyje teraz w innym świecie.

Niepokój przyprawiał ją o żywsze bicie serca. Przecież uprawiała wcześniej seks, ale wiedziała, że tym razem będzie inaczej. Kostas, jak nikt inny, poruszył w niej jakąś pierwotną strunę.

Po chwili poczuła, jak obejmują ją silne ręce i przyciągają do ciepłego męskiego ciała – mógł z nią zrobić, cokolwiek zechciał. Wiedziała jednak, że posłużyłby się swoją siłą tylko po to, by sprawić jej przyjemność.

Jego usta musnęły wrażliwą skórę pod uchem.

– Dlaczego jesteś taka zdenerwowana?

Bo ostatnim razem ją odtrącił. Ale to było dziesięć lat temu.

– Seks to sprawa intymna. Trudno mi okazywać obojętność.

– Choć jesteś gotowa to robić? – Przysunął usta do jej ramienia. – O to dzisiaj chodziło? O obojętność w stosunku do mnie?

– Co masz na myśli?

Ugryzł ją lekko, jakby chcąc ukarać.

– Powrót wyniosłej i wyobcowanej Stelli, której nie lubię. Znika dziś w nocy. Te warstwy lodu, które cię okrywają? Nie ma ich.

Koił językiem miejsce ukąszenia, a ona próbowała zapanować nad gwałtownym biciem serca.

– Więc mogę zadbać o te potrzeby, o których mówiłeś?

– Nie. Ja mogę zadbać o twoje. Bardzo tego pragniesz, ale nie wiesz, jak to zrobić.

Prawda. Poczul na skórze dreszcz.

– Kupiłam trochę bielizny... Powinnam ją włożyć.

– Nie potrzebujemy bielizny. – Jego usta paliły ją teraz w drugie ramię. – Wystarczy to, co jest między nami. Aż nadto.

– Kupiłam ją specjalnie dla ciebie. Nie chcesz jej zobaczyć?

– Jakiego jest koloru?

– Nie czerwonego.

– Szkoda. – Zsunął zamek błyskawiczny jej sukienki ku dołowi pleców, gdzie znajdowała się mała zapinka. Z nią też sobie poradził. – Włóż swoją zbroję, jeśli tego chcesz.

Poszła do eleganckiej garderoby, zdjęła sukienkę, odwiesiła starannie, a potem zamieniła nijaką bieliznę na piękny jedwabny szafirowy komplet babydoll. Koszulka sięgała ud, podkreślając krągłość piersi i bioder. Ten strój sprawiał, że czuła się pociągająca i pewna siebie.

Rozpuściła włosy, zdjęła biżuterię i poprawiła makijaż. Była gotowa, choć nie wiedziała do końca, co to oznacza.

Wróciła pełna niepokoju do sypialni. Kostas wciąż miał na sobie rozpiętą koszulę i ciemne spodnie. Odłożył spinki, które zdejmował, i oparł się o toaletkę. Jego spojrzenie paliło jej skórę.

– Podejdź tu.

Zbliżyła się do niego niepewnie, jakby nogi odmówiły jej nagle posłuszeństwa. Objął ją i przyciągnął do siebie z zapierającą dech w piersi zwinnością.

Przesunął dłońmi po jej udach, po pośladkach, po biodrach. Potem posadził ją na brzegu toaletki i zmiotł leżące na niej przedmioty, które rozsypały się z brzękiem na kamiennej posadzce. Popatrzyła z biciem serca na tego dominującego i agresywnego mężczyznę.

Sama o to prosiła.

Dostrzegła na jego oliwkowym policzku rumieniec. Uświadomiła sobie, że jest tak samo pochłonięty tą chwilą jak ona; chwycił ją za włosy, odchylił do tyłu jej głowę i obdarzył ją zaskakująco delikatnym pocałunkiem. Zatraciła się w nim, opie-

rając dłonie na jego biodrach. Niebawem jej ciało zaczęło się roztopiać, całkowicie poddawać jego woli.

Oparła mu dłoń o pierś, kiedy wniknął w jej usta językiem, dając do zrozumienia, jak intymnie pragnie poznawać jej ciało. Jego mroczna erotyczna esencja przyprawiała ją o zawrót głowy.

Po chwili oderwali się od siebie, złąknieni oddechu.

– Rozumiesz, jak bardzo pragnąłem cię tamtej nocy? Jak trudno mi było cię odrzucić?

– Nie kazałam ci.

– Byłem mądrzejszy od ciebie.

Nie, nie byłeś. Powinnam była to z tobą zrobić.

Nachyliła się, żeby go pocałować.

– Nie. – Powstrzymał ją. Była całkowicie zdana na jego łaskę.  
– Nie ruszaj się.

Jego spojrzenie spoczęło na jej unoszonych oddechem piersiach. Ich szczyty pod przezroczystym jedwabiem zdradzały twardość. Wziął jeden w swoje ciepłe usta, głęboko. Gryzł ją leciutko, a potem koił językiem, ona zaś czuła, jak między jej nogami wzbiera żar.

Z jej krtani dobył się cichy jęk. Skupił się na drugim sutku, znów przyprawiając ją o słodką udrękę, aż w końcu jęk przemienił się w niecierpliwe błaganie.

Oderwał od niej usta, ujął jej biodra i przyciągnął do siebie. Jego długie palce pozostawiały gorący ślad na miękkim wrażliwym ciele. Przesuwał kciukami po brzegu jej majtek; było blisko, ale nie tak bardzo, jak tego pragnęła.

Ściągnął z niej majtki, a ona uniosła biodra, by mu to ułatwić. Jego duża dłoń dotknęła w geście władczej pieśczości jej gorącego, złąknionego ciała.

Patrząc jej w oczy, rozchylił ją i wypełnił swoimi długimi palcami. Wzięła go bez trudu w siebie. To było dobre, zbyt dobre. Zamknęła oczy.

Wycofał się, a potem znowu w nią wszedł, narzucając rytm, który udzielił się jej biodrom. Czuła, jak narasta w niej napięcie.

– Jestem duży – wymamrotał w jej ucho. – Musisz być na mnie gotowa. Chcesz najpierw dojść w taki sposób?

To ostatnie pytanie było niemal zwierzęcym pomrukiem.

– Czekam na odpowiedź – rzucił nieustępliwie.

– Tak... Czy zawsze tak mówisz?

– Zawsze. Dzięki temu wiem, że daję kobiecie przyjemność.

I jeszcze jedno...

– Co?

– Musisz patrzeć. Ta część jest dla mnie.

Otworzyła oczy, a on nagroził ją głębokimi, mocnymi pchnięciami dłoni. To było jak zatracenie się w burzy – widzieć swoją rozkosz w jego bursztynowych oczach i słuchać własnych jęków. Jej wnętrze zwierzało się coraz bardziej, ale ilekroć dochodziła, on zwalniał i dręczył ją łagodniejszymi ruchami.

– Dobrze?

– Jeszcze jak...

– Chcesz dojść?

– Tak.

Wsunął w nią dwa palce i wypełnił ją, dobywając z jej krtani jęk.

– Błagam.

Był gotów ją rozerwać, zburzyć każdą cząstkę jej obrony. Wdziała to w jego oczach. Pochłaniały ją doznania, którymi ją obdarzał; odpowiadała biodrami na każdy jego ruch. Kiedy przesunął kciukiem po najwrażliwszym miejscu jej ciała, a potem wykonał jedno zdecydowane pchnięcie, krzyknęła.

Ogarnęła ją ciemność.

Kostas zaniósł bezwładną Stellę do łóżka i położył się obok niej. Zamierzał zburzyć mury, jakimi się otoczyła, a tymczasem jej piękna i niepowstrzymana reakcja kompletnie go znokautowała.

Stwierdzenie, że działała na niego, byłoby niedopowiedzeniem. Przypominała zastrzyk ożywczej krwi, sprawiała, że chciał być czymś więcej, niż był – mężczyzną z krwi i kości, zdolnym do wszelkich ludzkich emocji, na które nigdy sobie nie pozwalał.

Tylko dzięki niej czuł się w ciągu tych kilku ostatnich tygodni żywy, kiedy wydawało mu się, że ocalenie tego zranionego

i buntowniczego kraju jest ponad siły jakiegokolwiek człowieka; była kimś, kto wspierał go mocą swojej wytrwałości. Jednak sama myśl, że mógłby się stać człowiekiem, jakiego Stella potrzebowała, kimś, kto oferuje więcej niż tylko szacunek, stanowiła zapowiedź klęski. Lepiej trwać przy partnerstwie i wzajemnej fascynacji seksualnej.

Popatrzył na nią. Jej złota skóra połyskiwała, włosy były zmierzwiłone; przypominała grecką boginię: silną i nieulekłą. Dostrzegł rumieniec na jej policzku i przesunął po nim dłoń.

– Co? – spytał.

– Twoje ciało to dzieło sztuki. Chcę cię widzieć.

Z miejsca ogarnęło go podniecenie.

– Jest twoje. – Ujął jej dłoń i przyciągnął do erekcji, która napierała mu na spodnie. – Możesz się nim od razu posłużyć.

Jej piękne niebieskie oczy zapłonęły ogniem. Rozsunęła palce, podczas gdy on przesunął nimi po swojej twardości.

– Rozbierz mnie – nakazał.

Rozpięła mu guziki koszuli; dotyk jej palców palił mu skórę. Po chwili obnażyła jego ramiona.

– Jesteś niesamowicie piękny.

– Czy mężczyzna powinien uznać to za komplement?

– Tak – odparła stłumionym głosem.

Rozpięła mu pasek, potem zamek błyskawiczny spodni. Nie miał kobiety od ponad roku – od chwili, gdy wszystko się rozpadło – wiedział jednak, że to ta, która teraz go dotyka, jest źródłem jego pragnienia, a nie czas, jaki upłynął.

Zdjęła mu spodnie z bioder, wysunął z nich stopy i zrzucił bokserki. Jej wzrok przykuwała jego erekcja, a fascynacja mieszała się z... niepokojem?

Przyciągnął ją do siebie.

– Widziałaś mnie tamtej nocy w moim łóżku.

Opuściła rzęsy, ale zdążył dostrzec błysk w tym niebieskim ogniu. Cień bólu? Nie mógł znieść jej cierpienia.

Ujął jej pośladki i przyciągnął ją jeszcze bardziej, a jego męskość naparła na jej brzuch.

– Nigdy nie pragnąłem kobiety bardziej niż tamtej nocy.

– Nigdy?

Wiedział, kogo ma na myśli – dostrzegł w jej oczach zazdrość. Jednak Cassandra, choć olśniewająca, nigdy nie dotykała go tak jak Stella.

– Nigdy.

Zdjął jej przez głowę zwiewny jedwabny kawałek materiału i rzucił na podłogę, potem oparł dłonie na jej biodrach i zaczął chłonać ją wzrokiem. Piersi miała piękne, biodra łagodnie zaokrąglone nad smukłymi nogami; to ona była dziełem sztuki.

Przesunął ustami po jej wargach, zmuszając, by ocierała się o jego ciało w najbardziej intymnej grze wstępnej. Gdy do niego przywarła, wymawiając szeptem jego imię, wziął ją na ręce i położył na łóżku. Kładąc się na niej, przesunął dłonią od piersi do bioder i poczuł, jak napręża mięśnie brzucha. Wciąż była spięta.

Rozsunął jej nogi. Popatrzyła na niego, a on zaczął chłonać ją wzrokiem.

– Kostasie...

– Lubię na ciebie patrzeć. – Zakreślał placem kółka na jej uległym ciele, a gdy jego dłoń spoczęła na jej łonie, wygięła się. – Jesteś jak doskonała muszla, która czeka na odkrycie. Popieściłbym cię ustami, gdybym nie pragnął tak bardzo być w tobie.

Wsunął rękę pod jej udo i zmusił ją, by objęła go w pasie nogą. Widząc, jaka jest gotowa, wsunął się w nią. Westchnęła głęboko i zacisnęła palce na aksamitnej narzucie.

– Spokojnie – mruknął. – Nie będziemy się spieszyć.

Poczuł, jak jej ciało roztapia się wokół niego. Wsunął się w nią jeszcze głębiej. Wygięła biodra, jej wnętrze przyjmowało go i odrzucało jednocześnie. Z trudem panując nad sobą, nachylił się i musnął jej usta.

– Jesteś taka zwarta, taka słodka.

Ssała jego wargę, a on wsunął dłoń między ich ciała i potarł kciukiem jej czułe miejsce, szepcząc jej do ucha namiętne słowa. Zanurzyła palce w jego włosach i oddała mu się bez reszty. Wreszcie zagłębił się w niej do końca.

Robiąc to po raz pierwszy bez prezerwatywy, chłonał jej mokrą aksamitność. Nigdy nie doznał niczego równie erotycznego.

– Kostasie – rzuciła bez tchu. – Jesteś taki wielki. Czuję cię wszędzie.



– To ja czuję cię wszędzie. Sprawiasz, że pragnę cię ponad wszystko.

To, czego doznawała, co w niej wyczuwał, dotykało go głębiej, niż potrafił to sobie wyobrazić.

– Powoli – wyszeptała. – Chcę cię czuć całego.

Zdołał jakimś cudem zapanować nad sobą i wykonywać boleśnie niespieszne ruchy.

– Podoba ci się? – spytał. – To, jak cię wypełniam?

– Tak dobrze... Nie przerywaj.

Przywarł do niej ustami, wbijając się w nią głębiej, mocniej. Jej drgające ciało było wyzwaniem dla jego samokontroli, ale wstrzymał się i uniósł jej udo wyżej, by sprawić jej najbardziej intensywną rozkosz.

– Tak... Czuję, jak zaciskasz się wokół mnie.

Z jej krtani dobył się cichy jęk.

– Kostasie...

Chwył jej biodra i zaczął wbijać się w nią gwałtownie, a ona odrzuciła do tyłu głowę i krzyknęła, gdy jej ciało zacisnęło się na jego ciele w przeciągłym, gorącym skurczu. Wreszcie uległ i rozlał się w niej.

Intymność tego aktu wstrząsnęła nim do głębi – obdarzał swą siłą życiową kobietę, która w zamian obdarzała go tym samym.

Wiele minut później, gdy spała w jego ramionach, on wciąż był przytomny. Kiedyś sen był dla niego ucieczką od codzienności, ale w miarę jak ojciec pograżał kraj w chaosie, trudno mu było zmrużyć nocą oko. Jak mógłby wypoczywać, wiedząc, że jego naród cierpi?

Miał ochotę obudzić Stellę i znów zatracić się w jej ciepłe, ale pragnął zachować dystans – jak zawsze, gdy ludzie zbliżali się do niego za bardzo.

Ubrał się i szedł na dół do swojego gabinetu, gdzie przeczytał najnowszy raport dotyczący działalności generała Houlista. Człowiek, który życzył im szczęścia, zdradzał coraz większy niepokój w związku z nadchodzącymi wyborami.

Odłożył raport na bok. Miał nadzieję, że Houlist uświadomi sobie, że nadszedł czas na zmiany, ale polecił swoim ludziom

opracować plan awaryjny na wypadek, gdyby generał postanowił uderzyć.

Odchylił się w fotelu; należało skupić się na zagrożeniach, on tymczasem myślał o kobiecie, która spała w jego łóżku i która zrzuciła z siebie zbroję; była w każdym calu tak wrażliwa i namiętna, jak to podejrzewał.

Idąc ku niemu w kościele, wznosząc emocjonalny toast, dotykała w nim struny, której istnienia nawet się nie domyślał. Uwolnienie namiętności, jaka między nimi płonęła, tylko pogłębiło uczucia, jakich nigdy nie powinien żywić wobec swej żony. On jednak był tak skupiony na złamaniu oporów Stelli, że zignorował możliwe konsekwencje.

Jej przemowa tego wieczoru wzruszyła go, ale też zrodziła w jego sercu głęboki konflikt; uświadomił sobie z całą mocą, że nie jest człowiekiem, za jakiego go uważa.

Poczuł brzemień winy, które dźwigał tak długo, że przestał je dostrzegać. Nie stać go było na emocjonalną ruletkę z żoną, zwłaszcza teraz, kiedy był bliski wskazania swemu narodowi jaśniejszej przyszłości.

Nie mógł pozwolić, by cała ta sprawa między nim a Stellą pogłębiła się jeszcze bardziej. Lepiej stłumić uczucia w zarodku i trzymać się zasad, które ustalili.

Stella już czyniła wyłom w jego murach obronnych, zmuszając go, by kwestionował to, kim jest, kim chce być. I choć trwała przy jego boku i tak miało pozostać, musiał zachować wobec niej dystans. Wiedział, co się dzieje, kiedy uczucia przesłaniają racjonalne myślenie. Dobitnym tego przykładem był jego ojciec.

Oboje mieli takie samo zdanie co do ich małżeństwa. Nie było w nim miejsca na głębokie emocje i miłość.

Stella obudziła się w dużym łóżku; była trzecia nad ranem, zbyt wcześnie, by wstawać. Jej mąż był jednak na nogach.

Napiła się wody i usiadła, obejmując kolana rękami. Nie zaskoczyła jej nieobecność Kostasa. Nigdy dobrze nie sypiał. Jednak to, że wziął ją tej nocy, a potem opuścił ich ślubne łóżko, żeby pracować, obudziło w niej na nowo uczucie odrzucenia.

„Nigdy nie pragnąłem żadnej kobiety bardziej niż ciebie”.

To był dla niej wstrząs – odkrycie, że Kostas pragnie jej tak samo jak ona jego. Jednak towarzyszyła temu świadomość, że naraża się na nowe cierpienie, znacznie gorsze, bo teraz musiała się bronić przed dojrzałym uczuciem miłości, o wiele bardziej bolesnym niż jego wcześniejsza młodzieńcza odmiana.

Wstała, włożyła szlafrok i wyruszyła na poszukiwanie męża. Siedząc za swoim biurkiem, wyglądał jak ktoś, kto bardzo potrzebuje snu. Popatrzył na nią, w jego wzroku malowało się zmęczenie.

– Powinnaś jeszcze spać.

– Chciało mi się pić. – Usiadła na biurku obok niego. – Zawsze miałaś kłopoty z zaśnięciem?

– Przez większość życia.

Bo nie czuł się bezpiecznie po śmierci babki. Bo wszędzie prześladował go strach wzbudzany przez ojca. Nie mogła zmienić przeszłości, ale mogła mu teraz pomóc. Dostrzegła głębokie linie na jego czole.

– A co nie pozwala spać ci dzisiaj?

Wskazał biurko.

– Mnóstwo rzeczy.

– Ale chodzi o coś jeszcze.

Wziął ją na kolana.

– Do wyborów pozostał miesiąc. Jestem zajęty. – Popatrzył na jej piersi pod szlafrokiem. – Ale skoro się obudziłaś, wolę cieszyć się tobą.

Poczuła żar na myśl o przyjemności, jaką mógł jej dać. Zwalczyła to nagłe pragnienie.

– Obiecałaś, że będziesz się ze mną wszystkim dzielił. Pozwól mi sobie pomóc.

– Tak. Ale nie dzisiaj.

– Zatęskniłaś za ojcem?

Wielu ludzi mówiło o zmarłym królu z czcią.

– Nie.

Mogła sobie tylko wyobrazić złożoność uczuć, jakie żywił wobec ojca.

– Siostra twojej matki była urocza.

– Nie chciała, by jej siostra wychodziła za mojego ojca. Uwa-

żała, że jest zbyt bezwzględny, ale matka była w nim zakochana.

– Wydaje się, że miała na niego zbawienny wpływ.

Skinął głową.

– Potrafiła nad nim zapanować. Kiedy zmarła, coś się w jego umyśle przełamało, uwolniło niepowstrzymany głód władzy.

– Zbyt dużo bólu – zauważyła.

– Niedługo potem jego adiutant znalazł go w gabinecie z bronią przystawioną do głowy. Zastrzeliliby się, gdyby ten człowiek go nie powstrzymał i nie wezwał lekarza, który podał ojcu lek na depresję.

– Miłość bywa destrukcyjna.

– Owszem. – Spojrzał jej w oczy. – Dlatego ten nasz układ się sprawdzi. Oparliśmy go na wzajemnym szacunku, a nie na jakimś iluzorycznym uczuciu.

Skinęła głową. Ona też zamierzała trzymać uczucia na wodzy.

Przesunął palcem po jej szyi.

– I na bardzo gorącej chemii.

Poczuła na skórze żar. Odsunął połę szlafroka i objął jej pierś władczym gestem.

– Powinniśmy położyć się spać – powiedziała chrapliwie.

– Albo nie. – Zacisnął lekko zęby na jej wardze. – To nasza noc poślubna. Stworzenie potomka jest... koniecznością.

Zakręciło jej się w głowie, kiedy ją pocałował. Zapragnęła odejść, zanim znów zburzyłyby jej mury obronne, zagłębił w morzu pożądania.

Ale to była jej noc poślubna. Racjonalna myśl mogła poczekać do rana.

Posadził ją sobie na kolanach, jej nogi obejmowały jej uda. Poczuła twardość erekcji, która napierała zaborczo na najbardziej intymną część jej ciała.

– Kostasie...

Otarł się o nią swoją męskością, a każdy jego ruch rozpałał w niej płomień – duża dłoń muskająca jej udo, koniuszki palców na biodrze.

– Dosiądź mnie – wymamrotał w jej ucho. – Tak chcę.

Uwolniła go spod jedwabnej piżamy i wsunęła jego męskość

w swoje ciało, oddychając ciężko. Zastygła, świadoma jego mocy wypełniającej jej delikatne wnętrze. Brała go w siebie centymetr po centymetrze, aż w końcu znalazła się na krawędzi rozkoszy. Nigdy nie czuła się tak wypełniona, tak posiadana.

– Masz mnie teraz całego – rzucił bez tchu. – Tak dobrze, *yineka mou*?

Skinęła tylko głową i oparła dłonie na jego ramionach. Zorientowała się po jego ciemnych oczach, że coś do niej czuje, ale w jej głowie rozbrzmiał dzwonek ostrzegawczy.

Skupiła się bez reszty na przyjemności, która zalewała ją niczym fala. Kostas podnosił ją i opuszczał rozmyślnie powoli, w końcu odrzuciła do tyłu głowę i jęknęła z rozkoszy.

Ujął jej pośladki mocniej i zaczął wbijać się w nią głęboko, wiodąc ku granicom rozkoszy, których nigdy wcześniej nie przekroczyła.

– Kostasie...

Szeptał jej do ucha pełne żaru słowa, przycisnął kciuk do jej delikatnego i wrażliwego zakątka, przyprawiając ją o orgazm. Przywarł do jej ust i zaczął ją wypełniać głębokimi, rozmyślnymi pchnięciami; podczas gdy z jej krtani dobywał się głuchy jęk.

Potem zaniósł ją do łóżka. Tym razem, kiedy przez okna napływało rześkie powietrze, zasnął. Stella, z głową na jego piersi, napawała się tym drobnym zwycięstwem, a potem sama pogrążyła się w nieświadomości.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Śniadanie weselne podano w odnowionej sali jadalnej zamku dla bliskich przyjaciół i rodziny, która miała tego dnia wracać do Carnelii. Wnętrze było ucztą dla oka - zachowano freski na ścianach i suficie, wielkie witraże i ciemną rzeźbioną stolarkę.

Wokół stołu zastawionego kryształami i porcelaną rozbrzmiewały ożywione rozmowy. Tylko panna młoda wydawała się przygaszona.

Siedziała wraz z Alex, Sofią i Jessie na jednym końcu, podczas gdy po drugiej stronie jej mąż rozmawiał z Nikiem. Znów obudziła się sama o siódmej, pełna sprzecznych myśli wywołanych przez minioną noc.

Nie była pewna swych uczuć i martwiła się o niego. Bała się, że znaczy dla niej więcej, niż była to gotowa przyznać.

Wyglądał na zatroskanego - jak poprzedniego wieczoru - kiedy wszedł tego ranka do jadalni, pocałował ją i przysiadł się do Nika. Odnosiła wrażenie, że dzieje się coś, o czym nie chce jej powiedzieć.

- Jak minęła noc? - spytała Alex, kiedy Sofia i Jessie oddaliły się na chwilę.

Stella spojrzała na nią znacząco.

- Pytasz o szczegóły mojej nocy poślubnej?

- Tak - odparła niezrażona Alex. - Chcę wiedzieć, czy ten przystojniak jest tak dobry, jak wygląda.

- Owszem.

Alex zrobiła urażoną minę.

- I to wszystko?

- Tak.

Jej siostra nie musiała wiedzieć, jak wspaniała była noc z Kostasem. Że dotknął jej tam, gdzie nigdy nie była dotykana. Że zburzył jej mury obronne i obnażył bez reszty, odsłaniając jej wrażliwość.

- W porządku? - Alex przyglądała jej się z uwagą.
  - Zmęczona.
  - Mogę być brutalnie szczera?
  - Zależy, o co chodzi.
  - Każdy widzi, że darzycie się głębokim uczuciem. Nie próbuj sabotować tego związku tak jak poprzednich.
  - Nie robię tego.
  - Wręcz przeciwnie.
  - To partnerstwo, Alex. Jest za późno na szukanie miłości. Nie znajduję jej w sobie, i on nie znajduje. Pod tym względem jesteście idealną parą.
  - Nie sądzisz, że możecie być inni? Że możecie budować na tym, co w sobie nosicie? Aristos też się zmienił, sama wiesz.
  - Aristos szalał za tobą od samego początku. - Spojrzała na męża. - Kostas kształtował się w atmosferze strachu i dyscypliny, uczono go, by nie okazywał uczuć, bo w przeciwnym razie zapłaci wysoką cenę. Nie wierzę, bym zdołała go zmienić.
  - Myślisz, że ze mną i Aristosem było inaczej? Wszyscy się zastanawiali, jak długo nasz związek przetrwa. A ja kochałam go coraz bardziej. To było jak stąpanie po ruchomych piaskach.
- Trafna analogia.
- To nie to samo. Wierzę, że Kostasowi zależy na mnie. Że możemy dokonać wielkich rzeczy dla tego kraju. Ale to wszystko.
- Ostatni gość wyszedł późnym popołudniem. Jej mąż wycofał się do gabinetu, wspominając coś o pilnym telefonie. Już stęskniona za rodziną Stella usiadła z książką w oranżerii.
- Jej nastrój pogarszał się wraz z upływającymi godzinami, podczas gdy Kostas tkwił przy biurku. Zgodziła się na partnerstwo, nie na to, by patrzeć obojętnie, jak jej mąż zmierza do autodestrukcji.
- O dziewiątej wieczorem poczuła, że ma dosyć. Zapukała do jego gabinetu i weszła. Kostas podniósł wzrok znad jakiegoś dokumentu.
- Przepraszam. Nie zamierzałem spędzić tu całej nocy.
  - Co się dzieje, Kostasio? Mogę w czymś pomóc?
  - Kwestie związane z wyborami. Nudne, ale konieczne.

– Więc mnie zanudź.

– Muszę jeszcze zadzwonić. Potem do ciebie przyjdę.

Odwróciła się na pięcie i wyszła. Po powrocie do ich prywatnego apartamentu rozebrała się i włożyła skromniejszą bieliznę niż ta z poprzedniego wieczoru.

Jej mąż zjawił się kilka minut później.

– Myślałam, że musisz zadzwonić.

– Załatwiłem to szybko.

Czesła włosy.

– Stello...

Odwróciła się do niego.

– Rozmawiaj ze mną albo wracaj do pracy.

– Nie jest to coś, co by dotyczyło ciebie.

– Mam inne zdanie. Jesteś rozkojarzony. I prowadziłeś żywioną rozmowę z Nikiem.

– Chodzi o Houlisa. Raporty wywiadowcze dowodzą, że jest coraz bardziej zdesperowany, że może uderzyć przed wyborami. Właśnie rozmawiałem z szefem mojej ochrony.

Poczuła lodowaty chłód.

– Generał życzył nam wczoraj wszystkiego dobrego.

– Pozory.

– Mamy dostateczne wsparcie na wypadek, gdyby zechciał działać?

– Tak sądzę, ale przekonamy się, gdy nadejdzie czas.

– Ten sprzeciw wobec twoich planów modernizacji... może to wykorzystać?

– Tak, ale gdybym się cofnął, podałbym w wątpliwość swoje przywództwo. Dał mu powód do ataku.

– Może być nim ostatni tydzień przed wyborami, przy niezadowolaniu opinii publicznej.

– Nie będę o tym rozmawiał.

Był uparty. Dała sobie spokój.

– Co zamierzasz w razie kłopotów?

– Wsadzić generała i jego zwolenników do więzienia, zanim dojdzie do przewrotu. Jeśli chodzi o ciebie, opracowaliśmy z Nikiem plan ratunkowy.

– Plan ratunkowy? Jestem tu królową. Nie ucieknę. Tworzymy



zespół. Wiedziałam, na co się decyduję.

– Jeśli coś ci będzie groziło, wyjedziesz.

– Nie.

– Tak.

– Jestem twarda... tak jak ty.

– Owszem – przyznał.

– Nie możesz dokonać tego w pojedynkę, Kostasie. Nie jesteś już sam. Ja z tobą jestem.

– W porządku. Obiecuję, że będę ci o wszystkim mówił. Nic więcej nie możemy zrobić

Wpatrywała się w jego stoicką twarz. Miał mnóstwo na głowie, a mimo to był nieporuszony. Ale miała przed sobą człowieka, którego własny ojciec uważał za zagrożenie. Zastanawiała się, jak trzeba być twardym, by zmagać się z taką sytuacją. Tak twardym jak jej mąż, który zamykał się w sobie, ilekroć pojawiało się zagrożenie, fizyczne czy emocjonalne.

Usiadła na łóżku. Wiedziała, że jeśli dotrze do jego niedostępnego wnętrza, to być może dowie się, jak zostało ukształtowane.

– Jak wyglądało twoje życie? W sytuacji, gdy byłeś protegowanym ojca?

Ta zmiana tematu go zaskoczyła.

– Zależy ci na naszym związku – powiedziała cicho. – Niczego nie ukrywaj. Próbuję cię zrozumieć.

Oparł się o toaletkę.

– Nie znałem innego życia. Przede wszystkim nauka, babka na to nalegała. Poza tym spędzałem czas z ojcem. Co oznaczało w gruncie rzeczy, że byłem pod opieką jego ochrony.

– Nie miałeś niani?

– Ojciec nie tolerował takich osób. Mówił, że przez nie człowiek staje się słaby.

– Wolno ci było z kimś się przyjaźnić?

– Pytanie, czy ktokolwiek chciał się przyjaźnić ze mną. Byłem synem dyktatora, mój ojciec mógł któregoś dnia wtrącić jego rodziców do więzienia. Czasem, na rozkaz, bawiły się ze mną dzieci służby pałacowej.

Ścisnęło jej się serce.

– Kiedy ojciec spędzał ze mną czas – ciągnął – skupiał się na utrzymaniu naszego dziedzictwa. Byłem jego najważniejszym uczniem. Chodziło o kontrolę i władzę nad ludźmi i juntą, która nas wspierała. Żadnych emocji... uznawano to za słabość.

– Emocje nie są słabością. Są siłą. Świadczą o tym, jakim jesteś władcą, jak porozumiewasz się z ludem. Twoja babka o tym wiedziała.

– Tak, ale ona i dziadek stanowili wyjątek w dynastii. Wszyscy moi przodkowie rządili za pomocą strachu, jak mój ojciec.

– A mentalna i fizyczna kontrola, jaką nad tobą sprawował... na czym to polegało?

– Wszystko zależało od jego nastroju. Jeśli ogarniało go przygnębienie, ignorował mnie całymi dniami i zamykał w pokoju. A czasem kazał mnie karać. W chwilach maniackiego ożywienia wpajał mi potrzebne umiejętności. Dobrze strzelałem jak na swój wiek, ale chciał, żebym był takim mistrzem jak on. Jeśli nie trafiałem w cel od razu, musiałem powtarzać to nazajutrz. Tak się wyćwiczyłem, że dorównywałem snajperom.

– Ale nie było to warte ceny, jaką płaciłeś. Żadnego dziecka nie wolno zmuszać do osiągnięcia takiej perfekcji.

– Nie. Mówię ci tylko, jak mnie kształtowano. Nie decydowałem o tym. Taki po prostu jestem.

– Odczuwasz, Kostasie, i nie przestałeś odróżniać dobra od zła. Nie pozwoliłeś, by ten potwór zawładnął twoją duszą. Szacunek, jaki żywisz wobec swojego narodu, ból, jakiego doznawałeś po śmierci Athamosa... to wszystko dowodzi głębi twoich uczuć. Możesz ich nie okazywać, ale to zupełnie inna sprawa.

– Tak, odczuwam, ale to wszystko. Nie oczekuj po mnie cudów.

– Nie oczekuję, tylko cię szukam. Wiem, że gdzieś tam jesteś. Jego twarz zmieniła się w nieprzeniknioną maskę.

– Uważaj, czego pragniesz. Może ci się to nie spodobać. Masz o mnie wygórowane mniemanie.

– Nie. Może kiedyś, ale nie teraz. Byłam nieuczciwa, mierząc cię wedle swoich standardów. Wszyscy mamy wady i słabości, ale musisz je sobie wybaczyć, żebyś mógł mądrze rządzić.

– Wybaczyłem sobie.

– Naprawdę?

Upłynęła chwila milczenia. Patrzyła, jak Kostas chowa się za tą swoją nieprzeniknioną fasadą.

– Mam dużo pracy. Nie czekaj na mnie.

Wyszedł z pokoju, a ona przekonywała się w duchu, że należało mu to powiedzieć. Wciąż nie zdawał sobie sprawy ze skutków swoich działań wobec narodu i tego, jak bardzo może zaszkodzić samemu sobie.

Położyła się do łóżka wyczerpana. Wciąż słyszała jego słowa: „Uważaj, czego pragniesz...”.

Nie miała wobec niego nierealistycznych oczekiwań. Przyznała się, że potraktowała go nieuczciwie. A może Tassos miał rację? Może Kostas zamknął się w sobie, bo uważał, że nie zasługuje na wybaczenie? Czy może dręczyły go inne demony, o których miała się nigdy nie dowiedzieć?

Czuła się w tym wielkim łóżu samotna, jak nigdy dotąd. Może dlatego, że minionej nocy doświadczyła uczuciowej więzi, której brakowało jej przez całe życie. Ironia polegała na tym, że doświadczyła jej z Kostasem, który tego nie pragnął.

To, co powiedział jej o swoim dzieciństwie, zmroziło ją i pozwoliło jej lepiej go poznać. Ale też kazało się zastanawiać, o co właściwie chodzi: czy Kostas nie chce miłości, czy może nie wie, czym ona jest tak naprawdę. Czy wpojono mu przekonanie, że to słabość, którą ktoś może przeciwko niemu wykorzystać?

Bał się tego. Gdyby kogokolwiek do siebie dopuścił, gdyby stał się mniej nieprzenikniony, wszystko mogło się zawalić.

Zagryzła wargę, czując smak krwi. Co mogła zrobić? Tylko trwać przy jego boku, zapewniać mu bezwarunkowe wsparcie, ignorować fakt, że z każdym upływającym dniem jej prawdziwe uczucia wobec niego ujawniałyby się coraz bardziej, komplikując i tak już trudną sytuację, choć mówiła sobie, że nigdy do tego nie dopuści.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Kostas siedział w gabinecie, wiedząc, że Stella wróciła już zapewne ze spotkania charytatywnego, ale postanowił zwlekać do kolacji. Unikanie żony wydawało się łatwiejsze niż rozmowa o wybaczeniu, czego nie mógł znieść.

Tak było od czasu ich konfrontacji w sypialni. Uważał, że lepiej oszczędzić żonie bólu na dłuższą metę, niż pozwolić, by dowiedziała się o nim zbyt wiele. By prosiła o coś, czego nigdy nie mógłby jej dać.

Ranił Stellę swoją obojętnością, widział to w jej oczach. Wiedział, że nie powinien tego robić kobiecie, która często doznawała w życiu odrzucenia, ale jaki miał wybór?

Próbował jej to wynagrodzić, pozwalając uczestniczyć w zebraniu rady wykonawczej przygotowującej się do zmiany po wyborach. Dobrze było widzieć, jak Stella się ożywia, jak gorączkowo coś notuje; złagodziło to odrobinę jego poczucie winy. Ale oczekiwała po nim czegoś więcej – jak zawsze.

Pojawił się Takis, żeby omówić plany na ten dzień. Ogłoszono właśnie wyniki najnowszych sondaży. Były katastrofalne.

– Jesteś pewien, że są wiarygodne?

Takis skinął głową.

Kostas poczuł, jak gaśnie w nim serce. Poparcie, które zyskał od chwili objęcia tronu, wyparowało w wyniku tego przekłętego artykułu i ogólnego niezadowolenia. Wrócił właściwie do punktu wyjścia, a do wyborów pozostało trzy i pół tygodnia. Klęska, przed którą przestrzegała go żona.

– Muszę to przemyśleć. – Popatrzył na doradcę. – Zajmiemy się tym rano. Omówimy strategię.

Kiedy Takis wyszedł, Kostas zaklął. Jak mógł być tak krótkowzroczny? Tak błędnie ocenić nastroje?

Stella od początku miała rację. Należało słuchać ludzi, szukać kompromisów. Tymczasem on pragnął za wszelką cenę udowod-

nić, że jego nieżyjący ojciec mylił się co do niego, że on, Kostas, potrafi przywrócić wolność temu narodowi, zasiał ziarno własnej porażki. Dał wojskowym okazję do odwetu.

Podszedł do barku i nalał sobie drinka. Potem stanął przy oknie i popatrzył na ciemny bezmiar Morza Jońskiego u skalistych klifów Carnelii.

Walczył o głos swego ludu. Głos, w który należało się wsłuchiwać. Ale on o tym zapomniał w swej ślepej ambicji ocalenia tego kraju.

Zmagał się z dziedzictwem ojca, wiedział o tym. Rozdarty między tym, czego uczyła go babka, a tym, co kładł mu do głowy ojciec, zachowywał swoje myśli dla siebie. Zamykał się, zamieniał w nieprzeniknioną siłę, jak jego rodzic. Czynił się niezłomnym, by przetrwać.

Jego arogancja, pragnienie bycia niezwykłym, stały się u niego obsesją, określały jego egzystencję. Potrafił trzymać tę obsesję w ryzach, ale skończyło się to tamtej nocy, zrodzonej z chwilowego szaleństwa, gdy samochód Athamosa runął z klifu. Potem już nic nie miało sensu.

„Karzesz samego siebie?” – powróciły do niego słowa Stelli. Robił tak? Sadził, że uporał się ze śmiercią Athamosa, że wybaczył sobie to, że wtedy przeżył, by osiągnąć to, czego pragnął. Teraz jednak, patrząc na morze, z którego wydobyto samochód następcy tronu, zastanawiał się, czy to prawda. Czy Stella nie ma racji – że uczynił sobie z tego kraju narzędzie pokuty... czy ta jedna rzecz, o której nigdy nikomu nie powiedział, jest tą, której nigdy nie mógłby sobie wybaczyć...

Wzbierała w nim znajoma ciemność, niszczycielskie poczucie winy, które niegdyś zjadało go żywcem. Od śmierci Athamosa podążał jakby na autopilocie, zdecydowany podnieść kraj z popiołów, ocalić coś z ruin swojego życia, a jego żona była jedyną osobą, która mogła go od tego uwolnić.

Stracił swą pasję, swój idealizm. Stella miała rację. Nie poznawał już nawet samego siebie.

Ujrzał w myślach samochód Athamosa zjeżdżający z drogi, usłyszał rozpaczliwy pisk hamulców. A potem nastąpiła cisza.

Serce waliło mu jak młotem. Tamta noc była piekłem, wieczną

skazą na jego duszy. Wiedział jednak, że musi powrócić do lekcji udzielanych przez jego guru, tych, których się nauczył. Inne miały się jeszcze pojawić, wiedział o tym.

Przyszło mu do głowy, że jeśli chce naprawdę czegoś dokonać, to ważne jest nie to, by stać się tym, kim był niegdyś, ale tym, kim mógłby się stać. Kimś lepszym, zasługującym na drugą szansę, którą mu dano.

Był pewien, że nie zawiedzie.

Stella przyglądała się mężowi nad butelką starego bordeaux; cierpienie, jakie w nim dostrzegała, łamało jej serce. Nie była w stanie niczego przełknąć i w końcu odłożyła sztućce.

Kostas też nie miał apetytu.

– Nie zamierzasz powiedzieć: „a nie mówiłam?”.

Pokręciła głową.

– Myślę, że już się dostatecznie ukarałeś.

Napił się wina i odstawił kieliszek.

– Zadzwoń do Aristosa i poproś, żeby mi powiedział, jak sobie radził ze sprzeciwem wobec swoich inwestycji.

Nie kryła zaskoczenia. Dobry pomysł, zważywszy, że Aristos budował hotele i kasyna na całym świecie.

– I co ci powiedział?

– Poinformował o głównych grupach interesu. Które przeciągnąć na swoją stronę, żeby zneutralizować opozycję.

– Dobra rada. Ale to potrwa. Potrzebujesz czegoś, co można zrobić od razu i co wpłynie na opinię publiczną jeszcze przed wyborami.

– Nie wiem, czy coś takiego istnieje.

– A rada miejska? Niech się wypowie. Kiedy wyrazi swoją opinię, będziesz mógł wybrać te grupy interesu, o których mówił Aristos, a które mogłyby cię wspomóc. Przynajmniej wysłuchają twoich obietnic.

Popatrzył na nią sceptycznie.

– Będą prosić o gwiazdkę z nieba.

– Nie obiecasz nic, czego nie mógłbyś spełnić. Pójdiesz na kompromis.

– Przedstawię się jako empatyczny przywódca, który nie wy-

cofuje się ze swoich zamierzeń.

– Tak – odparła. – Nic na tym nie stracisz.

– Ludzie mają prawo czuć się sfrustrowani. Powinienem był zrobić coś o wiele wcześniej.

– Sytuacja w kraju jest efektem kilkudziesięciu lat rządów twojego ojca. Nie możesz wszystkiego przewidywać.

– Trudno nie myśleć o tym, jakim szkodom mogłem zapobiec.

– Ale to nie rozwiąże twojego problemu. Musisz zostawić przeszłość za sobą.

Milczał przez chwilę.

– Naprawdę uważasz, że to możliwe?

– Tak. Od tak dawna próbujesz sobie udowodnić, że masz rację, że nie jesteś jak ojciec, że zatraciłeś wizję, która ci przyświecała i której ludzie po tobie oczekują.

– Czasem posuwam się za daleko, wiem o tym. Mam w sobie dużo z ojca.

– Więc się otwórz, pokaż wszystkim, kim jesteś, udowodnij ludziom, że stoisz po ich stronie. – Pokręciła głową. – Zdecydowałam się na życie z człowiekiem, który na naszym przyjęciu wygłosił mowę o samostanowieniu swojego narodu. Z Kostasem, który siedział na drzewie i mówił mi, że chce być dobrym królem.

Odwrócił wzrok i sięgnął po wino.

– Boisz się, że ludzie coś dostrzegą? – spytała. – Że ja coś dostrzegę? Co to takiego? Dlaczego odgradziłeś się ode mnie tamtej nocy?

– Psycholog potrzebowałby lat, żeby to odkryć.

– I to wszystko? Zrobiłeś, co trzeba, masz żonę, którą zaszukowałeś, teraz tylko czekać na potomka. Żadnego więcej wysiłku w kwestii tego tak zwanego związku, jakiego pragnąłeś?

– Wiesz, że tak nie jest.

– Powiedz mi, jak jest, bo nie mam zielonego pojęcia.

– Tworzymy świetny zespół. Staralem się. Powiedziałem ci o rzeczach, o których nikomu nie mówiłem. Ale trzeba wiedzieć, kiedy przystąpić do bitwy i kiedy się wycofać.

– Więc odchodzisz, kiedy robi się zbyt gorąco? „Uważaj, cze-

go pragniesz, Stello". Co to w ogóle znaczy?

– Przypisujesz temu zbyt wielkie znaczenie.

– Chyba nie. – Wlepiała w niego wzrok. – Na początku poprosiłeś mnie, żebym ci zaufała, a ja to zrobiłam. Teraz musisz grać według tych samych zasad. Potrafisz się otworzyć, udowodniłeś to. Na tym opiera się nasze małżeństwo. A jeśli sądzisz, że nie zniosę prawdy, pamiętaj: to ja, ktoś, kto próbuje wraz z tobą ocalić kraj, podczas gdy za kulisami czai się szaleniec.

– Wiem, że zniesiesz prawdę, ale to nieodpowiednia pora.

Wstał od stołu, a ona patrzyła z gasnącym sercem, jak się oddala. Miała tylko nadzieję, że dzięki niej wszystko sobie przeżyli.

Poszła do łóżka, ale potem krążyła niespokojnie po ich pięknej sypialni. Wydawało jej się tego wieczoru, że ją i Kostasa dzieliły tysiące kilometrów. Czuła lęk.

Dopuściła do głosu uczucia, a Kostas się zamykał, stając się niedostępnym człowiekiem jak jej ojciec. Milczenie i niemal namacalne napięcie towarzyszące oficjalnym posiłkom w pałacu, do których była zmuszana wraz z rodzeństwem, wydawały się czymś toksycznym – ból i gniew matki, niepewność ojca. Nik starał się od tego uciekać.

Kiedy już nie mogła dłużej znieść otaczającej ją pustki, zadzwoniła do Alex. Rozmawiały przez chwilę o tym i owym, ale potem Stella odzywała się coraz rzadziej.

– W porządku? – spytała siostra.

Stella otarła policzki z łez.

– Czuję się tak, jakbym stąpała po ruchomych piaskach – wyszeptała.



## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Bentley przemykał przez nocną ciemność; kierowca zmierzał krętą drogą do zamku, zgodnie z zasadami bezpieczeństwa w obliczu zagrożenia ze strony junty.

Stella miała serce przepełnione dumą. Jej mąż stanął odważnie przed salą pełną ludzi, członkami rady miejskiej – jak ten Kostas, którego niegdyś znała, jak człowiek, który miał dość siły, by zjednoczyć naród, stworzyć dla niego przyszłość. Człowiek, jakim był, o czym zawsze wiedziała.

Nie poszło tak łatwo; mieszkańcy Carnelii chcieli mieć pewność, że są słyszani. Kostas odpowiadał na każde ich pytanie, a potem, za jej sugestią, obiecał włączyć ich przedstawicieli do swojego ciała doradczego.

Właściciel restauracji też się zjawił. Teraz to byli także jej ludzie. Nie wydawali jej się już obcy. Odczuwała serdeczność płynącą z ich serc, odwagę i hart ducha.

– Byłeś niewiarygodny – powiedziała Kostasowi, przerywając milczenie w samochodzie. – Myślę, że zyskałeś ich zaufanie.

Spojrzał na nią.

– To był twój pomysł. Może generał Houlis miał rację. Może staniesz się prawdziwą siłą.

Szukała w jego twarzy oznak sarkazmu, ale dostrzegła tylko skupienie.

– To w ciebie wierzą – zauważyła. – To ciebie pragnęli dziś zobaczyć. I zobaczyli.

Popatrzył przez szybę wozu.

– Muszę ci podziękować... za to, że stałaś u mojego boku. Wiem, że to nie było łatwe. Wiem, że i ze mną nie jest łatwo.

– Nie tylko ty dotrzymujesz obietnic. Ja też ich dotrzymuję. Zawsze.

– Miałaś rację, wtedy wieczorem, w moim gabinecie. Zagubiłem swój idealizm, zagubiłem samego siebie. Zastanawiałaś się,

jak radzę sobie z tym, kim jestem. Stałem się nieprzeniknioną siłą, zgodnie z wolą ojca. To pragnienie wygrywania określało całe moje życie. To był mój mechanizm obronny, kiedy życie zbyt się komplikowało. Do tamtej nocy, gdy zginął Athamos. Potem już nic nie miało sensu.

– Nikt nie może być nieprzenikniony. To strategia obliczona na samozniszczenie.

Skinał głowę.

– Zrobiłem to. Odszedłem. Ale to tylko pogłębiło poczucie winy, bo opuściłem swój kraj. Pozostawiłem go na pastwę agresji własnego ojca. Mój duchowy doradca w Tybecie pomógł mi dojść do siebie, uświadomił, że to moje niepokonane dążenie mnie zabija. Tak, pojąłem tę lekcję, ale kiedy wróciłem, kiedy zmarł mój ojciec, zamknąłem się pod wpływem napięcia. Chciałem tylko ocalić kraj, odpokutować za to, co zrobiłem. Nie dostrzegałem, że pragnienie pomocy narodowi stało się ślełą obsesją.

– Miałeś dobre intencje.

– Błędne. Traktowałem ten kraj jako pokutę, karę. Bo nigdy sobie do końca nie wybaczyłem.

– A teraz?

– Nie wiem, czy kiedykolwiek sobie wybaczę. Ale wiem, że dano mi drugą szansę. Chcę się okazać jej warty.

Poczuła ucisk w piersi. Szansa, której Athamos nie otrzymał. Powinna doznawać gniewu, że Kostas tak mówi o tamtej nocy, ale jej uczucia przeważyły. Ujęła jego dłoń.

– To rozsądne.

Spojrzał jej w oczy.

– Jesteś wojownikiem, Stello, ale też kimś nieskończenie mądrym. Wspierałaś mnie, kiedy nie chciałem słuchać. Jestem twoim dłużnikiem.

– Tworzymy zespół. I nie zapominaj, że złożyliśmy obietnicę tamtego dnia na drzewie. Że uczynimy świat lepszym.

– Tak - odparł.

Kostas odpowiedział na kilka telefonów po powrocie do zamku, potem usiadł za biurkiem w gabinecie. Pomyślał, że może

Stella ma rację. Ale najważniejsza była jej niezachwiana wiara w niego.

Zastanawiał się po raz pierwszy, czy to możliwe, by wybaczyć sobie w pełni – wszystko. Zostawić przeszłość. Stać się mężczyzną zdolnym do miłości? Takim, jakim Stella chciała, by był?

Ożenił się z nią, bo jej pragnął, nie ze względów politycznych. Bo zawsze jej pragnął – odszedł kiedyś, bo się bał, że nie sprosta jej oczekiwaniom.

Jego żona miała rację – nie było odwrotu, oboje poświęcili się temu związkowi. Czy mogła mu pomóc wykorzystać drugą szansę?

Nawet jeśli potrafił sobie wybaczyć, czy kiedykolwiek dałby jej to, o co prosiła? Czy mógłby się dostatecznie otworzyć?

Pomimo stosu papierów na biurku wstał i zgasił światło, ulegając sile natury, której nie zamierzał się już opierać.

Czesła włosy przed lustrem, kiedy wszedł do pokoju. Na widok jej szczupłego ciała pod jedwabną halką poczuł gorąco krwi.

Patrzył na nią przez chwilę, doznając natychmiastowego podniecenia. Tylko Stella tak na niego działała. Jakby dzięki niej odnalazł w sobie ukryte głęboko człowieczeństwo.

Podszedł do niej i objął ją.

– Kostasie...

Przyłożył palec do jej ust.

– Dość rozmów na dzisiaj.

Przywarł ustami do jej karku, chłonąc smak skóry. Zaczął pocierać palcami jej sutki, a kiedy ugryzł ją lekko w ramię, Stella wypuściła z dłoni szczotkę, która spadła z brzękiem na toaletkę.

Widok jej twarzy w lustrze rozpalał każdy skrawek jego ciała. Pragnął smakować różane szczyty jej piersi napierających na jedwabny materiał. Wsunął dłoń między jej uda i zaczął nią miarowo poruszać.

– Jeszcze cię nie smakowałem. Mogę przysiąc, że jesteś słodka jak miód.

Wziął ją na ręce i zaniósł do łóżka. Położył się razem z nią i podciągnął do góry przezroczysty materiał, odsłaniając kremową skórę.

Wziął w usta sutek i zaczął go mocno ssać, potem drugi, aż z jej krtani dobył się zmysłowy jęk. Zsunął się niżej; woń jej podniecenia pochłaniała go bez reszty.

Patrzyła, jak chwytą ją za kostkę i odsuwa nogę na bok. Otworzyła się przed nim pięknie. Leżała nieruchomo ze ściśniętą krtanią. Odsunął jej drugą nogę i pocałował wewnętrzną część kolana. Potem zaczął wodzić ustami po jej aksamitnym udzie, świadomy jej drżenia.

Kiedy dotarł do jej łona, chwyciła go za włosy, jakby przynaglając. On jednak przywarł ustami do drugiego kolana i znów zaczął wędrówkę ku górze.

Upojony jej wonią, zastygł nad centrum jej ciała. Wygięła biodra w niemej prośbie, a kiedy przesunął językiem po śliskim rozwarciu, zacisnęła palce na jego włosach.

– Jeszcze...

– Co jeszcze?

– Przestań mnie dręczyć. Proszę.

Pochylił głowę i znów drażnił ją i dręczył delikatnie, a gdy zaczęła go błagać urywanym szeptem, zaczął ją dosłownie pochłaniać. Jej kobiecy smak był oszalamiający, grzesznie cudowny.

Kiedy była bliska spełnienia, zbyt szybko, zmienił strategię i zaczął muskać ją nieznacznie. Jej naprężone ciało przypominało doskonały instrument.

Popatrzył na nią.

– Wiedziałem, że będziesz słodko smakować. Jak miód.

Chwyciła go za głowę i zmusiła, by do niej wrócił. Jego pomruk zadowolenia przyprawił ją o dreszcz. Poruszał teraz językiem szybciej, a kiedy zaczęła prosić, by pozwolił jej dojść, wsunął w nią palec i pieścił głęboko. Potem przywarł do niej ustami, ssąc mocno. Jej krzyk pozbawił go samokontroli.

Zsunął się z łóżka i zrzucił ubranie, a potem przywarł do jej warg, by mogła posmakować samą siebie, i jednocześnie usadowił się między jej udami.

Była mokra i gotowa, ale też spięta i bezbronna. Nie spiesząc się, wszedł w nią, a gdy wypełnił ją do końca, z jej ust dobyło się westchnienie.

– Czuję cię... bardziej, niż powinienem.

Z ustami na jej ustach, wbijał się w nią, a ona odpowiadała mu ruchem bioder. Przesuwał po jej wargach językiem, kochając się z jej ustami tak jak z ciałem.

Zacząła drżeć, jej zmysłowa reakcja owładnęła nim całkowicie. Uległ jej żądaniom i wbijał się w nią coraz szybciej i mocniej. Wymawiając jego imię, nakłoniła go do spełnienia, które nim wstrząsnęło.

Potem, w nocnej ciemności, tulił do siebie żonę i głaskał ją po włosach. Zasnęła niemal natychmiast, ale on, choć zmęczony, wciąż miał oczy otwarte.

Upływały minuty, a on wiedział, że przekroczył tej nocy bezpowrotnie pewną granicę.

Pragnął teraz wszystkiego, czego nigdy nie miał. Dopuścił Stellę do siebie jak nikogo innego i nawet jeśli ta myśl wzbudzała w nim strach, był gotów zaryzykować.

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Stella wyszła ze spotkania rady wykonawczej z Kostasem u boku, po raz ostatni przed wyborami zaplanowanymi na następny dzień.

Było to niezwykle ożywione posiedzenie. Tym razem zabrała głos i mówiła o przyszłości, o krzywdach, jakie spotkały mieszkańców kraju, i o programie naprawczym.

Niektóre z jej słów miały walor krytyki i wzbudzały sprzeciw zdominowanej przez mężczyzn rady, ale Kostas oświadczył, że postulaty jego żony są słuszne.

Potem usiadł obok niej w samochodzie, a ona zerknęła na niego.

– Jesteś na mnie zły?

– Przestrzeganie protokołu nie należy do twoich mocnych stron. Na szczęście wiesz, jak okazać posłuszeństwo, kiedy jest to konieczne.

Poczuła szybsze bicie serca. Podobało mu się wydawanie poleceń, kiedy wziął ją poprzedniej nocy do łóżka. Surowych i seksualnie niedwuznacznych. Spełniała każde, pochłonięta rozkoszą, którą jej sprawiał.

Posadził ją sobie szybkim ruchem na kolanach.

– Jesteśmy w samochodzie, Kostasie...

– O przyciemnionych szybach. Twoja dzisiejsza władczość mnie podnieca.

Jego pocałunek był gorący i zaborczy, a ona zareagowała z uległością, której żądał.

Wraz z każdym dotykiem, cielesnym czy przypadkowym, zanurzała się w wir, którym był Kostas. I uświadamiała sobie coraz bardziej, że pragnie miłości tego mężczyzny.

Oderwała się od niego, chłonąc twardość jego rysów – twardość, która nie malowała się tylko w jego oczach. Widziała w nich to, co do niej czuje. Nie wiedziała tylko jak głęboko.

Może z czasem by ją pokochał. Może by im się udało. A może, żywiąc takie nadzieje, była po prostu największą idiotką na Ziemi.

– Co? – spytał.

– Później – wymamrotała, zsuwając się z jego kolan.

Po powrocie do zamku Stella poszła od razu do sypialni, a Kostas do gabinetu. To, co kazała kupić, znajdowało się w szufladzie. Z bijącym sercem wyjęła z opakowania dwa testy ciążowe – dwa dla pewności, choć znała już odpowiedź.

Piersi miała nabrzmiące, nastrój zmienny. Spodziewała się tego, zważywszy na niepohamowaną żądzę Kostasa, ale tak naprawdę nie była przygotowana na widok dwóch plusów, które zobaczyła kilka chwil później.

Potomek dla Carnelii. Kraj tego oczekiwał... Wrzuciła dowód do kosza i usiadła na zabytkowym taborecie. Taki był cel, oczywiście. Najważniejszy, zwłaszcza że poparcie dla jej męża wzrastało.

Wiedziała, że to wspaniała wiadomość, ale dławił ją strach. Czy będzie dobrą matką, zważywszy na własne dzieciństwo? Czy zdołają obdarzyć swoje potomstwo bezwarunkową miłością, której oboje nigdy nie zaznali? Czy staną się rodzicami, jakich nigdy nie mieli?

Wszystko to oznaczało, że trzeba uwolnić się od bolesnych doświadczeń i ufać, że przyszłość może być inna.

Stella musiała przyznać, że Alex miała rację; sabotowała każdy związek, bo bała się bólu. Może nadszedł czas, by przeszłość przestała odciskać na niej swe piętno? Czy nie tego samego oczekiwała od męża? Czy i ona nie powinna zdobyć się na odwagę?

– Jakiś porucznik marynarki chce mówić z Waszą Wysokością. Kostas podniósł wzrok znad raportu. Marynarka podlegała Houlisowi.

– Sprawdzono go?

– Tak. Twierdzi, że to sprawa osobista.

– Niech wejdzie.

Ostrzyżony na wojskową modłę oficer był pod trzydziestkę. Przedstawił się jako porucznik Miles Colonomos. Kostas wskazał mu krzesło.

– W czym mogę pomóc?

Młody człowiek wyjął pudełko z kieszeni i położył na biurku.

– Jeden z moich ludzi znalazł to podczas rutynowego patrolu po zachodniej stronie wyspy u podnóża klifu.

Kostas poczuł drgnienie serca. Samochód Athamosa spadł z klifu właśnie przy zachodnim wybrzeżu, ale ciała porwanego przez prądy nigdy nie odnaleziono.

Zacisnął palce na pudełku i podniósł wieko – zobaczył dwie prostokątne blaszki na łańcuszku. Nieśmiertelniki. Identyfikatory pilotów. Widniały na nich dane: imię i nazwisko żołnierza, grupa krwi i wyznanie. Jeden był zawsze przeznaczony dla rodziny. Wiedział, co z nich wyczyta.

*Athamos Constatinides*

*102300*

*Grupa krwi: 0*

*Wyznanie: greckokatolickie*

Patrzył ze ściśniętym gardłem na te dwa kawałki metalu.

– Znaleźliście coś jeszcze?

Oficer pokręcił głową.

– Te nieśmiertelniki musiały zostać zerwane z ciała następcy tronu podczas upadku. Tkwiły w rozpadlinie. Skąła się prawdopodobnie przesunęła. Tylko dzięki temu je znaleźliśmy.

– Dziękuję. Proszę zachować tę informację dla siebie. Trzeba powiadomić rodzinę.

Oficer skinął głową i wyszedł. Kostas podszedł do okna, starając się zapanować nad oddechem. Nie mógł przywrócić Athamosa do życia, ale przekazanie Stelli nieśmiertelników to była zupełnie inna sprawa.

Jego ówczesna lekkomyślność napawała go teraz wstydem. I słabość, która sprawiła, że nie powiedział rodzinie Athamosa wszystkiego. Także przekonanie, że mógł ukryć prawdę przed żoną.



Musiał jej powiedzieć. To był znak, że wciąż trwała między nimi nieujawniona prawda. Wierzył niemądrze, że ukryje ją przed Stellą, ale przecież owa prawda istniałaby nadal i sączyła truciznę; było to wykluczone w sytuacji, gdy zyskał pewność, że kocha żonę.

Przerodziła się na jego oczach z nieposłusznej księżniczki w silną i pełną współczucia królową. Miał nadzieję, że razem przetrwają burzę, bo w przeciwnym razie straciłby jedyną kobietę, która znaczyła dla niego wszystko.

Stella chodziła niespokojnie po oranżerii, czekając na Kostas. W końcu w drzwiach pojawił się Takis.

– Gość Jego Wysokości już poszedł.

Ruszyła kamiennym korytarzem do biur królewskich. Zapukała i otworzyła drzwi. Od razu się zorientowała, że coś jest nie tak.

– O co chodzi?

– Podejdź tu.

Weszła za biurko i usiadła mu na kolanach. Pocałował jej dłoń.

– Muszę ci coś pokazać. – Sięgnął po małe czarne pudełko. – Nurek marynarki znalazł to dzisiaj.

Zmarszczyła czoło.

– Co to jest?

– Otwórz.

Ton jego głosu zmroził jej krew w żyłach. Otworzyła pudełko drżącymi rękami i od razu wiedziała, co to jest. Nieśmiertelniki Athamosa.

– Znaleziono jego ciało?

– Nie. Przykro mi.

Wzięła w dłoń dwa kawałki metalu. Były zimne. Jak ostateczność.

Świadomość prawdy przyprawiła ją o łzy. To było wszystko, co pozostało po jej bracie. Popatrzyła na męża.

– Nigdy nie wróci.

– Nie.

Tulił ją, a ona płakała niepowstrzymanie. Po chwili się uspo-

koła.

– Dziękuję. Mamy przynajmniej jakąś jego część.

Kostas milczał. Wyczuła jego napięcie.

– O co chodzi? – spytała cicho.

– Muszę ci coś powiedzieć.

Poczuła dreszcz na karku. Spodziewała się kolejnego ciosu.

Spojrzał jej w oczy.

– Tamtej nocy, kiedy ścigałem się z Athamosem, byłem wściekły na ojca za jego postępowanie, za wszystkie szkody, jakich mógł dokonać, zanim przejąłbym władzę. Byłem zły, że nic nie mogę zrobić... Cassandra jest piękną kobietą, obaj jej pragnęliśmy. Athamos zakochał się w niej na zabój, bardziej niż ja. Ale wiedziałem, że ona jest mną bardziej zainteresowana, że może nawet mnie kocha. Powinienem był ustąpić, ale pragnienie zwycięstwa było silniejsze.

– Kostasie, nie...

– Musisz poznać prawdę. Do końca.

Położyła mu dłoń na piersi, by go powstrzymać i nie słuchać tego w tej chwili, bo wszystko zależało od tego, czy uda im się ocalić ich małżeństwo. Ale on trzymał ją mocno, jak w żelaznej obręczy.

– Traktowałem to jak grę. Chęć udowodnienia, że mogę zdobyć tę kobietę. Athamos był moim przyjacielem, a jednak nie obchodziło mnie to. Prowokowałem go, pewny, że przyjmie wyzwanie. Ponośm odpowiedzialność za jego śmierć.

Podniosła obronnym ruchem rękę.

– Dlaczego mówisz mi to właśnie teraz?

– Bo gdybym to przed tobą ukrył, zniszczyłbym samego siebie. Bo potrzebujemy przyszłości wolnej od przeszłości.

– Zniszczyłbyś samego siebie? – Zsunęła się z jego kolan, zanim zdążył ją powstrzymać, i stanęła przed nim. – Rzuciłeś mojemu bratu wyzwanie, wiedząc, że kocha kobietę, z którą tylko igrałeś. Ukradłeś mi jego życie, Kostasie.

Jego twarz zdradzała ból.

– Myślisz, że nie wolałbym sam spaść z tego klifu? Że nie doprowadziło mnie to prawie do obłądzenia? Ale nie mogę tego zrobić, nie mogę zająć jego miejsca. Nie potrafię wskrzeszać mar-

twych. Mogę tylko sobie wybaczyć i zrobić wszystko, żeby zrodziło się z tego coś dobrego.

Zamknęła oczy, bo te racjonalne słowa nie umniejszyły jej żalu.

Kostas zbliżył się do niej.

– Jest między nami coś szczególnego, Stello. Zawsze było. Tak, nasze małżeństwo to przymierze, ale wiesz, że cię pragnąłem.

– Pragnąłeś? – rzuciła mu w twarz. – Ta twoja gra się nigdy nie skończyła i nie skończy. Tylko do tego jesteś zdolny.

– To nie gra. To coś między nami jest rzeczywiste.

– Dałam ci tyle okazji, byś mógł powiedzieć mi prawdę. Wciąż ją ukrywasz. Jak mogę ci wierzyć?

– Bo cię kocham.

Cofnęła się.

– Nie wiesz, jak kochać kogokolwiek. Sam tak mówiłeś.

– Naprawdę cię kocham. Zawsze kochałem.

– Właśnie to zniszczyłeś.

Odwróciła się i wypadła z pokoju, kierując się do drugiego skrzydła.

Otarła łzy z policzków i wbiegła na schody prowadzące do części królewskiej. Ponieważ wszędzie napotykała kogoś ze służby, ruszyła tylnymi schodami na szczyt zamku. Po chwili znalazła się na wałach obronnych z widokiem na góry i wybrzeże.

Nie wiedziała, jak długo siedziała na kamiennej ławce, podczas gdy słońce z wolna zachodziło.

Nie było już zagadek ani tajemnic. Jej brat szalał na punkcie Cassandry. Może wiedział, że ta kobieta kocha Kostasa, a i tak jej pragnął. A może nie wiedział. Jedno wydawało się pewne: dwoje ludzi – Kostas i Cassandra – mogło położyć kres temu szaleństwu, lecz tego nie uczyniło.

Patrzyła na fale rozbijające się o klif, z którego samochód jej brata runął do morza. Tak, Athamos też był odpowiedzialny za wydarzenia tamtej nocy, ale Kostas ponosił największą winę, ponieważ postępował z premedytacją. Chciał wygrać, nie zważając na konsekwencje.

Nie mógł przewidzieć, co się stanie, pojmowała też frustrację, która nim kierowała, wierzyła, że żal niemal go zniszczył. Ale jak miała być pewna – zważywszy na determinację, z jaką chciał ocalić kraj – że nie jest dla niego tylko pionkiem i niczym więcej?

Ponieważ, jak podpowiadał jej cichy głos, nie musiał ci powiedzieć. Mógł tajemnicę tamtej nocy zabrać ze sobą do grobu. Nikt nie poczułby się zraniony. Ale tak nie postąpił.

„Uważaj, czego pragniesz”.

Przeżywał męki. Nagle wszystko nabrało sensu. Wyznając jej prawdę, robił dokładnie to, czego od niego żądała – odsłaniał najmroczniejszą część samego siebie. Bo chciał, żeby im razem wyszło.

Wiedziała, że mówił szczerze, ale czy mogła wierzyć w to, co powiedział? Że człowiek, który przyznawał się, że nie jest zdolny do miłości, nagle odkrył, że jest inaczej?

## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Kostas spał jeszcze mniej niż zwykle. Wstał i ubrał się o świcie w ciemny garnitur i szary krawat.

Pierwsze wybory w historii kraju miały zdecydować o jego przyszłości. I przyszłości Stelli.

Jego żona postanowiła spać w innej sypialni; powiedziała, że potrzebuje przestrzeni. Pełen ulgi, że go nie opuściła, zgodził się.

Zmagał się ze spinkami, czując, jak wali mu serce. Wydawało mu się wcześniej, że poradził sobie z wielkimi błędami życiowymi, ale to, że nie powiedział Stelli pełnej prawdy o Athamosie, nie korzystając z szans, jakie mu dawała, miało go prześladować jeszcze bardzo długo.

Dla kogoś, kto uważał się za niezdolnego do miłości, był to grzech zaniechania, ale dla kogoś, kto uświadamiał sobie, że potrafi kochać, była to skrajna głupota.

Popijał espresso, omawiając z Takisem plan dnia. Miał tego ranka spotkać się z przewodniczącym komisji wyborczej, a potem odwiedzić lokale wyborcze i witać swoich rodaków. Jego żona nie pojawiła się, kiedy opuszczał zamek. Wsiadł do samochodu i kazał się zawieźć do miasta.

Wychodził z siedziby rządu po spotkaniu z przewodniczącym komisji wyborczej, gdy wokół rozległy się strzały.

Stella wstała po długiej bezsennej nocy; kochała Kostasa. Nie zamierzała po tym wszystkim zostawiać go w ten dzień samego. Nie chcąc czekać na powrót męża, poprosiła Dariusa, żeby zawiózł ją do miasta. Zamierzała odwiedzić kilka lokali wyborczych.

Przypomniła sobie tłumy na ich przyjęciu; tamten wieczór był pełen nadziei. Czy ten dzień miał być jej kulminacją? Spełnieniem męzowskich marzeń?

Darius podjechał pod schody wejściowe, mówiąc coś do mikrofonu, który stanowił jego nieodłączny rekwizyt. Zamiast wsiąść do wozu, czekała. Był piękny dzień. Dzień nowego początku.

Jej ochroniarz miał posępny wyraz twarzy; zaniepokoiło ją to. Zaczęła się przysłuchiwać, podczas gdy Darius mówił coś szybko. Niewiele do niej dotarło, ale poczuła, jak stygnie w niej krew.

„Strzelanina... Junta... Zagrożony”.

Ochroniarz rozłączył się.

– Musisz wejść z powrotem do zamku.

– Dlaczego? Co...

Jej uwagę przyciągnął krzyk od strony bramy. Zamykali ciężkie żelazne wrota.

– Darius... o co chodzi?

– Wojsko. Próbuje przejąć władzę.

– A Kostas?

– Wychodził z siedziby rządu, kiedy się zaczęło. Nie mogę połączyć się z Henrim telefonicznie. Wszystko jest wyłączone.

Poczuła lodowaty chłód. Obeszła wóz, żeby usiąść z przodu. Darius z miejsca ruszył za nią.

– Musisz postąpić zgodnie z protokołem i wejść do zamku.

– Nie obchodzi mnie protokół. Jedziemy tam.

Ochroniarz pokręcił głową.

– Muszę wykonać plan awaryjny. Wejdz do środka.

Sięgnęła po kluczyki do wozu, a on je schował do kieszeni.

– Mogło mu się coś stać! – krzyknęła. – Zawieź mnie tam.

Chwycił ją i przerzucił sobie przez ramię.

– Jestem królową tego kraju. Puść mnie, na Boga!

Nie posłuchał, dopóki nie znaleźli się wewnątrz zamku i nie zamknięto drzwi. W holu napotkali Takisa.

– Wiadomo coś o Kostasie? – spytał ochroniarz.

Starszy człowiek pokręcił głową.

Darius znowu sięgnął po telefon. Nie słuchała. A jeśli Kostas został postrzelony? Dlaczego Henri nie odbierał?

Ochroniarz skończył rozmowę.

– Helikopter będzie tu za kilka minut. Zabierz swoje rzeczy.

- Mówiłam ci, zostaję.
- Twój brat i mąż wydali mi polecenie, Stello. Jeśli natychmiast cię stąd nie zabiorę, potem może być już za późno.
- Nieważne. - Skrzyżowała ramiona. - Nigdzie nie jadę. Kostas był przygotowany. Nasze oddziały przejmą kontrolę.
- Darius zaczął kląć, a ona wyjęła komórkę i zadzwoniła do Nika. Odebrał po drugim sygnale.
- W porządku? - spytał.
- Tak. Zaatakowali siedzibę rządu.
- Wiem. Zaraz przyleci po ciebie helikopter.
- Nie zostawię Kostasa, Nik.
- Tak zdecydowaliśmy, Stello. Może dojść do anarchii. Wsiadaj do śmigłowca i wracaj do domu.
- Posłuchaj, nie wyjadę. Kocham go. Powiedz mi więc, co robić.
- Wiem, że go kochasz. Ale musisz się stamtąd wynieść. Kostas zrobi z tym wszystkim porządek.
- Nie.
- Jeśli coś ci się stanie...
- Nic się nie stanie, ani mnie, ani Kotasowi - odparła zawzięcie. - Powiedziałam, że będę przy nim trwać. Sofia też by cię nie opuściła.
- Dobrze. Wysłaliśmy na pomoc Kotasowi i jego ludziom oddziały specjalne. Będę cię informował na bieżąco. Nie wyłączaj komórki.
- Okej.
- Potem minuty i godziny wlokły się w nieskończoność, a ona niemal umierała w oczekiwaniu na wieści. Wreszcie, tuż po dwunastej, zadzwonił szef ochrony Kostasa. Król był bezpieczny, jego oddziały aresztowały Houlisa wraz z rebeliantami i zamknęły w więzieniu. Frakcje popierające generała opuściły go w ostatnich godzinach puczu.
- Ugięły się pod nią nogi. Około czwartej w drzwiach pojawił się jej mąż, oczy miał podkrążone. Pełna ulgi, widząc go całym i zdrowym, omal nie upadła. Kostas podbiegł do niej i ją podtrzymał.
- Powinnaś była wyjechać. - Wziął ją na rękę.

– Obiecałam, że tego nie zrobię. Tworzymy zespół.

Wtuliła twarz w jego szyję, chłonąc jego męską woń.

Kostas mruknął coś do Takisa, potem zaniósł ją do oranżerii i usiadł z nią na sofie.

Popatrzyła na niego.

– Kocham cię. Zamierzałam ci to powiedzieć, kiedy Dariusz zmusił mnie do pozostania w zamku.

– I dobrze. Wciąż postępujesz wbrew protokołowi.

– Słyszałaś, co powiedziałam? Kocham cię.

– Tak. Czy to oznacza, że mi wybaczasz?

– Jeśli obiecasz, że nie będzie więcej sekretów. Że będziesz ze mną rozmawiał. Zawsze i o wszystkim.

Skinął głową, potem pocałował ją mocno. Kiedy oderwał się od jej ust, ból w jego oczach rozdarł jej serce.

– To, co się stało tamtej nocy z Athamosem, to plama na mojej duszy. Uważałem, że nie zasługuję na wybaczenie ani własne, ani twoje. Sądziłem, że ochronię nas oboje, proponując małżeństwo z rozsądku, oparte tylko na seksie i czułości, bo wtedy cię nie zranię. Nie uświadamiałem sobie, że moje uczucia wobec ciebie zawsze były głębokie. To nigdy nie mogło się udać.

– Trzeba mi było powiedzieć. Umówiliśmy się. Zaufanie i całkowita szczerłość.

– Bałem się, że odejdziesz. Masz rację, ale nigdy nie sądziłem, że wszystko zajdzie tak daleko. Dzięki tobie poczułem się żywy, uświadomiłem sobie swoją przeszłość i emocje. Potem zakochałem się w tobie i nie mogłem ryzykować, bo wiedziałem, że mnie znienawidzisz.

– To wszystko, co powinnam wiedzieć? Wytrwam, Kostasio, ale nie może być między nami więcej tajemnic.

– Nie mogę obiecać, że to, co się jeszcze ujawni – to, kim jestem – będzie ujmujące. W mojej przeszłości jest zbyt dużo brzydoty. Ale powiedziałem ci całą prawdę. Nie ma już żadnych sekretów.

– Wobec tego poradzimy sobie.

Przyciągnęła jego głowę i obdarzyła go pełnym obietnicy pocałunkiem.



– Dzięki tobie chcę być kimś, kim nigdy nie mógłbym być, jak sądziłem – wyznał Kostas. – I pragnę tego, czego nigdy nie mógłbym mieć, jak sądziłem.

– Skoro o tym mowa, też chciałabym ci coś powiedzieć.

– Jesteś w ciąży?

– Skąd wiesz?

– Zauważyłem pewnego wieczoru, że nie napiłaś się wina przy kolacji, ale ponieważ o niczym nie wspomniałaś, uznałem, że się mylę.

– Zrobiłam test, nawet dwa, tak dla pewności. Dały wynik pozytywny.

– I zdecydowałaś się zostać tu dzisiaj? Co ty sobie myślałaś, Stello?

– Że dokonujemy tego razem, tak jak sobie obiecaliśmy. I dokonamy, gdy tylko ogłoszą wyniki wyborów.

– Pewna siebie jak zawsze.

– Wierzę w ciebie. – Pocałowała go. – Kiedy zrozumiałeś, że mnie kochasz?

– W dniu, w którym zobaczyłem cię na drzewie.

Stali razem u szczytu schodów nowej siedziby rządu; potwierdzono wyniki wyborów. Tłum wydał okrzyk radości. Carnelia zachowała monarchię, z Kostasem na czele rządu i zgromadzenia narodowego. Zaczęła się nowa epoka, kończąc najmroczniejszy okres w historii tego małego śródziemnomorskiego kraju.

Stella wspięła się na palce i musnęła ustami wargi swojego króla.

– Znowu naruszyłam protokół?

– Akurat się tym przejmujesz – odparł Kostas, po czym obdarzył żonę pocałunkiem, który na długo miał zostać w pamięci tłumu.

Buntownicza księżniczka stała się królową. Wiedziała, że przy tym mężczyźnie nikt nie podetnie jej skrzydeł.

Tytuł oryginału: *Marrying Her Royal Enemy*  
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2016  
Redaktor serii: Marzena Cieśla  
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla  
Korekta: Hanna Lachowska

© 2016 by Jennifer Hayward

© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2017

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Books S.A.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

[www.harlequin.pl](http://www.harlequin.pl)

ISBN 978-83-276-3407-8

Konwersja do formatu MOBI:

Legimi Sp. z o.o.

# Spis treści

Strona tytułowa  
Rozdział pierwszy  
Rozdział drugi  
Rozdział trzeci  
Rozdział czwarty  
Rozdział piąty  
Rozdział szósty  
Rozdział siódmy  
Rozdział ósmy  
Rozdział dziewiąty  
Rozdział dziesiąty  
Rozdział jedenasty  
Rozdział dwunasty  
Rozdział trzynasty  
Rozdział czternasty  
Strona redakcyjna